



POLSKA

**PLAKAT WOLNYCH
POLAKÓW
W PREZENCIE**

**BUDZISZ:
ROSYJSKI PLAN
NA POLSKĘ**

**WOLNA SOBOTA
SEKSSKANDAŁ NA LEWICY.
I ZNOWU HIPOKRYZJA**

**POWTÓRKA Z HISTORII.
JAK JARUZELSKI ODBIJAŁ
TELEWIZJĘ PO 13 GRUDNIA**

SIECI

**WYJMIJ
I WYWIĘS!**

WAM!
Mariusz Kamiński
WYWIĘZEN
POLITYCZNI TUSKA
jest

SIECI

**NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE**

3 (581) 2024
15-21 stycznia 2024

CENA: 10,90 zł
(w tym 8% VAT)

**MACIEJ
WĄSIK**

**MARIUSZ
KAMIŃSKI**

PIERWSI

WIEŹNIOWIE

POLITYCZNI

TUSKA

**POTĘŻNY
PROTEST
POLAKÓW
PRZECIW
PRZEŚLADOWANIOM
I DŁAWIENIU
WOLNOŚCI**

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694





ROZWÓJ | SUKCESY | PERSPEKTYWY

Wyjątkowe wydarzenie podsumowujące 8 lat rządów Zjednoczonej Prawicy

Oglądaj relację na żywo w telewizji **W POLSCE PL**

oraz na portalu **wPolityce.pl**

w środę **17 STYCZNIA O GODZ. 10.00**

PARTNERZY:



Bezprawne wtargnięcie!

Siedziba prezydenta to nie jest park czy ulica, gdzie każdy może wejść, bo z punktu widzenia procedur bezpieczeństwa także policjanci są tam groźnymi intruzami.

Policja i Służba Ochrony Państwa to jednostki mundurowe i hierarchiczne, lecz nie mogą być wykorzystywane jak bojówki (np. ukraińskie tituszkі) bądź ZOMO w czasach PRL. A z informacji, jakie mamy po akcji SOP i policji w pałacu prezydenckim, można wnosić, że przekroczone wszelkie granice, które obowiązują służby państwowe, także te mundurowe. I złamano procedury bezpieczeństwa.

Można wręcz mówić o obławie na niedawnych konstytucyjnych ministrów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Jeśli nawet szef MSWiA Marcin Kierwiński nakazał szefom policji i SOP ścigać ich tak, jakby nie zostali ułaskawieni przez prezydenta, nie ma żadnych podstaw, żeby traktować ich jak groźnych przestępców kryminalnych, bo przecież skazano ich za przestępstwo urzędnicze. W siedzibie prezydenta zabrakło tylko brygady antyterrorystycznej.

Policja wtargnęła do siedziby głowy państwa chronionej przez SOP, bo ściśle z tą służbą współdziałała. Po prostu min. Kierwiński musiał wydać SOP polecenie, żeby ta służba wpuściła policjantów na teren pałacu prezydenckiego. I tak się stało – weszli przez pomieszczenia Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Już to jest działaniem w stylu bantustanu, bo pomieszczenia BBN, ważnego organu konstytucyjnego, w których obowiązują zaostrzone procedury bezpieczeństwa i przechowuje się tajne dokumenty, nie są przeznaczone do wycieczek czy przemarszów jakiegokolwiek osób, nawet jeśli noszą mundury.

Potraktowanie pomieszczeń BBN jak korytarza w bloku mieszkalnym to niebawala skandal. Ale co w tej sprawie nie jest skandalem? Największy to oczywiście wtargnięcie policji do siedziby głowy państwa. Formalnie w pałacu prezydenckim może działać (rutynowo, bo chroni głowę państwa i jego siedzibę) tylko SOP. Wszystko to regulują precyzyjne procedury bezpieczeństwa. Wpuszczenie do siedziby prezydenta jakiegokolwiek innej służby bez zgody głowy państwa, a nawet bez poinformowania jej o tym, powinno być traktowane jako przestępstwo, i to bardzo groźne.

Procedury to procedury i nic tu nie zmienia fakt, że szef SOP płk Radosław Jaworski oraz Komendant Główny Policji insp. Marek Boroń podlegają temu samemu szefowi MSWiA Marcinowi Kierwińskiemu. Siedziba prezydenta nie jest miejscem, do którego każdy może sobie wejść. Bo z punktu widzenia procedur bezpieczeństwa nawet policjanci są w siedzibie głowy państwa groźnymi intruzami i właściwie po przekroczeniu jej progu powinni zostać aresztowani, a nie dopuszczeni do penetrowania pomieszczeń. Choćby komendanci obu służb się znali i obaj znali ministra spraw wewnętrznych. Nikt poza autoryzowanymi funkcjonariuszami SOP nie ma prawa tam przebywać, a tym bardziej cokolwiek przeszukiwać.

To, co się stało, absolutnie wystarczy, by wywalić na zbitą twarz min. Kierwińskiego oraz płk. Jaworskiego z SOP i insp. Boronia z policji. A nawet żeby postawić im zarzuty karne. Bo to oni stworzyli zagrożenie dla głowy państwa, choć są od tego, żeby zagrożenia eliminować. Jest absolutnym skandalem, a wręcz przestępstwem, by ktoś nieuprawniony penetrował pomieszczenia siedziby głowy państwa, bo bardzo łatwo można sobie wyobrazić sytuację, że ktoś podszywa się także pod policję i może przeprowadzić nawet zamach terrorystyczny.

Wyjątkowo nieciekawa jest w tej sprawie rola odegrana przez wiceszefa SOP ppłk. Bartłomieja Hebdę, który wcześniej był szefem ochrony prezydenta Andrzeja Dudy. Media donoszą, że to on miał koordynować całą operację w pałacu prezydenckim. Po pierwsze, wykazał się nielojalnością wobec głowy państwa. Po drugie, zapewne wykorzystano jego wiedzę na temat tego, jak funkcjonuje prezydent. Pomijając, że byłoby to absolutnie niehonorowe, jest to w sumie działanie przeciwko najważniejszej osobie w państwie. I tu też prosi się o dymisję oraz akt oskarżenia.

Wszyscy opisani wyżej wysocy urzędnicy i funkcjonariusze państwowi sprowadzili zagrożenie dla głowy państwa. A to oznacza, że nie nadają się na swoje stanowiska oraz funkcje i dla dobra państwa powinni natychmiast wylecieć dyscyplinarnie, dostać zarzuty i stanąć przed sądem. Bezpieczeństwo głowy państwa i jego siedziby to bardzo poważna sprawa, a nie kwestia załatwiana tak jakby chodziło o imieniny u cioci Kłoci. **✓**

Stanisław Janecki




36

**Rewolucja kulturalna
komisarza
Sienkiewicza**
Maciej Walaszczyk


44

**Dokument, który
podzielił Kościół**
Grzegorz Górny


50

Akta Epsteina
Dariusz Matuszak

NA POCZĄTEK

- 6 SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
- 8 PROF. ADAM GLAPIŃSKI**
laureatem nagrody Człowieka Wolności
tygodnika „Sieci”
- 10 WITAJCIE W TUSKMENISTANIE**
Krzysztof Feusette
- 11 KWIATEK DO KOŻUCHA**
Dorota Łosiewicz
- 12 ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejcki
- 14 KŁAMLIWA NAGONKA TRWA MAĆ!**
Jan Pietrzak
- 14 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort
- 15 SPOWIEDŹ DZIECIĘCIA „GW”**
Bronisław Wildstein
- 16 WALIZKA CHIE PISKORSKIEJ**
Michał Korsun
- 18 OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
- 19 SPALENI SŁOŃCEM**
Marta Kaczyńska-Zielińska
- 21 SILNI LUDZIE**
Ryszard Makowski

CZAS BEZPRAWIA

- 22 W OBRONIE WOLNOŚCI**
Marek Pyza
- 29 ZASADZKA NA GŁOWĘ PAŃSTWA**
Jan Rokita
- 32 NIE PRZESADZAĆ Z GILOTYNĄ**
Aleksandra Rybińska

KRAJ

- 34 ZAGINIONY KOSINIAK-KAMYSZ**
Stanisław Janecki
- 36 REWOLUCJA KULTURALNA
KOMISARZA SIENKIEWICZA**
Maciej Walaszczyk
- 38 PLAYBOY Z „WYBORCZEJ”**
Konrad Kołodziejcki

ŚWIAT

- 44 DOKUMENT, KTÓRY
PODZIELIŁ KOŚCIÓŁ**
Grzegorz Górny

47 ROSYJSKI SCENARIUSZ ROZGRYWKI Z POLSKĄ

Marek Budzisz

50 AKTA EPSTEINA

Dariusz Matuszak

OPINIE

53 DO PRZEMYSŁENIA PRZED WIOSENNYM STARCIE

Jacek Karnowski, współpraca PM

57 DZIEWUCHA OD REWOLUCJI

Małgorzata Wołczyk

HISTORIA

60 JAK JARUZELSKI ODBIJAŁ RADIO I TELEWIZJĘ PO 13 GRUDNIA

Grzegorz Majchrzak

SIECI KULTURY

67 GLOBALNE GŁOBY

Jolanta Gajda-Zadworna

70 GRZECH NAKAZANY

Robert Tekieli

71 WOJNA CYWILIZACJI

Robert Tekieli

72 KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY

Maciej Walaszczyk

KUCHNIA

76 MOJE SMAKI: MONIKA MROZOWSKA

Jolanta Gajda-Zadworna

77 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM

Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

78 DYKTATURA TUSKA

Wojciech Reszczyński

80 IDZIE TERROR

Aleksander Nalaskowski

81 POŚWIĘTNE

Leszek Długosz

82 CZASY JAK INNE?

Katarzyna i Andrzej Zybortowiczowie



CZY WIESZ, ŻE...

**produkty ORLEN
dostępne są w blisko
100 krajach,
na 6 kontynentach?**



www.OrlenDlaPolski.pl

Sygnalista nadaaje

Wiceminister sprawiedliwości Maria Ejchart tak skomentowała wiadomość, że **Mariusz Kamiński** prowadzi w areszcie strajk głodowy: „Każdy ma prawo nie jeść i nie pić, to jest decyzja indywidualna, na tym polega prawo do wolności osobistej”. Później rozwinęła tę wypowiedź, ale zabrzmiało to wyjątkowo niezręcznie, tak jak brzmią zwyczajowe wypowiedzi rzeczników tyranów na całym świecie.

Kim jest Maria Ejchart? Za Wikipedią: „Od ponad 20 lat jest związana z Helsińską Fundacją Praw Człowieka. Od 2003 r. koordynuje program »Niewinność«, zajmujący się pomyłkami sądowymi i osobami niesłusznie skazanymi. [...] Od wielu lat, zarówno w Polsce, jak i za granicą, pracuje jako trenerka oraz ekspertka z zakresu praw człowieka. Obszarem jej szczególnego zainteresowania są prawa osób pozbawionych wolności”. A więc pani minister robiła karierę na obronie prześladowanych, a chwilę po wejściu do rządowych gabinetów firmuje swoją twarzą uwięzienie posłów opozycji. Życiorys pani Ejchart pękł na pół.

Życiorys Mariusza Kamińskiego, mimo potężnych wyzwań i przeciwności, jest spójny do bólu. Znów za Wikipedią: „W 1981 r. został skazany na rok pobytu w zakładzie poprawczym za zbezczeszczenie Pomnika Wdzięczności Armii Czerwonej. W maju 1983 r. został aresztowany za stawianie czynnego oporu podczas demonstracji. Zwolniono go w lipcu tego samego roku. Został następnie relegowany z liceum. Był członkiem Federacji Młodzieży Walczącej. Od 1984 r. należał do niejawnego Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Był członkiem tajnego zarządu NZS na Uniwersytecie Warszawskim.

A potem złamał kręgosłup polskiej korupcji. Polski sukces gospodarczy to w dużej mierze jego zasługa”.

Kacper Kamiński w rozmowie z portalem wPolityce.pl: „Mój ojciec jest dla mnie bohaterem. Nauczył mnie uczciwości i miłości do ojczyzny. Określanie go »przestępcą« jest haniebne, tym bardziej że to on w wolnej już Polsce walczył z przestępczością. Całe życie poświęcił pracy dla Polski. Zawsze walczył dla ojczyzny, nigdy dla własnych korzyści. Donald Tusk i jego środowisko nienawidzi go za bezwzględną walkę z korupcją”. Nienawidzą go także dlatego, że ludzie upadli nie lubią tych, co idą przez życie wyprostowani.

To symboliczne, że po aresztowaniu posłów minister sprawiedliwości **Adam Bodnar** nie wystąpił osobiście, ale zasłonił się swoim zastępcą. Może był zajęty, może wciąż szuka „podstawy prawnej” bezprawnych działań rządu? Bodnar skomentował sprawę jedynie na platformie X (d. Twitter). „Izba Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego potwierdziła wygaszenie mandatu poselskiego Mariusza Kamińskiego. Izba Pracy uznała też, że Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych nie jest sądem w rozumieniu prawa”. Co powiedziałby RPO Bodnar o ministrze, który wybiera sobie te werdykty, które mu pasują?

Jan Śpiewak w rozmowie z „Wprost”: „Z tego, co słyszałem od mojego taty [prof. Pawła Śpiewaka], Tusk to jest człowiek wyjątkowej małostkowości i miściwości. Kaczyński pozwalał sobie oddać dużo więcej władzy i kompetencji [niż Tusk]. Postawił na Morawieckiego i wydaje mi się, że Morawiecki, jak na warunki jakie miał, kogo miał na plecach, to

Wirtualne Media:
„Przemysław Herbut po odwołaniu ze stanowiska dyrektora biura spraw korporacyjnych TVP wrócił do pracy w ośrodku dokumentacji zbiorów programowych”.
Herbut był także prokurentem, którego powołał na „trudne czasy” ówczesny prezes TVP Mateusz Matyszkowicz. 20 grudnia portal wPolityce.pl pytał: „Czy to on wpuścił »silnych ludzi« do budynku Telewizji Polskiej?”.
Dziś już raczej nie ma większych wątpliwości.

mimo wszystko zdał egzamin, wyprowadził nas z tej pandemii”. Ta władza nie potrwa długo. W istocie w kampanii posłużyła się wielkim kłamstwem, rozpisany na tysiące drobnych kłamstw. I to już wybrzmiewa. Szybciej, niż można było sądzić.

🔊 Rzecznik Komisji Europejskiej Eric Mamer został zapytany o zatrzymanie w pałacu prezydenckim Kamińskiego i Wąsika. Odpowiedział tak, że rozbawił pół Polski. „Jak wiadomo, nie odnosimy się do konkretnych działań w państwach członkowskich. W tym przypadku też się nie wypowiemy” – oświadczył przedstawiciel Brukseli. Dobrze. I bezczelnie.

🔊 Szef Europejskiej Partii Ludowej Manfred Weber nie kryje zadowolenia z powodu oburzących posunięć rządu Donalda Tuska po przejęciu władzy w Polsce. „W pełni popieramy działania nowego rządu na rzecz przywrócenia państwa prawa i odbudowy demokracji w Polsce. Po ośmiu latach destrukcyjnych rządów PiS zadanie, które stoi przed nowym rządem, jest ważne i pełne wyzwań. W pełni popieramy działania nowego proeuropejskiego rządu dążące do zakończenia kryzysu praworządności w kraju” – stwierdził Weber. Coś nam się widzi, że kryzys zakończy się wtedy, gdy więzienia będą już pełne więźniów politycznych.

🔊 Aresztowanie posłów opozycji ucieszyło europosła Nowej Lewicy Łukasza Kohuta. „Zatrzymani. Policja wjechała na melinę. Ostatni raz taką zbiorową euforię wywołał gol Grzegorza Laty na mundialu w 1974 r. w RFN” – ocenił w mediach społecznościowych. Takich dożyliśmy czasów, że ludzie bardzo marni szyczą z bohaterów, a naród milczy.

🔊 Jak konkretnie wyglądało zatrzymanie? Portal wPolityce.pl informował: „Kierownictwo Służby Ochrony Państwa dostało rozkaz z MSWiA. Funkcjonariusze policji wjechali od strony BBN podczas nieobecności prezydenta, a następnie przeszli do pałacu i dokonali zatrzymania w jednym z gabinetów. Zapanowała spora konsternacja, byłych ministrów zabrano na oczach kilkunastu osób!”. Sygnał jest jasny: można wszystko. Pałac prezydencki nie należy do prezydenta, ale do rządu.

🔊 Zachowanie SOP w obliczu wejścia policji do pałacu prezydenckiego to rzecz poważna. „Bezwzględnie prezydent Andrzej Duda powinien być teraz chroniony przez wojsko. Ochrona z SOP niech spada z pałacu i innych miejsc, bo będzie jakiś syf” – komentował publicysta „Sieci” Stanisław Janecki. A Sławomir Jastrzębowski z Salonu24 pytał: „Czyli SOP, która ma chronić prezydenta, informuje policję, gdzie dokładnie są jego goście, wpuszcza policjantów

do pałacu prezydenckiego i pozwala im wyciągnąć gości prezydenta... Prezydent czuje się bezpiecznie?”. Pytanie zawisło w powietrzu, ale nie zniknęło.

🔊 Aresztowanie Kamińskiego i Wąsika stało się powodem do żartów dla pracowników Agory. Na antenie Radia ZET próbowano kpić z pobytu polityków za kratami. Prowadzący program „Dzień dobry bardzo” ochotczo rzucali grepsami. „Wiemy, co sobie nuca od wczoraj panowie Wąsik i Kamiński. Oto ich prywatna lista przebojów” – ogłosił jeden z mężczyzn. Następnie puszczono trzy utwory, których słowa nawiązywały do pobytu w więzieniu. Ależ to są gorzkie, trudne chwile.

🔊 Radio ZET tak reklamowało tę audycję: „Chór Wujów zawsze w formie! W pałacu cichosza, nie ma Kamińskiego i nie ma Wąsika”. Prawnik dr Michał Sopiński skomentował: „Ten fragment audycji to nie tylko dehumanizacja więźniów politycznych. To także naruszenie przez Radio ZET art. 18 ust. 1 ustawy o radiofonii i telewizji poprzez rozpowszechnienie treści propagujących działania sprzeczne z prawem, poglądy i postawy sprzeczne z moralnością i dobrem społecznym oraz zawierające treści nawołujące do nienawiści i treści dyskryminujące”. Czas pogardy.

🔊 Tuż przed marszem wolnych Polaków przed Sejmem ponownie pojawiły się barierki, których likwidacją tak bardzo chwalił się marszałek rotacyjny **Szymon Holownia**. Szef Kancelarii Sejmu Jacek Cichocki w rozmowie z dziennikarzami oświadczył, że barierki przed Sejmem postawiła... policja. Działania miały zostać podjęte po ocenie ryzyk związanych z manifestacją. Cichocki przekonywał, że barierki postawiono rano, a wieczorem zostaną zabrane, „chyba że sytuacja się zaogni”. Po co tak się śpieszyć? To są przecież piękne barierki, demokratyczne, zupełnie inne niż tamte, okropne, pisowskie, zamordystyczne.

🔊 Minister kultury **Bartłomiej Sienkiewicz** ogłosił, że zamierza połączyć dwie instytucje: Biuro „Niepodległa” i Instytut Adama Mickiewicza. W wyniku tej fuzji ma powstać nowa instytucja kultury. Przeciwno tym działaniom stanowczo zaprotestował Piotr Gliński, były minister kultury, obecnie poseł PiS: „Ppłk Sienkiewicz dalej demoluje polską kulturę: właśnie ogłosił likwidację Instytutu Adama Mickiewicza poprzez połączenie go z »Niepodległą«. Nie ma do tego żadnych podstaw merytorycznych”. I dalej: „IAM zajmuje się promocją polskiej kultury za granicą. »Niepodległa« – projektami historycznymi w Polsce. Chodzi wyłącznie o wyrzucenie obecnych dyrektorów. Troglodyci. Niemcy się ucieszą...”. Jak to ktoś celnie ujął: Tusk – zastępca Scholza na Polskę.



Jubileuszową galę, która odbyła się w poniedziałkowy wieczór 8 stycznia, otworzył Jacek Karnowski, redaktor naczelny tygodnika „Sieci”.

TO NIE KONIEC, TO POCZĄTEK

„Wybory 15 października były narodową katastrofą, stało się coś bardzo złego, ale szukajmy nadziei. Z historii wiemy, że nawet duża klęska nie kończy walki o wolność Polski. Polska będzie istniała tak długo, jak będą istnieli Polacy, którzy chcą wolnej Polski. To nie koniec, to początek” – podkreślił Jacek Karnowski. Zwrócił także uwagę, jak istotna jest obecnie walka o wolność. „Ważna jest jedność, solidarność, obrona atakowanych instytucji i środowisk, prawnego i majątkowego potencjału naszego państwa. Ważna jest wreszcie obrona podstaw naszej cywilizacji, bo te podstawy też już są atakowane. 15 października wygrało kłamstwo, ale kłamstwo ma krótkie nogi. Wiemy już, że zamiast praworządności, jest jasne bezprawie. Zamiast kompromisu – towarzyszą nam brutalność i cynizm [...]. Stawką walki, którą zaczynamy, jest wolność i niepodległość [...]. Przed nami długa droga, ale nie mam wątpliwości, że zakończy się zwycięstwem” – mówił.

BRUTALNE PRÓBY ZDŁAWIENIA WOLNOŚCI

Do uczestników gali zwrócił się Jarosław Kaczyński. List od prezesa Prawa i Sprawiedliwości odczytał Mariusz Błaszczak, wiceprezes tej partii. „Dzisiejsza uroczystość odbywa się w czasie szczególnym. Z jednej strony jesteśmy w nim świadkami brutalnych prób zdławienia wolności mediów, a z drugiej trwających od wielu tygodni innych działań wymierzonych w swobody obywatelskie” – zauważył prezes PiS. Przypomniął też o zagrożeniach dla Polski, wynikających z federalizacji Unii Eu-

ropejskiej. „Jeśli plan centralizacji UE się powiedzie, to *de facto* nasza ojczyzna straci finalnie suwerenność. Mówiąc obrazowo, Polska zostanie sprowadzona do poziomu rządzonego z Berlina terytorium zamieszkanego przez Polaków,

ustawach, nazywany jest przywracaniem praworządności. Atak na ludzi, którzy walczyli z korupcją, nazywany jest wymierzaniem sprawiedliwości. Atak na ludzi, którzy upominają się o wolne słowo, prawo do jakiegokolwiek pluralizmu medialnego, nazywany jest przywracaniem wolności w mediach. Zwróćcie uwagę na to orwellowskie pomieszanie pojęć” – mówił.

Były szef rządu podziękował mediom Fratrii za obronę wolności słowa. „Wolność bardzo wiąże się z wolnym słowem, dlatego tak bardzo chcę podziękować tym wszystkim, którzy bronią wolnego słowa, na czele z redakcjami tygodnika »Sieci«, portalu wPolityce.pl, telewizji wPolsce.pl, które bronią wolnego słowa nie od dziś, tylko od wielu, wielu lat” – powiedział.

NA STRAŻY PODSTAW NASZEJ PAŃSTWOWOŚCI

Laudację na cześć laureata Człowieka Wolności 2023 tygodnika „Sieci” wygłosił Michał Karnowski, członek zarządu Grupy Medialnej Fratrii. Zwrócił uwagę na trafność prognoz ekonomicznych prof. Adama Glapińskiego. „Inflacja w grudniu spadła do poziomu, który zapowiadał. Sześć proc. Wbrew – ta fraza mnie ujęła – »konsensusowi opozycyjnych ekonomistów«, mimo szyderstw związanych z nią ekonomistów. »Eksperci byli w błędzie« – informują oschle niektóre media. Może zatem nie są ekspertami? A publicyści? Wstyd się tak nazywać, słuchając niektórych dyskusji sprzed roku, sześciu miesięcy” – mówił.

Michał Karnowski przypomniał o trudnym okresie sprawowania funkcji prezesa NBP przez prof. Adama Glapińskiego. „Bój z putininflacją był jednym z najcięższych, jakie przyszło dotąd stoczyć naszemu laureatowi. W tle była pandemia, wojna i bezpieczeństwo państwa. Za plecami brutalne, niespotykane w cywilizowanym świecie ataki opozycji, wykorzystującej czynnik zewnętrzny do podważenia zaufania do własnego państwa. Walili łomami,

Pozostałem niesfornym chłopakiem

*To była już 11. edycja przyznania
nagrody Człowieka Wolności
tygodnika „Sieci”. W tym roku
wyróżnieniem został uhonorowany
prof. Adam Glapiński,
prezes Narodowego Banku Polskiego*

czyli peryferyjnego landu drugiej kategorii” – ostrzegł. W tym kontekście wyraził zadowolenie, że tytuł Człowieka Wolności 2023 tygodnika „Sieci” otrzymał prof. Adam Glapiński, który w imię suwerenności sprzeciwia się rezygnacji z polskiej waluty na rzecz euro.

DOŚWIADCZAMY ORWELLOWSKIEGO ŚWIATA

Kilka słów do zebranych wygłosił również Mateusz Morawiecki, były premier. „Wolność jest podstawową zasadą, która nam wszystkim przyświeca i dla której jesteśmy w stanie poświęcić wszystko. Ta wolność została bezpardonowo ostatnio w Polsce zaatakowana. Dzisiaj doświadczamy coraz bardziej orwellowskiego świata, który sądziliśmy, że należy do przeszłości. Atak na instytucje umocowane w konstytucji,

licząc, że przewrócą prezesa, który bronił ważnych filarów polskiej niepodległości, naszego sukcesu. Próbowali przerazić Polaków, przekierować złość ze zbrodniarza Putina na ważnego urzędnika państwa polskiego. Nigdy wcześniej z czymś takim nie mieliśmy do czynienia” – podkreślił.

Na koniec laudacji wspomniał o trudnym zadaniu prezesa NBP w obecnym czasie. „Dziś atakowany w sposób niezwykle brutalny, bezpardonowy, prezes NBP broni nie tylko konstytucyjnej niezależności instytucji, ale też udowadnia, że zgodnie z podjętym zobowiązaniem stoi na straży podstaw naszej państwowości – polskiego złotego, niezależnej polityki monetarnej i suwerennej polityki gospodarczej. To jednoznacznie uzasadnia tegoroczną decyzję redakcyjnej Kapituły o przyznaniu tytułu Człowieka Wolności 2023 tygodnika »Sieci« prof. Adamowi Glapińskiemu. Ufamy, że tytuł Człowieka Wolności 2023 tygodnika »Sieci« pomoże prof. Adamowi Glapińskiemu zgromadzić siły, by dać odpór temu bezprecedensowemu atakowi” – powiedział.

NIE MAM NATURY JEZUSA CHRYSZTUSA

Nagrodę prezesowi NBP wręczyli Jacek oraz Michał Karnowscy, następnie głos zabrał laureat.

Prof. Adam Glapiński, dziękując za przyznane wyróżnienie, zwrócił uwagę na poprzednich laureatów otrzymanej przez niego nagrody. „W szczególności jestem dumny z tego, że moje nazwisko pada w kolejności po tak wspaniałych poprzednich laureatach tej nagrody, warto się w takim gronie znaleźć cho-



Fot. Andrzej Wiktor

ciaż raz w życiu. [...] Nigdy nie pretendowałem do żadnych nagród [...]. Człowiek Wolności – fantastycznie to brzmi, od tej pory będę prosił bliskich, żeby tak mnie nazywali” – mówił żartobliwie szef banku centralnego.

Laureat opowiedział pokrótce historię swojego życia, przeplatając ją licznymi dygresjami, by na koniec podkreślić: „Pozostałem niesfornym chłopakiem. Na podwórku mówili o mnie »baran«, bo jestem człowiekiem dobrotliwym, natomiast gdy ktoś mnie prowokuje, to idę głową na śmierć i życie. Taką mam naturę, teraz koledzy z zarządu NBP mnie powstrzymują. [...] Nie mam niestety natury Jezusa Chry-

stusa, chociaż jestem osobą wierzącą, nie nadstawiam drugiego policzka”.

W swoim wystąpieniu laureat wspominał także o dużym znaczeniu dwóch wartości. „W człowieku są dwa najpotężniejsze dążenia – do bezpieczeństwa i wolności. Raz się skłania do jednego, raz do drugiego [...]. Między tymi biegunami porusza się człowiek, ale też społeczeństwa i narody. Często wspierają liderów, którzy kierują ich w stronę wolności, ale gdy ta wolność idzie za daleko, powoduje nierówności, to wtedy społeczeństwo w drugą stronę kieruje wahadło” – podkreślił.

Prof. Glapiński zauważył, jak ważny w demokracji jest pluralizm medialny. „Jest oczywiście, że warunkiem wolności i demokracji rozumianej tak klasycznie, jest pluralizm mediów, wolność wyboru. Muszą być przynajmniej dwie konkurujące elity polityczno-ideowe, między którymi można wybierać, człowiek musi mieć wybór. [...] Media dzisiaj to jest podstawa demokracji, do tego wiele elit. Człowiek musi mieć możliwość wyboru. Nawet niestety jak w ostatnim przypadku, gdy za długo jedna elita rządzi, to jest ogromna potrzeba zmiany [...]. Ważne jest tylko, by wahadło mogło dalej chodzić [...]. Wiedzą o tym niestety też tyrani, oni wiedzą, że pierwszą rzeczą jest zniszczenie mediów. O to się toczy walka – pluralizm mediów i pluralizm elit. [...] Walka o wolne media to jest walka o demokrację. W gospodarce też musi być ten element konkurencji” – podkreślił.

Galę prowadzili dziennikarze portalu wPolityce.pl, tygodnika „Sieci” i telewizji wPolsce.pl – Dorota Łosiewicz i Marcin Wikło. Uroczystość uświetnił występ muzyczny kwartetu Altra Volta.

Adam Stankiewicz

PARTNER ZŁOTY:



PARTNERZY STRATEGICZNI:



PARTNERZY GŁÓWNI:

PARTNERZY:





KRZYSZTOF FEUSETTE

– **Halo, Donald?**
 – A kto mówi?
 – **No, marszałek!**
 – Gosia?
 – **Jaka Gosia? Sejmu, chłopie, druga osoba w państwie, co nie?**
 – Teraz poznaję. I powiem to najdelikatniej, jak umiem. Jak jeszcze raz powiesz do mnie „chłopie”, to ci chusteczek zabraknie, synku, to znaczy, przepraszam, panie marszałku Sejmu. Po drugie, „Donald” to mogą do mnie mówić politycy Unii Europejskiej, a nie prezydent z całego szajsa całą dobę. Dla ciebie, dziecko, „panie prezesie Rady Ministrów”, ewentualnie „panie premierze”. Albo lepiej: „szanowny panie premierze”. Czy to jest jasne?
 – **Ale...**
 – Korale. Czego jeszcze chcesz? Podeptałeś immunitety posłów i będziesz teraz się mazał?
 – **Slucham? O, przepraszam bardzo, ja tylko chciałem się dowiedzieć, czy oni są postami.**
 – To czemu nie wysłałeś pisma do biura podawczego tylko akurat do Prusinińskiego?
 – **Jak czemu? Przecież był człowiek od ciebie i mówi: wal to, Szymuś, na izbę pracy!**
 – Ode mnie? A kto?
 – **Nie wiem. W masce był.**
 – Idź ty się lecz. Ja bym wysłał gościa w masce? A po co?
 – **Żeby sobie rączek nie ubrudzić? Co ty, myślisz, że ja nie wiem, w co ty mnie, przepraszam, w co mnie pan premier, szanowny, oczywiście, wpakował?**
 – Sam się wpakowałeś. Kto ci kazał gadać, że czekasz na opinię Izby Pracy? Najpierw mandaty unieważniasz, potem mówisz, że czekasz?

Witajcie w Tuskmenistanie

– **No, jak to? Przecież...**
 – Znowu ktoś w masce?
 – **Nie, akurat to sami obgadaliśmy.**
 – Z kim?
 – **No, z panem premierem.**
 – Morawieckim?
 – **Tuskiem!**
 – Nie podnosić głosu. To pewnie i ja kazałem odwołać posiedzenie Sejmu przez protest pod Sejmem? Po coś barierki likwidował?
 – **Nie, no, ludzie, nie wytrzymam... Przecież ja niczego... sam z siebie... Konsultowaliśmy to z wami... No, jak tak można...**
 – Mówiłem ci już: nie maź mi się, bo mnie to nie bierze. „Trzecia Droga, fiu, fiu...”, posikam się ze śmiechu...
 – **Bardzo dobrze, niech pan sika. Ale ludzie na protest pod Sejmem przyjechali. Trzeba było z kopa wchodzić do telewizji? Sygnał wyłączać? To już wtedy śmierdziało Białorusią...**
 – Ojejku, jejku, jakoś ci nie przeszkadzało. Wolaleś na jutubie za pajaca robić. A teraz jesteś marszałkiem Sejmu. Tylko, nie aż. A jak masz inne zdanie, to cię Kierwiński może zatrzymać w 5 min. Z Sejmu cię wyciągną jak bandytę i po co ci to?
 – **Tak bez wyroku?**
 – Bez czego? Uchwała ci przywalimy tak, że cię rodzona stacja nie pozna. Już byli tacy, co mi fikal. Wiesz, gdzie teraz są? Nie chcesz wiedzieć.
 – **Aha, rozumiem. No, ale myśmy jednak z Władysławem nieco inne hasła w kampanii nieśli. „Dość kłótni i do przodu” – na przykład.**
 – A gdzie masz kłótnię? Kierwiński jest za, Budka za, Śmiszek też, nawet PSL nam z ręki je.
 – **No, ale miała być fajna Polska. Uśmiechnięta. A na razie to my opozycjonistów aresztujemy. Kurde, to nie jest fajne.**
 – Nie wtrącaj się, to nie jest wasz resort. Minister Kierwiński jeszcze nigdy i nigdzie nie zawiódł, przynajmniej mnie. Idealny człowiek na szefa policji. Zwłaszcza w państwie policyjnym, ale lepsze takie niż pisowskie. Pamiętasz, kim byłeś kiedyś? Pre-zen-te-rem TVN. Asystentką Prokopa. A dziś? Masz kanał na jutubie,

ludzie cię kochają, żonę znalazłeś w lotnictwie wojskowym...

– **To jeszcze za PiS.**

– A za moich rządów kosmonautkę byś sobie przygruchał. Pod warunkiem, że tak byś się nie pograżał. Wiemy, gdzie mieszkasz i gdzie pracujesz.

No, tak! Hi, hi...

– Nie „hi, hi”, bo my, jak wiesz, teraz ludzi nawet z palacu prezydenckiego wyciągamy. Tak tylko mówię, żeby ci się za szybko rotacja nie włączyła.

– **Na razie to mi się głównie w głowie kręci. Potem sam muszę kręcić, coś przekręcam...**

– Ale kręci cię to i to jest najważniejsze. A następnym razem, jak nasi będą zawiązać opozycję, to nie gadaj wcześniej, że trzeba na coś poczekać. Już Bodnarowi musiałem tłumaczyć, by nie mówił, że my dopiero teraz szukamy prawnych rozwiązań na to, co już zrobiliśmy, bo to rzeczywiście załatuje Łukaszenkę. Wiesz, co odpowiedział? „A pan premier sam mówił, że będziemy stosować prawo tak, jak my je rozumiemy i to nie jest Łukaszenka”.

– **W końcu nam kibicował. Wtedy nie wiedziałem dlaczego? Ech, jak sobie pomyślę, co myśmy ludziom w tej kampanii gadali, o pojednaniu i w ogóle, a teraz media publiczne i PAP na mocy uchwały bierzemy, opozycję z palacu prezydenckiego wywołamy, prezydenta sądem straszymy, ulaskawień nie uznajemy ani Trybunału Konstytucyjnego, ani Sądu Najwyższego...**

– Najpierw trzeba kraj odprawicować, odkonserwatywizować, odchrześcijanić, o depisyacji nie wspomnę. I dopiero wtedy, w kraju oczyszczonym ze szkodliwych elementów, można budować wspólnotę. Europejską, oczywiście.

– **Naturliś.**

– Co tam mamrocześ?

– **A, nic, język sobie powtarzam. Na wypadek, gdyby się Unia Europejska w końcu do nas odezwiała.**

– Już nie ty będziesz z nią rozmawiał. Zrobimy robotę, to będą nagrody. A na razie wywiad masz zaraz w TVN. Żebyś mógł się jakoś z tego szamba obmyć. Nie dziękuj, załatwiłem cię. To znaczy ci. **///**

Krzysztof Feusette

Miała być zgodna współpraca przez cztery lata w ramach koalicji 13 grudnia. Okazuje się jednak, że PO często robi swoje, niekoniecznie konsultując się z koalicjantami. Tak było np. w sprawie głośnej ustawy wiatrakowej, która w mediach wywołała burzę, nim jeszcze powstał rząd. Pod tamtym projektem podpisali się politycy Platformy i Polski 2050, ale nie wiedzieli o nim politycy Lewicy i PSL.

Teraz się okazuje, że o ogłoszonym właśnie projekcie „Mieszkanie na start” nie wiedział senator Lewicy Krzysztof Kukucki, który w resorcie rozwoju ma odpowiadać za sprawy związane z budownictwem i mieszkalnictwem. W tym momencie jego nazwisko nie widnieje jeszcze na stronie Ministerstwa Rozwoju i Technologii.

Niedawno ten resort przedstawił wstępne warunki i założenia następcy programu „Bezpieczny kredyt 2 proc.,” który funkcjonował od lipca 2023 r. „Mieszkanie na start”, bo tak się będzie nazywał, ma wejść w życie w połowie tego roku i w odróżnieniu od swojego poprzednika zawierać kryteria dochodowe zawężające grono potencjalnych beneficjentów. Program kredytu mieszkaniowego ma być skierowany do rodzin, singli i par (także jednopłciowych). Oprocentowanie ma wynieść od 0 do 1,5 proc., a limit kredytu od 200 tys. do ponad 600 tys. w zależności od wielkości gospodarstwa domowego. Według ministra rozwoju Krzysztofa Hetmana w tym roku przeznaczono na program ok. 500 mln zł.

Jednak jak podał „Dziennik Gazeta Prawna”, w pracach nad projektem nie uczestniczył Krzysztof Kukucki, który w połowie grudnia 2023 r. otrzymał propozycję objęcia teki wiceministra rozwoju i technologii. Według zapowiedzi w resorcie ma odpowiadać za sprawy związane z budownictwem i mieszkalnictwem. „Jestem zaskoczony ogłoszeniem projektu »Mieszkanie na start«. Nikt ze mną ani – z tego, co wiem – z nikim z Lewicy nie rozmawiał o tym projekcie” – zdradził w rozmowie z „DGP” Kukucki. „Powieм szczerze, że jestem nieco zaskoczony tym projektem, bo dowiedziałem się o nim z mediów” – dodał. „Nikt ze mną nie rozmawiał o tym projekcie, w żaden sposób nie uczestniczyłem w pracach nad nim” – powiedział senator. „W rządzie co do kwestii mieszkań są różne koncepcje, więc powinny być uzgadniane na drodze kompromisu. Ja w żadnych takich dyskusjach nie brałem jednak

udziału i z tego, co wiem, nikt z Lewicy też nie” – zdradził polityk.

Co więcej, senator projekt ocenia krytycznie. „Ostatnie lata pokazały nam, że wszelkie dopłaty do kredytów mieszkaniowych to pieniądze wyrzucone w błoto. Ceny mieszkań na rynku rosną, bogacą się na tym tylko deweloperzy. Od tego nie wzrasta liczba mieszkań dostępnych na rynku. My jako Lewica od wielu miesięcy przed tym przestrzegaliśmy. I to nie jest nasz wymysł. Widać to na wszelkich eksperckich analizach. Niestety, zapowiedź nowego programu rządowego pokazuje, że nie uczymy się na błędach” – powiedział dziennikarzom Kukucki.

Podobnie krytycznie o projekcie wypowiada się szefowa klubu Lewicy Anna Maria Żukowska: „Dla Lewicy priorytetem nadal są mieszkania na tani wynajem, mieliśmy już jednak okazję zobaczyć, co się stało po wprowadzeniu »Bezpiecznego kredytu 2 proc.«, jak drastycznie wzrosły ceny mieszkań. Uważamy, że to zła droga, służąca głównie bankom i deweloperom, wcale nie ułatwiająca, zwłaszcza młodym ludziom, dostępu do pierwszego mieszkania. Będziemy starać się, żeby propozycja KO została – zanim trafi na posiedzenie rządu – zmodyfikowana” – stwierdziła Żukowska w rozmowie w wyborcza.biz. Szefowa klubu Lewicy twierdzi, że jej ugrupowanie nie popiera ogłoszonego przez resort rozwoju nowego programu dopłat do kredytów mieszkaniowych. „Jeśli Le-

wica ma zagłosować w Sejmie i Senacie za jakimś rozwiązaniem, które mają być zgłaszane w trybie projektu rządowego, to muszą być w nich zawarte postulaty, które zostały wpisane do umowy koalicyjnej i są popierane przez wszystkie siły polityczne w rządzie, a nie tylko jedną czy dwie” – mówi Żukowska. „W interesie całej koalicji jest to, aby w przyszłości rozmowy o rządowych rozwiązaniach ustawowych toczyły się w gronie wszystkich koalicjantów” – dodaje.

Co dalej z projektem? Lewica prawdopodobnie poprze go dopiero w sytuacji, gdy Rada Ministrów przygotuje projekt dotyczący budowy mieszkań na tani wynajem. Niby burza w szklance wody, ale widać, że Donald Tusk traktuje koalicjantów jak kwiatek do kożucha, z którym niczego nie trzeba konsultować. Ale bez tego kwiatka Tusk nie byłby dziś premierem, bo KO sama tych wyborów nie wygrała. Ciekawe, kiedy „przystawki” stracą cierpliwość.

Dorota Łosiewicz



WIEŻA BAB

Kwiatek do kożucha

Okazuje się, że o projekcie „Mieszkanie na start” nie wiedział Krzysztof Kukucki, który w resorcie rozwoju ma odpowiadać za sprawy związane z mieszkalnictwem

Kolejna fala imigracji

Niemcy



Lawinowy wzrost liczby wniosków o azyl w połączeniu z ponad 1 mln uchodźców z Ukrainy doprowadził do wielowymiarowego kryzysu w Niemczech. Jak podał Federalny Urząd ds. Migracji i Uchodźców, w ub.r. ok. 329 tys. osób złożyło pierwszy wniosek o azyl za Odrą – to więcej niż w rekordowym 2016 r.

Większość wnioskodawców pochodziła z Syrii, Turcji oraz Afganistanu. Jednocześnie dramatycznie wzrosła liczba bezprawnych przekroczeń granic. W 2023 r. ponad 127 tys. osób wjechało do Niemiec nielegalnie. To wzrost o 38 proc. wobec poprzedniego roku. Ponadto policja federalna zatrzymała kolejnych 48 930 osób, które nie posiadały pozwolenia na pobyt w Niemczech lub miały nakaz opuszczenia kraju. Dlatego Niemiecki Związek Policji oraz opozycyjna chadecja wezwały koalicję rządzącą (SPD, Zieloni i FDP) do utrzymania kontroli na wewnętrznych granicach

Niemiec, w tym z Polską. „Fakt, że ludzie w dalszym ciągu docierają do Niemiec po tym jak udało im się w sposób oczywiście niekontrolowany przejść przez kilka państw Unii, świadczy o tym, że Schengen nie działa” – podkreślił w rozmowie z dziennikiem „Die Welt” szef związku policji Heiko Teggatz.

Kwestia zarządzania imigracją, szczególnie finansowego, doprowadziła do poważnych sporów między rządem w Berlinie a samorządami, które twierdzą, że nie są w stanie pomieścić ani jednego imigranta więcej. Idzie za tym utrata zaufania obywateli do władz. Wielu Niemców uważa, iż rząd stracił kontrolę nad imigracją i usiłuje to ukryć, posługując się w tym celu mediami, które zyskały przydomek „Lügenpresse” (kłamliwe media).

Im bardziej zaostrza się kryzys migracyjny, tym bardziej zyskuje Alternatywa

dla Niemiec (AfD), która w sondażach ma już 23 proc. poparcia, a w niektórych landach na wschodzie, np. w Saksonii, nawet 40 proc. Tam oraz w Turynii i Brandenburgii odbędą się w br. wybory do landtagów. Jak wynika z sondażu YouGov aż 53 proc. Niemców uważa, że w co najmniej jednym z tych landów AfD zdobędzie większość wystarczającą do wyłonienia premiera.

Szokują nie tylko wskaźniki imigracji. Szwajcarski dziennik „Neue Zürcher Zeitung” ujawnił, powołując się na dane policji federalnej, że w latach 2015–2022 w Niemczech zgłoszono ponad 8590 przypadków gwałtu i napaści seksualnych, których ofiary jako sprawców wskazały imigrantów. Rzeczywista liczba może być jednak znacznie wyższa, bo według gazety zaledwie 20 proc. przypadków gwałtów jest zgłaszanych policji. Wygląda więc na to, że rząd Niemiec będzie musiał jak najprędzej rozwiązać problem imigracji. Pytanie tylko, czym kosztem.

Aleksandra Rybińska

Aleksandr Łukaszenka rozpoczyna kampanię polityczną przed wyborami prezydenckimi, choć pozostało do nich jeszcze 1,5 roku. Jednym z jej elementów będą zaplanowane na luty „kontrolowane” wybory parlamentarne, do których dopuszczono – na wzór rosyjski – jedynie pięć formacji całkowicie popierających kierunek polityki białoruskiego dyktatora.

Ostatnio Łukaszenka zagwarantował swojej rodzinie formalną nietykalność sądową. Na początku roku podpisał on nowelizację ustawy „O Prezydencie Republiki Białoruś”, która rozszerzyła dożywotni immunitet karny na jego partnerkę i dzieci. Wcześniej tego rodzaju przywileje miał jedynie prezydent.

Przyjęte w ub.r. zmiany legislacyjne dają też białoruskiemu dyktatorowi możliwość równoległego pełnienia funkcji prezydenta i przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego Białorusi, rodzaju superparlamentu, który po przeprowadzonych w 2021 r. „reformach” konstytucyjnych stał się zwierzchnim organem władzy z szerokimi uprawnieniami.

O przystąpieniu Łukaszenki do długiej kampanii wyborczej może świadczyć wiele decyzji dyktatora. I tak dokonał on zmiany na stanowisku ministra

Ruchy na szczytach władzy

gospodarki, akcentując w kilku publicznych wypowiedziach, że zadaniem nowego nominata ma być poprawa jakości życia Białorusinów. Jeśli chodzi o obóz władzy, w którym w ub.r. zaczęły się pojawiać pęknięcia z powodu niepewności co do stanu zdrowia Łukaszenki, dyscyplinę ma przywrócić nowa fala aresztowań w związku z walką z korupcją. W zeszłym roku za łapówkarstwo został aresztowany były minister rolnictwa Igor Bryło, a w br. zatrzymano pod tymi samymi zarzutami jednego z menedżerów państwowego koncernu azotowego z Grodna.

Aktywniejsi są także przedstawiciele resortów siłowych. Dotyczy to zwłaszcza często występującego publicznie dowódcy wojsk wewnętrznych Nikołaja Karpieńkowa. Zdaniem białoruskiej opozycji Karpieńkow, który w czasie protestów po wyborach 2020 r. wślawił się osobistym udziałem w palowaniu demonstrantów, zbudował własną sieć oddziałów specjalnych. Jest to licząca się siła o wyraźnie prorosyjskim nastawieniu, w którą zaangażowane są niedobitki z Grupy Wagnera. W opinii kierującego pracami białoruskiego rządu emigracyjnego Pawła Łatuszki to właśnie Karpieńkow może być ewentualnym następcą Łukaszenki ze wskazania Putina.

Marek Budzisz



Białoruś

**Grecja**

Fenomen niereligijnej prawicy

Od ponad pół roku w Grecji samodzielnie rządzi prawicowa Nowa Demokracja, która zdobyła 158 miejsc w 300-osobowym parlamencie. Pod wodzą premiera Kiriakosa Mitsotakisa prowadzi ona jednak politykę godną niejednej partii lewicowej. W 2021 r., stojąc na czele poprzedniego gabinetu, powołał on do życia Komitet ds. Nowej Strategii Narodowej na rzecz Równości Osób LGBT+.

Teraz zapowiedział, że jeszcze w tej kadencji doprowadzi do przyjęcia ustawy zrównującej prawnie związki homoseksualne z parami małżeńskimi (łącznie z możliwością adoptowania dzieci). Stało się to mimo sprzeciwu Greckiego Kościoła Prawosławnego, który oświadczył, że „dzieci nie są zwierzętami domowymi” i posiadają wrodzoną potrzebę oraz prawo dorastania z ojcem i matką. Rzecznik rządu Pavlos Marinakis stwierdził jednak, że w tej sprawie zdanie Kościoła nie będzie brane pod uwagę.

Nowa Demokracja jest przykładem ideologicznej ewolucji prawicy na naszym kontynencie. Jej efektem jest odchodzenie od wartości chrześcijańskich oraz przy-

mowanie programu lewicy, a niekiedy prześciganie jej w radykalizmie. Przecież nawet lewacka Syriza, będąc przez cztery lata u władzy, nie odważyła się na tak ekstremalny krok jak rządząca obecnie samodzielnie prawica. Podobną metamorfozę przeszło zresztą wiele ugrupowań należących do Europejskiej Partii Ludowej, którą nieprzypadkowo przestano już nazywać chadecką międzynarodówką.

Przykład Grecji pokazuje jeszcze jedną prawidłowość: zazwyczaj mija ok. 10 lat między wprowadzeniem ustawy o związkach partnerskich a zalegalizowaniem tzw. homomałżeństw (jedynym wyjątkiem na świecie są Węgry, gdzie proces rozpoczęty przez Gyurcsányego został powstrzymany przez Orbána). Zawsze zaczyna się od argumentu, że chodzi o to, by homoseksualiści mogli się odwiedzać wzajemnie w szpitalu, a kończy się na tym, by mogli adoptować dzieci. Warto o tym pamiętać w kontekście obecnych planów polskiego rządu, który zapowiada wprowadzenie związków partnerskich. To tylko początek.

Grzegorz Górny**Nepal**

Z Himalajów na Donbas

Rząd Nepalu zakazał obywatelom tego państwa wyjazdów zarobkowych do Rosji i na Ukrainę. Wielu z nich zamiast do pracy trafiło bowiem na front. Szacuje się, że od początku wojny na Ukrainie ponad 100 Nepalczyków przepadło bez wieści. Większość z nich służyła w rosyjskiej armii.

Służba w obcym wojsku ma w Nepalu bardzo długą tradycję. Jeszcze w XIX stuleciu żołnierze pochodzący z ludu Gurkhów zasilali oddziały brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Od tamtej pory Gurkhowie uchodzą za wyjątkowo walecznych, doborowych żołnierzy. Ich szlak bojowy w szeregach brytyjskich wojsk kolonialnych biegł od Chin, Singapuru i Birmy przez Turcję, Afrykę Północną, Grecję aż po okopy I wojny światowej we Francji i Belgii. W II połowie XX w. Gurkhowie znaleźli się w armii indyjskiej i brytyjskiej. Służąc koronie brytyjskiej, wzięli udział m.in. w wojnie o Falklandy oraz w walkach toczonych w b. Jugosławii.

Jednak nie tylko zamiłowanie do wojaczki popycha młodych Nepalczyków do służby w obcych armiach. Dziś znacznie większą rolę odgrywają czynniki ekonomiczne. Trudna sytuacja materialna jest bowiem główną przyczyną licznej emigracji zarobkowej z tego azjatyckiego państwa.

Moskwa szybko dostrzegła, że zdesperowani imigranci stanowią duży potencjał militarny i w 2022 r. zezwoliła im na służbę w rosyjskiej armii. Na początku br. Kreml wydał kolejny dekret, który ułatwia uzyskanie obywatelstwa rosyjskiego cudzoziemcom walczącym po stronie Moskwy oraz ich rodzinom. Dla dużej liczby imigrantów, nie tylko zresztą z Nepalu, to dość atrakcyjna oferta. Kontrakt z wojskiem jest dobrze płatny i wystarczy go podpisać na rok.

Problem w tym, że cudzoziemcy grają w Rosji rolę mięsa armatniego. Po pobieżnym przeszkoleniu trafiają w sam środek walk, gdzie wielu z nich ginie. Szacunki dotyczące Nepalczyków są zatrważające. Jak podają tamtejsze media, podczas walk na Ukrainie co drugi najemnik z Nepalu zginął bez wieści. Dlatego rząd w Katmandu postanowił interweniować.

Zgodnie z prawem obowiązującym w Nepalu każdy obywatel tego państwa musi uzyskać pozwolenie od władz na wyjazd do pracy. Teraz będzie to niemożliwe w przypadku podróży zarobkowych do Rosji i na Ukrainę. Z kolei w grudniu rozbito siatkę przemytników, którzy przerzucili do Rosji blisko 200 mężczyzn. Okazało się jednak, że zamiast pracy zmuszono ich do służby w rosyjskiej armii.

Rząd Nepalu wezwał Rosję do wydania ciał poległych Nepalczyków. Szansa na jakąkolwiek reakcję Moskwy jest jednak bliska zeru.

Konrad Kołodziejcki

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Kłamliwa nagonka trwa mać!

Po enuncjacjach premiera i ministra sprawiedliwości na mój temat trwa nagonka według sprawdzonych, sowieckich wzorów. Skłamałbym, mówiąc, że mnie nie obchodzi. To chorobliwe *déjà vu* jest tak niespodziewane, że czyni pewne zamieszanie w łagodnym życiu emeryta. Przede wszystkim – lawina korespondencji. Olbrzymia większość od normalnych ludzi, rozumiejących, że jestem wrabiany, ale nie rozumiejących, dlaczego. Bardzo Wam dziękuję.

Ja też z początku nie wiedziałem, o co chodzi, ale po kilku dniach kłamstw i pomówień chyba już kumam. Przypomniałem sobie stadionowy okrzyk doprowadzający do furii polityka snobującego się na futbol. Nie brzmiał on zbyt pochlebnie. Zartowałem wtedy, że policja „szuka w Warszawie kobiety o imieniu Tola, by wyjaśnić co ma Donald”. Wracając do oponentów, ciekawostka polega na tym, że krytycy mają mi do zakomunikowania wyłącznie obelgi. To środowisko wytrenowane na „etosie” ulicznych wyzwisk: Wyp... Jeb... Spier...!

Znam wiele brzydkich wyrazów. Dzieciństwo i młodość spędziłem w koszarach, gdzie obowiązywał język garnizonowy. Wyzucony do cywila za nadmierne poczucie humoru, przez długi

czas usilnie pracowałem nad tym, by powrócić do szlachetnej polszczyzny. Nie chcę dać się sprowokować, ale jak będę w sytuacji przymusowej, nie wykluczam, bluznę tak, że wam zelówy z protez pospadają, krosty trzasa w mózgowicach i korozja zeżre zderzaki.

Tymczasem rozglądając się wokół, czy za krzakami nie kryje się jakiś podstępny lis, trafilem na wypowiedź Adama Michnika: „Nie podzielał szczerzego oburzenia na Janka Pietrzaka. Sens tego, co powiedział, nie był antysemicki wcale. Był antyniemiecki”. W sytuacji ogólnej nagonki zauważenie oczywistości staje się gestem odwagi. Po raz pierwszy od wielu lat mogę powiedzieć – Adam, dziękuję.

Istotnie, uważam, że niemieckie poczynania prowadzą Europę do katastrofy ich samych, lecz niestety Polskę również. Wyjątkowo nietrafne decyzje gospodarcze, społeczne, polityczne w ostatnich kilkunastu latach są zgubne dla wszystkich. Korzystając z konstytucyjnej wolności słowa, powinniśmy na ten temat otwarcie rozmawiać...



**Jan
Pietrzak**

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Kibicuję łamaniu prawa

Od lat naiwnie głoszę, że jeśli przepisy (konstytucja, ustawy, rozporządzenia) są szkodliwe dla państwa, społeczeństwa, narodu, to trzeba je usuwać, a jeśli usunąć się nie da (coż, mamy głupawe zasady liberalnej demokracji, ktoś ma niewystarczającą większość, a ktoś prezydenta z prawem weta), to trzeba je omijać, pomijać, obchodzić, ignorować – dla dobra Polski, bo to ono jest najważniejsze.

Oczywiście wyłączy wtedy ze swoich nor anarchiści, pokrzykując „Konstytucja, konstytucja!” (raz w takich barwach, raz w innych), lecz takie uliczne awanturki można bez problemu ignorować, a na pewno pacyfikować. Najważniejsze jest myśleć o interesie narodowym, polskim.

Dlatego się cieszę, że taką filozofię przyjął rząd utworzony 13 grudnia 2023 r. Rząd niewątpliwie wybrany demokratycznie, mający większościowe zaplecze parlamentarne, a jednak uznający (i słusznie), że większość i demokracja nie są wystarczające, aby skutecznie rządzić. Potrzebny jest jeszcze imperatyw, by realizować swój program wbrew ustawom czy prerogatywom prezydenta. Dla dobra Polski (tak jak je interpretuje obóz Donalda Tuska) ustawy trzeba unieważniać uchwałami, niewygodne przepisy ignorować, a mniej niewygodne interpretować po swojemu – olewając to, co w tej sprawie myśli np. Trybunał Konstytucyjny.

Kibicuję panom Sienkiewiczowi i Kierwińskiemu (o Jońskich nie wspominając) oraz innym członkom junty rządzącej Rzeczpospolitą. Tak – interes kraju i narodu (nawet jeśli panowie rozumieją go opacznie) jest ważniejszy od bajeczek o demokratycznych zasadach. Wszystkimi siłami trzeba robić dla Polski wszystko, co w naszej mocy, a jeśli prawo w tym nie pomaga, to furda z prawem. Polska (taka, jaką się lubi) jest najważniejsza.

Tym, którzy się oburzają, że popieram brutalne, bezprawne, antykonstytucyjne metody obecnej koalicji, odpowiem wprost: oni dziś otwierają drogę dla tych, którzy dojdą do władzy w przyszłości, za 8 czy 12 lat. Rząd utworzony w 42. rocznicę stanu wojennego sankcjonuje swoimi decyzjami przyszłe decyzje patriotycznej opozycji, daje jej nie tylko moralne, ale i formalne prawo do przywrócenia w Polsce silnej władzy, która będzie rozumiała interes narodu w sposób właściwy i tradycyjny, która będzie realizować go skutecznie – wbrew głupawym ustawom, utrudniającym czynienie dobra.

Pozwólmy im łamać dobre przepisy. Po to, aby kiedyś inni mogli podobnie sprawnie odrzucić prawa złe i szkodliwe.



**Dominik
Zdort**

BRONISŁAW WILDSTEIN

Spowiedź dziecięcia „GW”

Pod hasłem odbudowy państwa polskiego postępuje jego demontaż. Niszczone jest prawo, naturalnie pod szyldem jego odtworzenia. Czy wypada w tym czasie poświęcać felieton awanturze wokół narcystycznych wynurzeń gwiazdora „Wyborczej”?

Skandalik w sercu medialnej socjetki III RP pozwala jednak zrozumieć jej mentalność i w efekcie postawy kreatorów zbiorowej wyobraźni. Zaczniemy od końca, czyli od facebookowego wpisu dziennikarki „Newsweeka”, Karoliny Rogaskiej, który jest odpowiedzią na artykuł Marcina Kąckiego w „GW”: „Moje dziennikarstwo – alkohol, nieudane terapie, kobiety źle kochane, zaniedbane córki i strach przed światem”.

„Nie mogę już milczeć, chociaż wiem, że może się to wiązać z linczem. Wiem, niestety, jak traktuje się ofiary. Ale mam już dość, jestem zmęczona kultem oprawców. Tym, że ludzie czytają tekst Kąckiego i biją mu brawo, nie zastanawiając się nad tym, co z tymi dziesiątkami ofiar, które w nim wymienia [...] Męczy mnie ta manipulacja, usprawiedliwianie swoich złych zachowań, swoimi przeżyciami: robiłem źle, ale życie mnie źle potraktowało [...] Marcin, skoro byłeś tak szczery w swoim tekście, dlaczego nie napisałeś wprost co zrobiłeś mi i innym dziewczynom? Czemu nie napisałeś, że moje wielokrotne NIE potraktowałeś jak niebyłe, czemu nie padło, jak rzuciłeś do mnie, że »teraz odmawiasz, a po 30-stce nie będziesz już tak wybrzydzać i będziesz ru...ć się jak popadnie«? Jak za stosowne uznałeś rozebranie się i masturbację mimo mojego ewidentnego przerażenia? [...] Wiem, że to, co piszę, może we mnie uderzyć. Ale chcę to w końcu zrobić. Ja się już nie boję” – pisze Rogaska.

Zastygamy w niemym podziwieniu, który jednak zaczyna nieco ustępować, gdy pojmujemy, że autorka naraża się wyłącznie na zachwyty. Rogaska zarzuca Kąckiemu brak konkretów, ale robi dokładnie to samo. Czy chodzi o gwałt czy wyłącznie o ekshibcjonistyczne popisy? Dlaczego w ich trakcie po prostu nie wyszła? Jej tekst jest typowym wykwiem ruchu #MeToo, w którym nieznaczące sprawy zostają rozdymane do monstrualnych rozmiarów, co powoduje, że przestajemy odróżniać realne przestępstwa i przemoc fizyczną od wszelkich zachowań, które (zwykle po latach) kobieta uzna za niewłaściwe. Powoduje to banalizację zła. Okazuje się, że wyznanie i jego potępienie, „kat” i „ofiara” występują w tej samej salonowej psychodramie, która ma zastępować realne tragedie.

Inna sprawa, że Kącki swym artykułem uzasadnia wszelkie oskarżenia, a nawet jeśli nic innego by mu nie udowodniono, to stęzenie ekshibcjonistycznej, narcystycznej i minoderyjnej grafomanii, którą wypełnił „Wielki Format”, weekendowy dodatek „GW”, powinno być karane.

Zaczyna się od samobójstwa. Autor właściwie go dokonał, ale kiedy w zaświatach uświadomił sobie, że to dzień zamykania „WF”, dokonuje samowskrzeszenia i spełnia swój redaktorski obowiązek. Potem jest coraz lepiej. Kącki deklaruje ciągle: „Jestem zły!”, „Jestem winny!”, „Jestem odpowiedzialny!”. Nie wiemy jednak, za co i dlaczego, a nawet zaczynamy się domyslać, że to wyłącznie dobroć i wrażliwość każe mu brać na siebie winę za zło świata, walczyć z którym poświęca się bez reszty. Żartuje, że jest kieszonkowym Batmanem, ale rozumiemy, iż ludziom na poziomie przystaje wyłącznie ironia. Ciężar nikczemności, z którą muszą się borykać, każe im się oczyszczać w seksie, alkoholu czy innych używkach tudzież odradzać w psychoterapii – człowiek nowoczesny wie, że dbać należy o nie tylko o fizyczną, lecz także psychiczną higienę, choć to nie takie tanie jak religijne gusła – ale trudno mieć o to pretensje do samospalających się w codziennym boju orędowników światła; małostkowością byłoby potępiać ich za nadmiar temperamentu. Kącki, ścigany przez armię niegodziwców, którym tylko cudem uchodzi z życiem, nigdy nie zaprzestaje walki o naprawę świata. I to dlatego nie znajduje czasu, aby właściwie zajmować się najbliższymi.

Ta podróż do kresu nocy dokładnie trafiła w gusta środowiska „GW”, co mogliśmy odkrywać w uniesieniach internetowych nad nim. Reakcja #MeToo przecięła to jak nożem, a gwoździem do trumny okazało się ujawnienie, że Kącki oszukał swoją redakcję, zapewniając, iż nie jest konfrontowany z żadnym oficjalnym oskarżeniem. Jego „spowiedź” miała stanowić najprawdopodobniej element strategii obronnej.

#MeToo to element emancypacyjnej dynamiki, która oderwała się od swoich antypatriarchalnych fundamentów i dziś wali na oślep, rewers samopożerającej się rewolucji seksualnej. Ku swojemu zdumieniu jej propagatorzy w każdym momencie mogą się stać jej ofiarami. Oto psychodrama, którą odgrywa przed nami groteskowa, zapatrzona w siebie i przekonana o swojej wyjątkowości elita liberalnej demokracji. Jej wyższościowa ironia nie zawiera nawet cienia autorefleksji. Jej oglupieni i znerwicowani bohaterowie im bardziej niszczą siebie, tym bardziej zioną resentymentalną nienawiścią do prawdziwego świata.





Walizka Chie Piskorskiej

projektantki przestrzeni i przedmiotów,
właścicielki sklepu MakiMaki & Friends,
wykładowczyni w Polsko-Japońskiej Akademii
Technik Komputerowych

Poza Japonią mieszkam ponad połowę mojego życia, a w samej Polsce już 27 lat. Poznałam męża Polaka i tu założyłam rodzinę. Od 14 lat prowadzę wykłady na temat estetyki, architektury i designu Japonii dla studentów i publiczności. Organizuję wydarzenia związane z kulturą Japonii. Japońska estetyka to moje źródło inspiracji w pracach projektowych. Od pół roku spełniam też swoje marzenie – stworzyłam w Warszawie wielofunkcyjną przestrzeń „MakiMaki & Friends”, gdzie sprzedaję przedmioty projektowane przez siebie i innych artystów oraz rzeczy wprost z Japonii, a także serwuję japońską herbatę i słodczyce oraz organizuję ciekawe spotkania i warsztaty. Kocham polską naturę. Najchętniej regeneruję się i odpoczywam, pływając kajakiem po małych rzekach, wijących się przez dzikie tereny, śpiąc w namiocie na łące czy w lesie, z dala od śladów cywilizacji. Kocham także japońską naturę, szczególnie górę Fuji, która zawsze na mnie czeka i daje siłę do życia.



HARAMAKI, ARM & LEG WARMER

Na początku życia w Polsce często chorowałam z powodu niskiej temperatury.

Przypomniałam sobie wtedy, że w Japonii są tzw. haramaki („hara” – „brzuch”, „maki” – „zawijanie”). Jest to szeroki pas materiału, utrzymujący ciepło jamy brzusznej, a zarazem chroniący przed przeziębieniami. Zaprojektowałam haramaki dla zdrowia swojego i innych jako pierwszy produkt MakiMaki. Są kolorowe i uniwersalne oraz dają dużo radości i możliwości użycia. W podróży, szczególnie przy zmianach temperatury, są po prostu niezbędne razem z ocieplaczami na ręce i nogi, czyli MakiMaki arm & leg warmer.

SEIROGAN

Ponieważ mam wrażliwy żołądek, przy problemach zażywam japoński specyfik – Seirogan – którego historia ma 120 lat. Pachnie intensywnie, ale jest bardzo skuteczny.





MYDŁO I KWASEK CYTRYNOWY

Od 10 lat nie używam ani szamponu, ani odżywek. Wystarczy mi surowe mydło do mycia włosów i ciała.

Dodatkowo do pielęgnacji włosów używam wody z kwaskiem cytrynowym, którą je spłukuję. Taki detoks daje zdrowie i siłę mojej skórze oraz włosom.



BLESS ME

Teraz modne są japońskie kosmetyki, ale dla mnie najważniejsze kosmetyki to polski produkt Bless Me Saint Oil. To naturalny, nawilżający i odmładzający olejek autorstwa mojej koleżanki Anety Kolendy-Borowskiej. Promuję jej wizerunek także jako modelka.



AZMA

Pojemna i wygodna torba. Przez całe życie szukałam swojej ulubionej torby i nie mogłam jej znaleźć. W końcu natknęłam się na ideę torby pochodzącej jeszcze z XVIII w. w Japonii, uszytej z jednego kawałka materiału i składanej jak origami. Zainspirowałam się i zaprojektowałam Azmę, adaptując ją do współczesnych potrzeb. Sama stale jej używam i do zakupów, i jako akcent do outfitu.



OBI BAG

Znowu potrzeba była matką tego wynalazku. Obi Bag jest idealny na telefon, bilety oraz dokumenty i doskonale sprawdza się na lotnisku. Materiał użyty do jego wykonania pochodzi z oryginalnych obi, czyli pasów do tradycyjnych japońskich kimon.



KINCHAK

To tradycyjne woreczki, od wieków używane w Japonii. Uszyte przez nas kinchaki mają różne wielkości, służą do przechowywania drobnych przedmiotów, np. kosmetyków, przekąsek, przyborów do pisania, skarpetek. Dzięki nim mam porządek w walizce. A kinchak z długim sznurkiem (pochette) służy jako torebka w minimalistycznej formie. Oczywiście wszystko z mojej produkcji.



PLANNERY I DZIENNIKI

Lubię pisać i czytać, więc zawsze mam. Pisanie to medytacja, ale dziś coraz mniej piszemy ręcznie. Chciałam zachęcić innych do tej tradycji, wypieranej przez telefony komórkowe, i stworzyłam piękne, wysokiej jakości notesy, wykonane we współpracy z dobrą warszawską drukarnią.

KSIAŻKI

W podróż najczęściej zabieram dwie, trzy książki. To właśnie wtedy mam czas na czytanie.



BERETY

Beret wyznacza piękno w minimalizmie, tak jak estetyka japońska. Okrągła i płaska forma nie zmienia się od wieków. Nie wybiera wieku i płci, jednak każdemu dodaje stylu.

MOJE KOTY

Życie bez kotów jest niemożliwe, ale moje koty nie chcą ze mną podróżować, więc biorę ze sobą kota poduszkę. Kot, który w Japonii jest symbolem ciepła i pokoju, znajduje się też w logo mojej marki.



Wysłuchał i zapisał **Michał Korsun**

OGNIEM NA WPROST

I pomóż tu Ruskim



Serbskiemu najemnikowi Dejanowi Berićowi zachciało się wojenki. Spakował więc mandżur i ruszył do Kacapii. Trafił do grupy „Wółk” („Wilk”) z przydziałem do 119. Pułku Spadochronowego 106. Dywizji Powietrznodesantowej. Już sam ten pułk jest ciekawą jednostką i niekoniecznie tak elitarną, jakby się mogło wydawać. Stworzono go jako dodatkową jednostkę dla 106. Dywizji Powietrznodesantowej w 2023 r. w ramach ogłoszonej rozbudowy Sił Zbrojnych Federacji Moskiewskiej (do dywizji dodano też batalion pancerny i artylerię kalibru 152 mm, co *de facto* zmieniło ją w jednostkę desantowo-szturmową). Jest to więc struktura bardzo świeża i zapewne dlatego dostała taką grupę jak „Wółk”, w której znaleźli się także Serbowie. Na początku w obozie pod Moskwą było nawet miło. Miejscowa ludność przynosiła im żarcie, a i dziewczyny w ramach patriotycznych obowiązków nie robiły większych trudności z „pójściem do kawiarni”. Jednak laba niebawem się skończyła i trzeba było ruszyć na front pod Ługańsk. A tam standard, jak w ruskiej armii. Ruscy bojcy ze 119. pułku od razu ochrzczili Serbów „Cyganami” i zaczęli się naśmiewać. Natomiast dowództwo pytało, po co tu przyjechali i nie traktowało ich jak ludzi, którzy „przyjechali walczyć z dobrego serca, tylko nie wiadomo po co”. Kiedy przyszedł rozkaz do ataku, Serbom rozdano po dwa, trzy magazynki, a resztę mieli „zdobyć” w boju. Po powrocie do ich kwater weszła żandarmeria wojskowa, która strzelała w powietrze (jak wskazują Serbowie: „w pomieszczeniu co jest niebezpieczne”). Następnie „słowiańscy bracia” mieli zostać pobici kolbami i „rozbito kilka głów”. Żeby sobie nie myśleli, że jest fajnie. Nie ma jak słowiańskie braterstwo broni wspierane ruską kulturą. A zresztą chciałeś, to masz.

Jeśli jesteś Moskałem, któremu ukraińska kula urwała rękę albo nogę, i myślisz, że koszmar działań na froncie skończył się dla ciebie, to jesteś w grubym błędzie. Według analizy wywiadowczej brytyjskiego resortu obrony, Ruski coraz wyraźniej odczuwa brak żołnierzy w jednostkach walczących na froncie. By w jakiś sposób wyrównać gigantyczne straty – dziennie ginie na polu walki nawet tysiąc bojówców Putina – do walki są wysyłani wszyscy, których można jakoś postawić na nogi. Szczególnie jeśli chodzi o jednostkę „Storm Z”, która w większości składa się z kryminalistów. Nikt tam się z nimi nie cacka. Ani wróg, ani swój. Jesteś ciężko ranny i ledwo podleczone, a już ładujesz z karabinem w okopie. Dla skazańców nie ma litości, niezależnie od ich stanu zdrowia i woli walki. Są traktowani jak bydło. Do walki idą żołnierze okaleczeni, którym amputowano nogę czy rękę. Przecież co by się działo, gdyby miało zabraknąć rąk do walki.

WMoskwie – 25 st. Celsjusza. Problem jednak zaczął się w mieście Solnechnogorsk, gdzie instalacje grzewcze zepsuły się już 4 października. Władza olała problem, bo kłopot, o którym się nie mówi, nie istnieje, a sprawa raz odłożona dalej odkłada się sama. No i się odłożyła. Solnechnogorsk dosłownie zamarł. Nie lepiej jest w Podolsku, w którym przeciągający się brak ogrzewania zmienił domy w lodowe jaskinie. Na zdjęciach z 6 stycznia br. widać „apartamentowiec” (czytaj „slums”) przy ul. Zapadnej 8. Cały zamarznięty. Na poręczach wewnątrz wiszą sople. W Łytkarino na południowo-wschodnim przedmieściu Moskwy padła jedyna czynna kotłownia. W kilku miejscowościach brakuje prądu. W innych pękły rury ciepłownicze i ogrzać się można tylko na ulicy. Mieszkańcy palą ogniska przed wejściami do domów, żeby uzyskać choć trochę ciepła. Władimir P. odgrażał się, że zamrozi Zachód (Zapad), ale może po prostu chodziło mu o ul. Zachodnią w Podolsku?

Od października 2023 r. Rosja zintensyfikowała ataki na region umocniony Awdijiwka. Na początku prowadzono je kolumnami pojazdów pancernych, następnie większą rolę zaczęła odgrywać piechota, ale w praktyce ukraińscy obrońcy muszą walczyć zarówno z piechotą, jak i z pojazdami bojowymi przeciwnika. I tutaj klasę pokazują amerykańskie BWP (Bojowe Wozy Piechoty) „Bradley”. Mogą one bowiem nie tylko transportować piechotę pod ostrzałem, lecz także prowadzić ogień – zarówno do czołgów przeciwnika (za pomocą przeciwpancernych pocisków kierowanych PPK-TOW), do lżejszych pojazdów bojowych (za pomocą armaty 25 mm lub ppk, w zależności od sytuacji), jak i do piechoty – z armaty automatycznej i sprzężonego z nią karabinu maszynowego. Bradleye są silne i wszechstronne uzbrojone. Żołnierze z 47. Brygady Zmechanizowanej wyposażonej w te pojazdy (w sumie Siły Zbrojne Ukrainy mają ich 150) są zadowoleni i chwalą skuteczność sprzętu. Natychmiast dać im więcej!

Andrzej Rafał Potocki

Spaleni słońcem

„Przyczyn tego upadku i zaślepienia całego narodu, które nie dawały mu widzieć niebezpieczeństwa, a w prorokowane nie dozwalały uwierzyć – określić trudno. Duch narodu zbyt był szlachetnym, by w szkaradę czyhającą, podkopującą się pod nóż uwierzył... Idealiści, ślepi byliśmy od zapatrzenia się w słońce”, J.I. Kraszewski.

Pierwsze słowa książki „Lech Kaczyński. Ostatni wywiad”, stanowiącej zapis cyklu rozmów śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego z Łukaszem Warzechą prowadzonych na przełomie 2009 i 2010 r., zaczynają się od cytatu, który w miarę czasu upływającego od publikacji wywiadu, stając się naszym narodowym memento, nabiera coraz większego znaczenia i aktualności. Prezydent powiedział: „Mamy już za sobą czas suwerenności, porównywalny z 20-leciem międzywojennym. Jeśli liczyć od 4 czerwca 1989 r., to jest już czas kampanii wrześniowej. Jeśli od 12 września, od udzielenia wotum zaufania rządowi Mazowieckiego, to trwa jeszcze lato 1939 r. Wcześniej mieliśmy 123 lata niewoli, a okres zależności trwał co najmniej od bitwy pod Poltawą, czyli od 1709 r. Wydaje się zatem oczywiste, że poczucie samodzielności państwowej powinno być dla naszych obywateli wartością”.

Realne widmo przegranej Ukrainy i w konsekwencji wzmocnienie neoimperialnej Rosji, a także kryzys trawiący w istocie całą cywilizację łacińską i w szczególności Europę, zapowiadana reforma Unii Europejskiej, skutkująca odarciem Polski z suwerenności, a do tego rozpętana po 13 grudnia 2023 r. anarchizacja RP uzmysławiają, jak krucha może się okazać nasza państwowość.

Lektura publikacji na temat przyczyn unicestwienia Rzeczypospolitej w XVIII w. pozwala dostrzec tragiczne analogie pomiędzy wydawałoby się zamierzoną i raz na zawsze zamkniętą w podręcznikach przeszłością a groźnym splotem wydarzeń, w którym znajdujemy się aktualnie. Trwający lewacki pochód przez instytucje, odrzucanie wiary oraz tradycji chrześcijańskiej przypomina czas oświecenia, które stworzyło w Europie nastrój przyzwolenia na podeptanie prawa narodu polskiego do własnej państwowości. Zdaniem Waleriana Kalinki, autora wydanych w 1886 r. „Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta”, duchownego, historyka i prawnika, „od początku chrześcijaństwa w żadnej może epoce uczucie prawa i słuszości nie było w umysłach tak zachwiane, jak w wieku XVIII, w żadnej, jeśli nasz wiek wyjmiemy, nie panowało tak powszechne przekonanie, że wszystko się godzi, wszystko robić wolno, co zrobić się daje bez straty dla siebie”.

Michał Bobrzyński w „Dziejach Polski w zarysie” z 1927 r. wskazywał na okoliczności, w których doszło do rozbioru Polski: „Akt brutalnego gwałtu na państwie, które sąsiadom żadnej do niego nie dało przyczyny, dokonał się w wieku, który zwał się oświeconym, który pod hasłem filozofii racjonalistycznej religię i moralność w stosunkach publicznych pozbawił znaczenia”. Zda-



**Marta
Kaczyńska-
Zielińska**

niem Władysława Konopczyńskiego w innych czasach, w epoce zasady narodowości czy też w okresie wielkich soborów rozbiór Polski, dokonany 5 sierpnia 1772 r., nie byłby możliwy do przeprowadzenia.

Koncepcja rozbiórów ziem polskich narodziła się już w XVII w., kiedy Polska stawiała się coraz słabsza. Próbowano się jednak reformować (nie pomyśli ówczesnych głównych europejskich graczy) i to, zdaniem historyka Normana Davisa, było zasadniczą przyczyną jej ewaporacji. Państwa przystępujące do anihilacji Rzeczypospolitej głosiły, że ratują Polskę i jej obywateli przed anarchią, czemu towarzyszyła szeroko zakrojona akcja propagandowa. Polska rozesała noty protestacyjne do wszystkich państw na kontynencie, ale z wyjątkiem Hiszpanii cała Europa milczała. Delegacja sejmowa pod przewodnictwem opłacanego przez Rosję Adama Ponińskiego zawierała w swoim gremium początkowo 60 posłów przekupionych przez wrogie mocarstwa. 18 września 1773 r. ich liczba wzrosła do 99 i traktaty rozbiorowe zostały podpisane. Domino prowadzące do ostatecznego upadku Rzeczypospolitej zostało uruchomione.



Z ogromnym żalem żegnamy zmarłą 10 stycznia

**ŚP.
BARBARĘ
GRZELĄK**

*niezastąpioną filantropkę,
która od początku, nieustannie wspomagała
naszą działalność na rzecz potrzebujących.*

*Zawsze będziemy pamiętać
o Jej Dobrym Sercu.*

Łączymy się w bólu z rodziną.

Fundacja Dobroczynności Atlas

170124/F



Agnieszka Przepiórska
w spektaklu „W maju się nie umiera.
Historia Barbary Sadowskiej”

Anna Walentynowicz, Simona K., Ginczanka, Barbara Sadowska... Podąża pani w swoich monodramach za wyjątkowymi kobietami. Skąd taki wybór?

Agnieszka Przepiórska: Zaczęłam ponad dekadę temu od własnej biografii w spektaklu „Tato nie wraca”, a potem

Szukam siły w ich sile

Z aktorką **Agnieszka Przepiórska**
rozmawia Jolanta Gajda-Zadzworna

były już one – inspirujące, porywające bohaterki. Często stojące przed niejednoznacznymi wyborami albo poddawane próbie, lecz zawsze walczące o siebie. W ich historiach szukam odpowiedzi na własne pytania. Szukam siły w ich sile.

Otrzymała pani nagrodę (przyznaną od niemal czterech dekad przez magazyn „Teatr”) wraz z tytułem najlepszej aktorki sezonu 2022/2023. Za jaką rolę?

Pragnę zaznaczyć, że za sukcesem monodramów stoi cały zespół z Piotrem Rowickim, autorem, i Anną Gryszkówną, reżyserką, na czele. Współpracuję z Domem Spotkań z Historią, Teatrem Łąźnia Nowa, a moim etatowym miejscem pracy

i aktorskiego wzrastania jest Teatr Słowackiego w Krakowie. Nagrodą im. Żelwerowicza doceniono rolę w spektaklu „W maju się nie umiera. Historia Barbary Sadowskiej” oraz „wkład w rozwój monodramu biograficznego”.

Jakie ma pani plany na 2024 r.?

W spektaklu „Proszę Państwa, Wyśpiański umiera” Agaty Dudy-Gracz [pierwszej w br. premierze w Teatrze Słowackiego – przyp. red.] wcielam się w rolę Teosi – żony Stanisława. To był dla mnie zupełnie nowy język teatralny, uczyłam się nim mówić. Mam też plan na kolejną realizację w DSH. Temat będzie związany z powstaniem warszawskim. I gram, bardzo dużo gram. Gdzie i jakie spektakle, można sprawdzić m.in. na moim profilu na Instagramie. 

Fot. Magda Huciel

wPolityce.pl

NAJŚWIEŻSZE INFORMACJE
nawet kiedy śpisz



WEJDŹ NA:

wPolityce.pl

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

NIKTORZY MAJĄ PRAWO
ŁAMAĆ KONSTYTUCJĘ,
POZOSTALI MAJĄ PRAWO
NIE JEŚĆ I NIE PIĆ.



TRENDY I OWĘDY

Silni ludzie

*Zamiast uśmiechniętej Europy
mamy demokrację z zaciśniętą
szczęką*

Rząd wyłoniony w wyborach typu Jagodno postępuje tak, jakby miał 100-proc. pewnością, że nikt nigdy nie poniesie odpowiedzialności za słowa: „Prawo tak my je rozumiemy”, „Jesteśmy w trakcie poszukiwania paragrafów”. Od 13 grudnia mamy państwo prawa na lewo. A w zasadzie walenia na odlew, nawet bez poszanowania konstytucji.



**Ryszard
Makowski**

W lipcu 2022 r. jeden z działaczy PO oznajmił: „Przyjdą silni ludzie i wyprowadzą prezesa NBP”. Prorok czy co? Teraz do TVP, PR i PAP akurat wpadli z wizytą silni ludzie. Pewnie następne instytucje też będą reformowane w ten sposób. Co ciekawe, takie praktyki nie wzbudzą reakcji tak wyczułowej na praworządność Brukseli.

W ministerstwach rozgościli się spece, którzy przez lata swojej działalności nie zrobili nic dobrego dla ogółu. Wprost przeciwnie. Teraz najważniejsze są pokłony lewicowemu bożkowi LGBT+ i zdejmowanie krzyży gdzie się da.

Ważnym elementem jest też nagonka. Jan Pietrzak powiedział w dość wyrazisty sposób, że nie ma zgody na to, żeby Niemcy porządkowali nam rzeczywistość, bo jak ją porządkowali jeszcze niedawno, to mamy po tym bolesne ślady. I od razu ruszyła machina oburzenia im. III RP. Na satyrę nasłano prokuraturę. Prewencyjnie, bo przecież trzeba przestrzec tych, którzy chcą podnosić temat relokacji imigrantów. Kilkaset tysięcy nasłanych przez Niemców obcokrajowców ma być rozlokowanych cicho i dyskretnie. Jeszcze tylko opiliować 8 mln pisiorów i...

Ta władza najwyraźniej nie bierze pod uwagę, że „silni ludzie” mogą wpaść także do ich gabinetów.

SIECI

ISSN 2544-2694
www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI
ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ,
TOMASZ OZDOWY, MAREK PYŻA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ,
MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, LESZEK DŁUGOSZ,
KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNIA,
GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI,
MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD
KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI,

JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT,
MARŻENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK,
ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI,
JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, ROBERT TEKIELI, MACIEJ
WAŁASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA,
DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL



DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA,
MARIOLA.BARCICKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAŁ.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK),
ANDRZEJ.SKWARCZYŃSKI@FRATRIA.PL,
LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOŁIŃSKA, KATARZYNA ŁASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE
WWW.SIECI.PRAWDY.PL

WPLAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPLATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO
WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KAKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA
I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O.
WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
(WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE).
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH.
OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU
POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY.
BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH
PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST
ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNA.



FOT. NA OKŁADCE: A. WIKTOR, A. SKWARCZYŃSKI, W. OKULSKI/KEAST NEWS

W obronie W

olności

*Po 35 latach od upadku komuny
w Polsce znów pojawili
się więźniowie polityczni.
Znów, jak w komunie, wyłączono
telewizję. Prawo znów jest
deptane. Dobra wiadomość jest
taka, że naród się na to nie zgodzi.
Pokazał to na proteście wolnych
Polaków*



Czegoś takiego Polska jeszcze nie widziała. W mroźny, styczniowy dzień powszedni, w zasadzie w godzinach pracy, w centrum Warszawy zebrało się grubo ponad 100 tys. ludzi. Niektórzy liczą nawet do 200 tys. To niuans, bo najważniejsze, że w tak trudnym momencie, miesiąc po oddaniu władzy, Prawu i Sprawiedliwości udało się zorganizować olbrzymią manifestację.

Stołeczny ratusz skompromitował się komunikatem o 35 tys. demonstrantów. Więcej było w samych autokarach, których ponad 800 zjechało z całej Polski. Do tego trzeba doliczyć tych, którzy do Warszawy przyjechali pociągami, własnymi autami, no i samych mieszkańców stolicy.

Tak wielkiej manifestacji w zimie jeszcze nigdy nie było. Czego to znak? Tego, że Polacy nie zgodzą się na zabieranie wolności. Wolności słowa, którą



MAREK PYZA

redukuje się siłowym i bezprawnym przejmowaniem mediów publicznych, by zrobić z nich paździerzową kalkę „za przyjaźnionych stacji”. Wolności osobistej zasłużonych urzędników, którzy stali się symbolami walki z korupcją i właśnie dlatego zostali bezprawnie wtrąceni do więzienia, wyłącznie w ramach politycznej zemsty. I wolności nas wszystkich, bo jeśli władza tak ostentacyjnie łamie prawo, bezprecedensowo gwałci konstytucję, ignoruje wyroki sądów, brutalną siłą przejmując gabinety w Telewizji Polskiej, zmusza funkcjo-

nariuszy Służby Ochrony Państwa do spiskowania przeciw prezydentowi i narusza mir domowy głowy państwa, to znaczy, że nie cofnie się przed niczym. A zatem nikt – polityk, przedsiębiorca czy zwykły człowiek, który np. napisze w internecie o jedno zdanie za dużo – nie może być pewny, że nie przyjdą i po niego.

Manifestacja przed Sejmem i KPRM była niezwykle spokojna i godna. W niczym nie przypominała wulgarnych spędów wymierzonych w rząd Zjednoczonej Prawicy. Nie było chóralnych bluzgów, chamstwa, przemocy. Nikt nie wdawał się w szarpaninę z policjantami, nie niszczył okolicznych budynków. Jak gdyby na ulice wyszli przedstawiciele innej cywilizacji niż ta, która syczała o upadku demokracji przez minione osiem lat.

Sukces tego protestu jest ważnym sygnałem dla obozu niepodległości-

Fot. Andrzej Wiktor

wego, poobijanego po wyborach, a dziś znów zjednoczonego i pełnego energii do walki. Ale, co podkreślał tuż po prośbie w rozmowie z telewizją w Polsce.pl prof. Andrzej Zybertowicz, doradca Prezydenta RP, jeszcze ważniejszym sygnałem jest dla Donalda Tuska: „To jest polityk, który – jak sądzę – nie liczy się z racjami, z argumentami, ale liczy się z siłą. To ważne, że Polacy przywiązani do wartości patriotycznych, którzy Polskę mają w sercu, a nie na serduszkach przyklejonych do koszul, pojawili się w dużej sile”.

SPROWOKOWAĆ PiS

Przed Sejmem wróciły barierki, które z taką pompą demontowano ledwie parę tygodni temu. Parlament miał być ponownie otwarty dla Polaków, nie odgradzać się od społeczeństwa. No, to wystarczy już tej otwartości. Barierki wróciły, a Sejm został zamknięty na cztery spusty, nie mogli do niego wejść nawet posłowie. Do Warszawy ściągnięto ogromne siły policyjne. Przed KPRM ustawiono nie jeden, a dwa kordony policji. Po co? Czego się obawiano? Albo raczej: na co liczone?

Bo działania ekipy Tuska wyraźnie były obliczone na sprowokowanie protestujących. Nie bez powodu do pałacu prezydenckiego wtargnięto dwa dni przed manifestacją, zanim w „Monitorze Polskim” ukazało się postanowienie marszałka Sejmu o wygaszeniu mandatów posłów Wąsika i Kamińskiego (postanowienie nielegalne, bo przecież Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych zakwestionowała to wygaszenie jako bezprawne), a zatem nawet w świetle prawa „takiego, jak je rozumiemy” ekipa Tuska zatrzymanie posłów było przestępstwem.

Akcja z 9 stycznia przejdzie do historii Rzeczypospolitej i zapisze się na jej czarnych kartach. Premier Tusk z szefem MSWiA Marcinem Kierwińskim chyba poczuł w sobie gorącą latynoską krew, bo sięgnęli po metody, jakie możemy kojarzyć np. z ogarniętych chaosem i destabilizowanych przez różnorakie junty państw Ameryki Łacińskiej.

Poczekano, aż prezydent opuści pałac. Gdy tylko znalazł się w Belwederze

na spotkaniu z białoruskimi opozycjonistami, w tym Swiatłaną Cichanouską, polskie władze postanowiły same zastosować lukaszenkowskie metody.

Minister Kierwiński wydał polityczny rozkaz policji, by weszła do pałacu i zatrzymała gości prezydenta. Służbie Ochrony Państwa nakazał wpuszczenie funkcjonariuszy do domu głowy państwa. Na wszelki wypadek na miejsce wysłał dwóch wiceszefów SOP

Akcja z 9 stycznia przejdzie do historii Rzeczypospolitej i zapisze się na jej czarnych kartach. Premier Tusk z szefem MSWiA Marcinem Kierwińskim chyba poczuł w sobie gorącą latynoską krew, bo sięgnęli po metody, jakie możemy kojarzyć np. z ogarniętych chaosem i destabilizowanych przez różnorakie junty państw Ameryki Łacińskiej

(w tym byłego szefa ochrony osobistej Andrzeja Dudy), aby przypilnowali całej operacji. Nikt z kancelarii prezydenta nie został poinformowany o tym szalonym pomysle. Nie przedstawiono jakiegokolwiek dokumentu. Urzędnicy byli w szoku.

O niczym nie wiedział również sam pierwszy obywatel. Gdy tylko dostał informację o tym, co się dzieje, przerwał spotkanie z Cichanouską i chciał ruszyć do pałacu. Ale nie miał takiej możliwości. Komando Tuska zaplanowało najdrobniejsze szczegóły. Miejski autobus „zepsuł się” akurat przed bramą do Belwederu, uniemożliwiając wyjazd prezydenckiej kolumnie. Jak w filmach. O zamachu stanu.

Dodajmy dla porządku, że kilka godzin wcześniej na konferencji prasowej premier zdobył się na bezczelność grożenia prezydentowi odpowiedzialnością karną za rzekome ukrywanie przestępców. W czasie tego samego wystąpienia zarzekał się, że nikt nie będzie wchodził do pałacu po Kamińskiego i Wąsika. Kłamał, jak to ma w zwyczaju.

Prezydent został przez Tuska upokorzony. Zakwestionowano przy tym ochronę głowy państwa. Andrzej Duda nie może już bowiem liczyć na lojalność i 100-proc. bezpieczeństwo, bo w każdej chwili może zostać wydany polityczny rozkaz osłabiający tę ochronę. Niemożliwe? Od 9 stycznia wszystko jest możliwe. A przerabialiśmy to już przecież w 2010 r., gdy szefostwo BOR w pełni świadomie zdecydowało o narażeniu na niebezpieczeństwo głowy państwa.

Gdy w pałacu policjanci wkroczyli do gabinetu Marcina Mastalerka, szefa gabinetu prezydenta (to tam przebywali posłowie), Tusk być może siedział już w fotelu ze szklaneczką czegoś mocniejszego – jak uwielbia – i czekał na raport od Kierwińskiego. Wierny minister szybko mógł przekazać wieści: Kamiński z Wąsikiem w kajdankach zostali przewiezieni na komisariat przy ul. Grenadierów, niebawem trafią do aresztu na Grochowie.

Mastalerek powie później, że zachowanie policjantów doprowadziło do placu kobiety pracujące w pałacu, gdy wyprowadzając Kamińskiego, uderzono nim o futrynę.

Gdy posłowie znaleźli się w areszcie śledczym, natychmiast rozpoczęli głodówkę. Pozostała im tylko taka forma protestu wobec nieznanego w demokracjach liberalnych postępowania władzy.

W środowy wieczór żony Wąsika i Kamińskiego zaapelowały, by manifestanci, którzy pojawiają się na demonstracji przed Sejmem, poszli również przed grochowski areszt i tam wyrazili solidarność z uwięzionymi, by ci mogli usłyszeć, że za więzinnymi murami ludzie się o nich upominają.

Służby Kierwińskiego i Bodnara chciały to uniemożliwić. W czwartkowy rano posłowie zostali przewiezieni do

zakładów karnych – Wąsik w Przytułach Starych pod Ostrolęką, a Kamiński w Radomiu.

Wieczorem Barbara Kamińska wraz z grupą manifestantów dotarła jednak do Radomia. Przekazała słowa od męża, usłyszane, gdy zobaczyła się z nim jeszcze na Grochowie: „Pozdrów tych ludzi, którzy dobrze myślą o Polsce i powiedz, żeby walczyli ze złem”.



Fot. Andrzej Wiktor x2

pracy i zebraniu potężnego materiału dowodowego, CBA przymierzało się do finalizacji operacji.

Był 6 lipca 2007 r. Tego dnia miało dojść do zatrzy-

Rządu musiał zostać poinformowany, że jest planowane zatrzymanie osoby ochranianej, a dalej przez biznesmena Ryszarda Krauzego i posła Samoobrony Lecha Woszczerowicza. Ostrzeżenie dotarło również do Andrzeja K., choć

za późno. Dowiedział się o akcji CBA w chwili przeliczania gotówki otrzymanej od agenta. Został zatrzymany. Ryba również – w momencie, gdy próbował uciec do Chin.

Lepper został zdymisjonowany, koalicja PiS-Samoobrona-LPR upadła, zostały rozpisane nowe wybory, po których władzę przejęła koalicja PO-PSL. Mariusz Kamiński oraz Jarosław Kaczyński liczyli się z takim scenariuszem. Ale zamiast bezpiecznego trwania rządu, ryzykując, że stracą władzę, wybrali zasady.

Początkowo Kamińskiego i Wąsika nikt nie ścigał (trwało śledztwo, w którym jednak szefowie CBA mieli status świadków, a nie podejrzanych). Wszystko zmieniło się w 2009 r., gdy Kamiński (wciąż kierujący Biurem) poinformował premiera Tuska o aferze hazardowej, w którą byli zamieszani wysoko postawieni politycy PO. Dopiero wtedy, wbrew dotychczasowym ustaleniom śledztwa, prokuratura

postawiła Kamińskiego i Wąsikowi zarzuty przekroczenia uprawnień ws. afery gruntowej. Zwrot nastąpił po naradzie z udziałem prokuratora krajowego Edwarda Zalewskiego, referenta

POLITYCZNA ZEMSTA

Cała ta haniebna operacja, trwająca niemal 15 lat, miała tylko jeden cel – polityczną zemstę za ujawnienie afery hazardowej w 2009 r., w którą były zamieszane pierwszoplanowe postacie PO. Zaś działania CBA ws. afery gruntowej w 2007 r. stanowiły tylko pretekst. Czy ktoś pamięta jeszcze, o co w niej chodziło?

Przypomnijmy – CBA natrafiło na aferę związaną z odrobinieniem ziemi w zamian za łapówki. Zamieszany był w to ówczesny minister rolnictwa Andrzej Lepper i jego współpracownicy.

Zgody na działania operacyjne Biura (czyli m.in. podsłuch i operację specjalną z wykorzystaniem agenta pod przykryciem) wydali prokurator generalny oraz niezawisły sąd. Funkcjonariusze ruszyli do pracy. Jeden z bohaterów skandalu (powołujący się na wpływy w resorcie rolnictwa biznesmen Andrzej K.) domagał się od podstawionego funkcjonariusza CBA 3 mln zł (tak dużo, bo miał się podzielić pieniędzmi z innymi osobami, m.in. Lepperem i Piotrem Rybą, b. dziennikarzem, powiązany biznesowo z K., a politycznie z Samoobroną). Po miesiącach

Andrzej Duda nie może już liczyć na lojalność i 100-proc. bezpieczeństwo, bo w każdej chwili może zostać wydany polityczny rozkaz osłabiający tę ochronę. Niemożliwe? Od 9 stycznia wszystko jest możliwe. A przerabialiśmy to już przecież w 2010 r., gdy szefostwo BOR w pełni świadomie zdecydowało o narażeniu na niebezpieczeństwo głowy państwa

mań. Lecz w kluczowym momencie akcja została spalona. Jak wynikało z ustaleń Biura, przeciek wyszedł od szefa MSWiA Janusza Kaczmarskiego (jako nadzorujący Biuro Ochrony



Fot. Andrzej Skwarczyński

śledztwa (Bogusław Olewiński) oraz szefowej Prokuratury Apelacyjnej w Rzeszowie Anny Habało, która później została skazana i trafiła do więzienia za przyjmowanie łapówek.

A skoro pojawiły się zarzuty, to Tusk mógł zacząć się mścić na dobre. Wyrzucił Kamińskiego i Wąsika z CBA oraz doprowadził do powołania w Sejmie podporządkowanej Platformie komisji śledczej, która zajmowała się m.in. aferą gruntową.

Zanim komisja zakończyła badać sprawę (a stwierdziła, że Kamiński z Wąsikiem nie przekroczyli uprawnień), prok. Olewiński skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko Kamińskiemu, Wąsikowi oraz dwóm dyrektorom z Biura. Sąd Rejonowy Warszawa-Śródmieście umorzył jednak sprawę, bo nie znalazł znamion przestępstwa.

Po zażaleniu prokuratury sprawę przejął (sam się do niej zgłosił!) sędzia Wojciech Łączewski (później chciał razem z Tomaszem Lisem obalać legalnie wybrane władze, składał też fałszywe zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa włamania na jego laptopa oraz fałszywe

Czwartkowa manifestacja była tak liczna zapewne również dlatego, że zamordystyczna władza osadziła posłów opozycji w zakładach karnych. Rząd dał tym samym dodatkowy pretekst do wyjścia na ulice. Pierwotnie protest miał przecież dotyczyć przede wszystkim zamachu na media publiczne

zeznania, dziś czeka na swój własny proces) i dwa miesiące przed wyborami w 2015 r. skazał Kamińskiego i Wąsika na 3 lata więzienia oraz 10-letni zakaz sprawowania funkcji publicznych. Pozostali oskarżonych – na 2,5 roku więzienia. Co ciekawe, wyrokowi dziwił się nawet prok. Olewiński, który żądał roku pozbawienia wolności w zawieszeniu.

Dodajmy, że sądy ws. afery gruntowej dwukrotnie skazywały już Andrzeja K. i Piotra Rybę, orzekając, że operacja CBA była zgodna z prawem. Jednak po uchyleniu tych wyroków, procesy ostatecznie zawieszono, bo Ryba zniknął (prawdopodobnie uciekł z Polski).

Wobec oczywistej niesprawiedliwości i politycznego wyroku Łączewskiego, prezydent skorzystał z prawa łaski. Skutecznie, w zgodzie z konstytucją. Mimo to po kolejnych ośmiu latach rozzuchwalona wsparciem z zagranicy ekipa Tuska, działająca ramię w ramię z rozpolitykowanymi sędziami, podeptała polskie prawo, by dopełnić zemsty na Kamińskim i Wąsiku.

Zagranica jest zresztą konsekwentna. Ambasador USA i szef Europejskiej Partii Ludowej Manfred Weber cieszą się, że w Polsce jest przywracana praworządność, zaś rzecznik Komisji Europejskiej, pytany o uwięzienie posłów, rżnie głupą, jakoby KE nie komentowała wewnętrznych spraw państw członkowskich. Jedy- nym kamieniem milowym faktycznie była zmiana rządu w Warszawie.



Fot. Andrzej Skwarczynski

MEDIA NA SŁUŻBIE

Czwartkowa manifestacja była tak liczna zapewne również dlatego, że zamordystyczna władza osadziła posłów opozycji w zakładach karnych. Rząd dał tym samym dodatkowy pretekst do wyjścia na ulice. Pierwotnie protest miał przecież dotyczyć przede wszystkim zamachu na media publiczne.

A ten widać coraz wyraźniej. Decyzja referendarza sądowego odmawiająca wpisania do KRS pseudozarządów i pseudorad nadzorczych powołanych przez ppłk. Bartłomieja Sienkiewicza dowodzi, że grudiowy skok na media był całkowicie nielegalny. W jego efekcie straty TVP idą już co najmniej w dziesiątki milionów złotych, setki ludzi zostały bezprawnie zwolnione z pracy, a setkom innych zdemolowano życie, obiecując stanowiska i sowite pensje, po czym okazało się, że wypłaty są wstrzymane, bo sąd zdemaskował tę hucpę. Smakiem mogą się też obejść przebiegający nogami do zakupu lokalnych spółek Polskiego Radia. W Katowicach zamarzyło się to władzom samorządowym, które chciałyby przejąć rozgłośnię i uczynić z niej swoją tubę. Złożyły już w tej sprawie list do ministra kultury.

Czy demokracja Tuska się zatrzyma? Nie, dopóki opór społeczny

Czy demokracja Tuska się zatrzyma? Nie, dopóki opór społeczny nie będzie wystarczająco silny. Premier wciąż może bowiem liczyć na parasol ochronny. Jego działania wzbudzają zachwyty internetowych trolli, akceptację eurokratów i owację polskojęzycznych mediów

nie będzie wystarczająco silny. Premier wciąż może bowiem liczyć na parasol ochronny. Jego działania wzbudzają zachwyty internetowych trolli, akceptację eurokratów i owację polskojęzycznych mediów.

Rola tych ostatnich jest kluczowa. W zdrowym państwie takie dyktatorskie zapędy rządu, jakie obserwujemy od miesiąca, po prostu by nie przeszły. Media zniszczyłyby marszałka Sejmu, który uzurpuje sobie prawo do rozstrzygania sporów wewnątrz Sądu Najwyższego i do zbadania swojej nielegalnej

decyzji wybiera sobie inny sąd niż właściwy dla sprawy. Rozniosłoby ministra spraw wewnętrznych, który wysłał policję do pałacu prezydenckiego, by skuć w kajdanki parlamentarzystów chronionych immunitetami. Nie przedstawiałoby grillować ministra kultury, który łamie konstytucję i ustawy, by przejąć telewizję. Stanęłyby w obronie państwa.

W Polsce duża część środowiska dziennikarskiego kibicuje takim działaniom. Z wypiekami na twarzach oczekuje, aż padną media publiczne (z egoistycznego punktu widzenia to nawet zrozumiałe – likwidowana jest konkurencja), udaje, że nie rozumie podstawowych przepisów prawa, godzi się na podważanie zasad ustrojowych.

W imię czego? Walki politycznej, której jest ważnym uczestnikiem.

Jednak w rzeczywistości to niewolnicy z legitymacjami dziennikarskimi. Wiernie pracują dla swoich panów, spłacają długi wdzięczności za obronę ich interesów. I harują całą dobę, by cała prawda się nie wyświetliła, a i reszta społeczeństwa pokochała status niewolników.

Czwartkowy wieczór w Warszawie pokazał, że próżne ich nadzieje. A opresyjna władza, dla której tak się poświęcają, nie potrwa długo. Przegrzali. 

Tusk zaczął używać metod ograniczonego stanu wyjątkowego bez jego formalnej proklamacji po to, aby siłą przełamać konstytucyjne prerogatywy prezydenta i skoncentrować w swoim ręku pełnię władzy

Zasadzka na głowę państwa

Aresztowanie opozycyjnych posłów Kamińskiego i Wąsika pod politycznymi zarzutami przywołuje ponure historyczne reminiscencje sprzed niemal wieku. To wtedy, w 1930 r., na polecenie Piłsudskiego aresztowano i osadzono w więzieniu brzeskim posłów Witosza, Liebermana, Ciołkosza i ich towarzyszy z centrolewu, wykorzystując pretekst nagłego rozwiązania Sejmu i wygaśnięcia immunitetów. Wybory, które po tych aresztowaniach nastąpiły, jak i Sejm



JAN ROKITA

powstały w ich wyniku, noszą w polskiej historii hańbiące miano wyborów i Sejmu brzeskiego.

Tak jak obecnie ówczesna władza twierdziła, iż daje dowód równości wszystkich wobec prawa, a sanacyjny reżim nie będzie tolerować bezkarności polityków-przestępców. I tak jak obecnie część (jeśli nie większość) opinii publicznej, kochającej ówczesnego dyktatora, cieszyła się, że ludzie ze szczytu władzy siedzą w kazamatach brzeskiej twierdzy. Z tamtej historii

warto zapamiętać, że ówczesne aresztowania zaciążyły nad całą resztą polskiej niepodległości, osłabiając coraz bardziej zagrożone państwo i rodząc zaciekle pragnienie odwetu. I że tego odwetu na Brześć nie pohańował ani wrzesień 1939 r., ani hitlerowska okupacja, ani nawet powojenna vegetacja polskich polityków na emigracji.

SŁUŻBY KIERWIŃSKIEGO W PAŁACU

Wtorkowe aresztowania dokonały się w okolicznościach, które jeszcze niedawno uznano by w Polsce za niepodobieństwo. Zastosowano bowiem podstęp wobec głowy państwa, wiedząc o jego zaplanowanej, chwilowej nieobecności w pałacu prezydenckim. Prezydent Duda został zdradzony przez własną ochronę, która wbrew jego wyraźnej woli ściągnęła do pałacu ekipę policyjną, po to, by aresztować posłów, którym prezydent, po udzieleniu im prawa łaski, chciał zapewnić bezpieczeństwo. Wszystko wskazuje na to, że zasadzka została opracowana dokładnie, skoro pod Belwederem, skąd zaalarmowany Duda postanowił natychmiast wracać, znalazł się nawet autobus, próbujący uniemożliwić wyjazd prezydenckiej limuzynie.

To pierwszy w wolnej Polsce przypadek, gdy służby specjalne tak otwarcie podległy rządowi organizując szeroko zakrojony spisek przeciw głowie państwa. To jasne, że mogły to zrobić tylko na wyraźne polecenie premiera.

Jednocześnie uderza polityczna naiwność prezydenta i jego współpracowników, najwyraźniej przekonanych o tym, że skoro na podstawie konstytucji wydano akt łaski, a ulaskawieni posłowie przebywają w siedzibie głowy państwa, to z natury rzeczy nie może im spaść włos z głowy. Owszem, w Polsce było tak od czasu odzyskania wolności, ale dobrze wiadomo, że tak już nie jest, odkąd powracający do władzy Donald Tusk odrzucił reguły prawne i obyczaje uznawane w krajach demokratycznych. A przecież nikt przy zdrowych zmysłach, kto zna zamiłowanie i talent Tuska do organizowania podstępnych zasadzek na ludzi, nie powinien był zostawiać dwójki zagrożonych posłów „pod opieką” ludzi ze służb Kierwińskiego.

Albo zatem prezydent powinien był w ogóle nie angażować się w zapewnianie bezpieczeństwa ulaskawionym posłom, albo też, jeśli nie bez racji uznał, że w sytuacji wydzierania mu konstytucyjnych prerogatyw musi obronić ludzi, których ulaskawił, powinien był dowieść, że potrafi ich skutecznie obronić.

To jednak, co we wtorek wydarzyło się w pałacu prezydenckim, było zdarzeniem ze wszech miar fatalnym dla prezydenta Dudy. Zaangażował się w ochronę ludzi, których ulaskawił, po czym nie potrafił im zapewnić elementarnego bezpieczeństwa. To porażka głowy państwa w jego pierw-

szym dużym starciu z otwarciem wroga wobec niego władzą Tuska. Tym bardziej nieprzyjemna, że prezydent i jego współpracownicy tak lekkomyślnie pozwolili się zapędzić w przygotowaną na nich zasadzkę. Nie ma co się dziwić cynizmowi i brutalności komentarzy tego wydarzenia, które wkrótce pojawiły się w prorządowych mediach. Charakterystyczny jest choćby ten z portalu gazeta.pl, wyraźnie nawiązujący stylistyką do zapomnianych już napaści Pali-kota na prezydenta Lecha Kaczyńskiego: „Zaczęli zabawę przedszkolaków, którą właśnie brutalnie im przerwano wezwaniem do leżakowania”.

WYELIMINOWAĆ PREZYDENTA

Tak czy owak kluczowy fakt dla polskiej polityki jest taki, że po ledwie dekadzie mamy powrót do fatalnego stanu z lat 2005–2010, kiedy prezydent był traktowany przez premiera i obóz rządzący jak wróg, którego za wszelką cenę trzeba zneutralizować. Najwyraźniej ponura lekcja smoleńska

2010 r. nie została w polskiej polityce przepracowana. A ostatnie wydarzenia wskazują na to, iż obecny konflikt może przybrać nawet bardziej brutalne formy, niżli to, z czym mieliśmy do czynienia w tamtych latach.

Ówczesny premier Tusk zasłynął co prawda deklaracjami w rodzaju: „Wolałbym, żeby Kaczyński nie był już prezydentem, bo mi to przeszkadza w rządzeniu” (Radio ZET, 31 stycznia 2010 r.), a teraz takie intencje, jak do tej pory, jeszcze nie zostały publicznie obwieszczone. Ale też każdy widzi, że Tusk 2024 to figura po-

lityczna bardziej drapieżna w porównaniu z Tuskiem 2010 i gotowa na podejmowanie kroków typowych dla stanu wyjątkowego, co jeszcze dwie dekady temu było w Polsce nie do wyobrażenia.

Powodem podejmowania takich kroków jest od początku próba wydarcia prezydentowi kilku spośród jego kluczowych prerogatyw, przyznanych w art. 144 konstytucji. We wszystkich już rozwiązanych siłowo konfliktach, jak i w każdym, którego możemy się spodziewać, rzeczywistą stawką polityczną jest jakaś prezydencka prerogatywa.

Przecież dlatego minister Sienkiewicz „zawiesił” moc ustawy o mediach, przyznając sobie zawarte w niej kompetencje, gdyż nie chciał dyskutować ani uzgadniać z Dudą kwestii reformy. A prerogatywa prezydenckiego weta w praktyce wymuszałaby taką właśnie konieczność.

Z kolei przy aresztowaniu posłów Kamińskiego i Wąsika stawką jest prerogatywa udzielania łaski, którą Tusk chce ograniczyć, tak by m.in. nie mogła posłużyć Dudzie do utrzymania mandatów poselskich przez tych posłów, którym nowa władza zamierza wytoczyć procesy polityczne przed powołnymi jej sędziami.

To pierwszy w wolnej Polsce przypadek, gdy służby specjalne tak otwarcie podległy rządowi organizując szeroko zakrojony spisek przeciw głowie państwa

Podobnie rzecz się miała z prezydencką prerogatywą inicjatywy ustawodawczej. Gdy w grudniu Duda wniósł własny projekt tzw. ustawy okołobudżetowej, zignorowano nie tylko jego wniosek o szybkie zwołanie Sejmu w tej sprawie, lecz także komisja sejmowa uznała inicjatywę za niewartą nawet czytania, gdyż pochodzącą od głowy państwa.

A to wszystko przecież dopiero początek prawdziwie wielkich problemów ustrojowych. Za chwilę może pojawić się plan wyrzucenia z zawodu 4 tys. sędziów mianowanych przez Dudę, co Tusk (i nie tylko on) zapowiadał podczas kampanii, a co jest możliwe do przeprowadzenia wyłącznie przez faktyczne „zawieszenie” prezydenckiej prerogatywy powoływania sędziów. A jeśli Tusk zechce przeprowadzić, również obiecany w kampanii, plan „wyprowadzenia z banku Glapińskiego”, to znów musi się jakoś rozprawić z prezydencką prerogatywą inicjatywy w kwestii jego następcy.

Krótko mówiąc, Tusk zaczął używać metod ograniczonego stanu wyjątkowego bez jego formalnej proklamacji po to, aby siłą przełamać konstytucyjne prerogatywy prezydenta i skoncentrować w swoim ręku pełnię władzy.

POWRÓT „WOJNY NA GÓRZE”

Trzeba przyznać, że na razie przychodzi mu to stosunkowo łatwo, choć nie jest wcale powiedziane, że tak będzie dalej. Trzeba pamiętać, że Tusk jest bodaj jedynym polskim współczesnym politykiem, który ma cechę opisywaną czasem jako natura „zwierzęcia politycznego”. To znaczy, że odkrycie słabości wroga rozjusza go i skłania do kolejnego ataku, zaś rozpoznanie u wroga siły wprawia w dezorientację i skłania do nerwowego odwrotu.

Tak też było we wtorek 9 stycznia. Kiedy w dniu planowanego łatwego aresztowania posłów okazało się, że Duda się ostro wtrącił i chce im zapewnić ochronę, Tusk wpadł w dezorientację i sformułował niemądre pogroźki pod adresem prezydenta. Lecz kiedy doniesiono mu, iż Duda postępuje lekkomyślnie, szybko uruchomił mechanizm sprawnie zorganizowanej zasadzki.

Obóz rządowy wraz z ściśle powiązanymi z nim sędziami nadal będzie testować, jak dalece daje się efektywnie ignorować konstytucyjne prerogatywy głowy państwa. Po tym, co już się stało, nie zdziwi się znowu, jeśli np. pewnego dnia jakaś ustawa zawetowana przez Dudę zostanie po prostu promulgowana w Dzienniku Ustaw, bez wymaganego przez konstytucję podpisu prezydenta.

To prawda, że przejście telewizji, aresztowanie twórców CBA, czystka w sądach albo odbicie banku centralnego są

celami politycznymi obecnego gabinetu, który z rewanżizmu uczynił sedno swojej misji politycznej. A każdy z tych kroków ma uderzać w neuralgiczne interesy i zasoby pracy, tak by uczynić ją niezdolną do odzyskania władzy w przyszłości.

Ale żeby zrozumieć zaskakujący dla wielu tryb stanu wyjątkowego, w jakim dzieje się to wszystko, trzeba dostrzec tego przyczynę: są nią konstytucyjne prerogatywy głowy państwa, które znów, tak jak w 2010 r., Tuszkowi „przeszkadzają w rządzeniu”. Dlatego każdy kolejny krok o charakterze stanu wyjątkowego ma przede wszystkim uderzać w Andrzeja Dudę. To prezydent jest prawdziwym obiektem politycznej agresji i to na niego nadal będą organizowane zasadzki. To prezydent musi zatem mieć strategię obrony zarówno swojej pozycji politycznej, jak i legalnego ustroju państwa. Bo to niestety

prezydent, chce tego, czy nie chce, został ustawiony w roli strony w najostrzejszej jak dotąd w wolnej Polsce „wojnie na górze”.



Radio 106.2
Warszawa
dobrze słuchać

„Wychowywać, ale jak?”
Ewa Pietrzak
poniedziałek, - piątek,
godz. 10.40

Nie przesadzać z gilotyną

„Tusku, musisz!” – było słychać ze strony niemieckich mediów tuż po wyborach. Polska jako ostatnia nadzieja liberałów w Berlinie, którzy z radością przyklasnęli niszczeniu mediów publicznych i państwa

Nowa polska władza odrzuciła zasady demokracji i ustrojowe reguły gry, by siłowo przejąć media publiczne. Można się było spodziewać oburzenia w niemieckiej prasie, pouczającej nas przez ostatnie osiem lat na temat pluralizmu, obiektywizmu, praworządności i państwa prawa. Że jakiś dziennikarz się obruszy, w imię zasad. Ale nie, wiadomości o brutalnym wtargnięciu do siedzib TVP, PAP i Polskiego Radia przez wynajętych osiłków uznano w mainstreamowych ośrodkach medialnych za Odrą za „odpolitycznienie” mediów, ich naprawę. Używano takich określeń, jak „reforma”, „przywracanie porządku”. Polityków PiS protestujących przed i w gmachach mediów publicznych uznano za „złych” i „wściekłych”, a ich starania za „okupację”. Tu i ówdzie dało się wyczuć nawet nieco pogardy dla „narodowo-konserwatywnej hołoty”.

JEDNO PAŃSTWO, JEDNA POLITYKA, JEDNA MYŚL

Liberalna demokracja dawno przestała nią być, bo konsekwentnie ogranicza wolność. To jest głównym powodem sukcesów partii antyestablishmentowych, takich jak Alternatywa dla Niemiec (AfD). Nie pomogły próby ustanowienia medialnych monopolii. Z wierzchu demokratyczna fasada, nawet zdobna, a pod spodem: „Ein Staat, eine Politik, ein Gedanke” („jedno państwo, jedna polityka, jedna myśl”). To już nie działa. W każdym razie na Zachodzie. Wykielkowała więc nadzieja, że uda się chociaż nad Wisłą.

„W Polsce telewizja, radio i agencja informacyjna PAP znów mają się stać niezależne. Rady nadzorcze i zarządy



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

muszą odejść – ku niezadowoleniu PiS” – pisał więc entuzjastycznie niemiecki tygodnik „Die Zeit”. O bezprawności tych działań gazeta nie wspomniała nawet słowem. Równie lewicowa „Sueddeutsche Zeitung” z nie mniejszym zachwytem ogłosiła „koniec propagandy PiS”. „Przeciwnicy polityczni, w tym całe kraje, takie jak Niemcy, byli dewaluowani, siano nienawiść” – pisała gazeta.

Wątek obrażania Niemiec pojawił się zresztą w wielu publikacjach za Odrą. Krytyka niemieckiej polityki to granica, której najwyraźniej nie wolno przekroczyć. „Dzisiejsze demokratyczne Niemcy i ich przedstawiciele byli w tych mediach przedstawiani jako zagrożenie, jako agresorzy” – pisała się korespondentka „SZ” Viktoria Grossmann. Niektóre gazety wręcz zachęcały Donalda Tuska do robienia „porządków” w mediach. Byle szybko, bo Berlin i Bruksela czekają. „Tusku musisz!” – przekonywały media za Odrą nowego-starego premiera. „Walki w polityce wewnętrznej zwiążą większość sił nowego rządu” – pisał choćby Felix Ackermann na łamach „Die Zeit”. Siły, których może zabraknąć na innych odcinkach działalności, „choćaby we współpracy z Niemcami i Unią Europejską”. „Ze względu na geograficzną bliskość Polska nadal będzie wywierać

pośredni wpływ na niemiecką politykę wewnętrzną. Powodem jest migracja. Tusk zapowiedział, że będzie dbał o uszczelnienie granicy i równocześnie o humanitarne traktowanie migrantów i uciekinierów. Czy polskim służbom granicznym uda się zachować równowagę?” – pytał autor i dodał, że „tego oczekuje Berlin”.

CI BRZYDZY PROPAGANDYŚCI

Dla redaktora „Redaktionsnetzwerk Deutschland” (RND) Matthiasa Kocha zmiana władzy i medialnego przekazu w Polsce były wręcz „wydarzeniem kulturowym”. „Zmiana dokonuje się nie tylko na ekranach, ale jest realna. Jako pierwsi odczuli to na przełomie roku propagandyści PiS z telewizji publicznej. Połączyli oni wolę manipulowania, jak w czasach komunistycznych, z pazernością, która sprawia, że jeży się włos na głowie” – pisał Koch. „Wściekli, pazerni, manipulanci”. Język używany przez niemieckie media ma dehumanizować znienawidzonych „narodowych konserwatystów” spod znaku TVPiS. Ci brzydzy propagandyści z ich wykrzywionymi gębami, żebyście im tylko nie okazali współczucia.

Liberalna rewolucja musi się przetoczyć przez media publiczne w Polsce – głosiły gazety za Odrą. Jednocześnie ostrzegały Donalda Tuska, by nie przesadzał z gilotyną. Dla jego własnego dobra.

„Przyjęta przez nowe władze taktyka w sprawie mediów publicznych nie jest pozbawiona ryzyka. W nowym obozie rządowym istnieje chęć odplacenia PiS pięknym za nadobne. Jednak postępując w ten sposób, partia Tuska powtórzyłaby błąd, który w 2015 r.

Zeitenwende in Polen

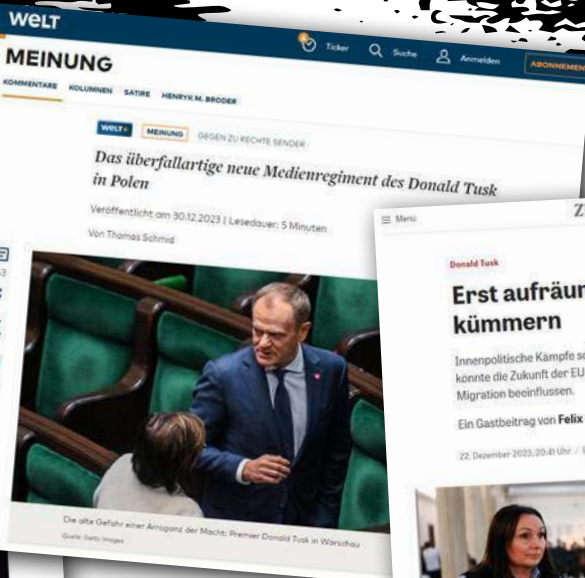
Donald Tusks Kabinett hat in Polen die Regierungsgeschäfte übernommen. Lange politische Flitterwochen werden dem Drei-Parteien-Bündnis nicht vergönnt sein, meint Peter Sawicki. Zu unterschiedlich sind die Koalitionäre, und die Aufgaben sind riesig.

Ein Kommentar von Peter Sawicki | 17.12.2023

Hören 04:50 Audio herunterladen



Nannte den Regierungswechsel in Polen einen „Wendepunkt in Polens Geschichte“: Donald Tusk. (picture alliance / ZUMAPRESS.com / Attila Husejnow)



kosztował ją władzę. Byłby to przejaw arogancji władzy” – ostrzegali dziennik „Die Welt”. Według gazety należało się pozbyć prawicowej propagandy, ale to nie oznacza, że teraz w neoTVP należy wyśmiewać punkt widzenia ludności wiejskiej i wyborców PiS. „Telewizja Polska TVP szczerła na Donalda Tuska, nazywając go „niemieckim agentem”. Ale łatwiej jest uszkodzić dom, niż go naprawić” – przestrzegali reformatorów autor tekstu Thomas Schmid.

CZUŁA TROSKA

„Należało szybko podjąć działania. Tym bardziej że już widać, iż nadzieje, że prezydent Duda będzie prezydentem stojącym ponad partiami, były złudne. [...] Niemniej jednak kurs konfrontacyjny, który obrało PO, nie jest pozabawiony ryzyka” – dodał dziennikarz „Die Welt”.

Przy okazji przypomniał rozmowy czołowych polityków Platformy nagrane w 2014 r. w restauracji „Sowa i przyjaciele” i opublikowane przez tygodnik „Wprost”. „Władze wdrażały modernizację kraju, utrzymywały dobre relacje z UE i Niemcami, nie miały jednak zrozumienia dla problemów ludzi, którzy nie należeli do beneficjentów przemian po 1989 r.” – czytamy na łamach „Die Welt”. „Rządy Tuska pogłębiły podziały, co pozwoliło PiS – dzięki polityce społecznej – przejąć władzę. Donald Tusk musi obecnie próbować pozyskać część wyborców PiS, któ-

rych blisko dziesięć lat temu potraktował szorstko” – pisał nieco naiwnie Schmid.

Według niego „reforma mediów publicznych tylko wtedy skończy się sukcesem, gdy jej celem będzie coś więcej niż tylko triumf nad PiS”. Ta troska o dobrostan i długie rządy pana premiera jest naprawdę wzruszająca, ale niestety Tuskowi i Sienkiewiczowi nie chodzi o żaden pluralizm, a spirala zemsty dopiero się rozkręca.

PROMYK NADZIEI W TRUDNYCH CZASACH

Co poza tym zostało osiągnięte dzięki jankińskim zapędom nowej władzy? Według „Berliner Zeitung” w polskich mediach publicznych „znów można oglądać pary homoseksualne”. „Teraz telewizja państwowa jest w rękach Tuska. Po raz pierwszy od dłuższego czasu w jednym z kanałów telewizyjnych pokazano parę gejów” – czytamy na łamach niemieckiej gazety. Prawo złamane, nie wspominając o dobrych obyczajach, dziennikarze bezprawnie zwolnieni, państwo osłabione, by Polacy mogli obejrzeć „kochających inaczej” w śniadaniówce.

Metody stosowane przez ministra kultury, jak pisał niemiecki dziennik „TAZ” piórem niepowtarzalnej Gabriele Lesser, były wprawdzie nieeleganckie, ale co z tego, skoro dziennikarze TVP to „funkcjonariusze”, a ich praca bezwartościowa. Za to neoTV jest „chłodna, profesjonalna”. Z gejami czy

bez. A nowi propagandyści wspaniali, bo właśni. Lesser Donaldowi Tuskowi zresztą szczerze współczuje z powodu „wielkiego ciężaru, który wziął na siebie”. Jest to ciężar bycia ostatnią nadzieją liberalów w Europie, gdzie w ostatnich latach nastąpił wyraźny skręt w kierunku tzw. populistów. „Jest promykiem nadziei w trudnych czasach” – uważa Lesser. Jak podkreślił dziennik „Frankfurter Rundschau”, dalsza droga została wyznaczona. „Wydarzenia w mediach stanowią przedsmak przyszłych działań rządu Tuska i przewidywalnych konfliktów. Sojusz Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy będzie tam, gdzie to możliwe, unikał drogi ustaw, aby ominąć ewentualne weto Dudy” – przekonywała gazeta.

W BIAŁY DZIEŃ

W 2017 r. amerykański dziennik „The Washington Post” wyposażył się w oficjalne hasło: „Demokracja umiera w ciemności”. Wywołało ono lawinę wyszukiwań słowa „demokracja” w internecie, ale krytycy nabijali się z jego pretensjonalności, a przede wszystkim nieprawdziwości. Demokracja bowiem wcale nie umiera w ciemności, ale w biały dzień. Na widoku wszystkich. Tak dzieje się właśnie u nas. A nasi sąsiedzi za Odrą się z tego cieszą.

Zaginiony Kosiniak-Kamysz

Dwóch ważnych polityków rządzącej większości w podobny sposób zareagowało na wysokie koszty wizerunkowe i spadek zaufania do Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy co najmniej od momentu zaprzysiężenia rządu Donalda Tuska 13 grudnia 2023 r. Widząc, jak sypie się wiarygodność, jak bezprecedensowe są działania sprzeczne z konstytucją i ustawami, postanowili udawać, że ich nie ma. Ale tylko jeden ma z tego jakieś korzyści – Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy i wiceprzewodniczący Platformy Obywatelskiej. Drugi korzyści nie ma żadnych. To wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz.

Trzaskowski świadomie nie chce autoryzować żadnych „przemocowych” i pozaprawnych działań premiera Tuska i jego ministrów, szczególnie Bartłomieja Sienkiewicza, bo to bardzo zaszkodziłoby jego planom startu w 2025 r. w wyborach prezydenckich. Po wyborach 15 października 2023 r. prezydent Warszawy praktycznie nie funkcjonuje jako polityk PO i na tym wygrywa.

W zupełnie innej sytuacji jest wicepremier i prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego Władysław Kosiniak-Kamysz. Jego publiczna nieobecność (z małymi wyjątkami dla działaczy własnej partii) traktowana jest jako ucieczka oraz wyraz strachu przed konsekwencjami udziału we władzy, i to na bardzo wysokim stanowisku. Prezes PSL sądzi zapewne, że ukrywając się, nie będzie kojarzony z demolką państwa dokonywaną przez Donalda Tuska. Tyle że będąc praktycznie drugą osobą w rządzie (ma wyższą pozycję niż drugi wicepremier Krzysztof Gawkowski), nie tylko odpowiada za to, co robi Tusk, choć nie ma żadnego wpływu na jego decyzje i działania, lecz także w 100 proc. legitymizuje jego posunięcia.

Premier Tusk jest na tyle sprytny, że nie pozwolił żadnemu ważnemu politykowi rządu i jego parlamentarnego zaplecza stać z boku. Zasada jest prosta: wszyscy muszą być umoczeni, czyli jednakowo odpowiedzialni, choćby starali



STANISŁAW JANECKI

*Słaby i w istocie niemy,
a przede wszystkim
nieobecny minister obrony
i wicepremier to wielkie
zagrożenie dla Polski oraz
prezent dla Rosji*

się od tego wymigać, np. udając, że ich nie ma. To gorzej, niż gdyby nie udawać, że się jest nieobecnym i starać się albo wpływać na decyzje Tuska, albo w różny sposób się od nich odcinać. Milczenie nic Kosiniakowi-Kamyszowi nie daje, a wyborców, przede wszystkim PSL, tylko upewnia, że lider partii nic nie może, a wręcz znowu – jak podczas funkcjonowania drugiego rządu Tuska po 2011 r. – wykonuje brudną robotę. Konsekwencją jest kumulująca się złość różnych grup społecznych i szybka utrata wiarygodności.

Przecież to Kosiniak-Kamysz miałbyć przeciwwagą dla lewicowego skreślenia Tuska i jego polityki zemsty oraz odwetu. Faktycznie uwiarygodnia wszystkie „wariactwa” Tuska i mimo sprawowania dwóch bardzo ważnych politycznie funkcji znaczy może nawet mniej niż przed objęciem tych stanowisk.

ODDAĆ WSZYSTKO ZA BEZDURNO

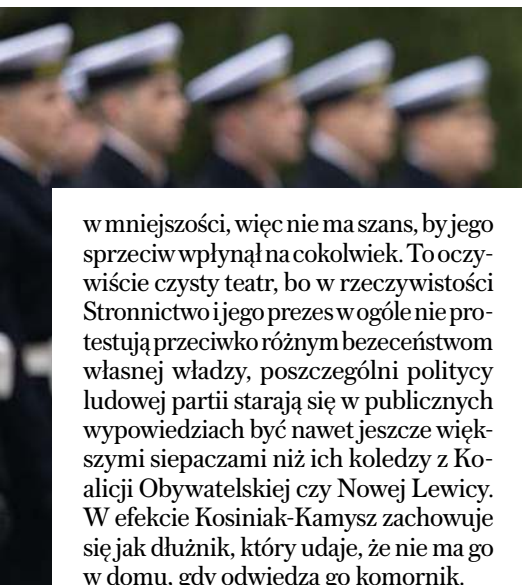
O ile Trzaskowski utrzymał kapitał przywództwa i nie osłabił swoich szans na prezydenturę w 2025 r., o tyle Kosiniak-Kamysz sam oddał swoje aktywa oraz atuty, i to za bezdurno. Deklarowanie jeszcze w 2023 r., że jego kandy-

datem na prezydenta RP jest Szymon Hołownia, wprawdzie lider koalicyjnej partii, ale w przypadku prezydentury państwa jednak konkurent, jest taktycznym samobójstwem. To bardzo osłabia PSL jako liczący się podmiot polityczny, a z samego lidera ludowej partii czyni polityka, który musi mieć jakiegoś pana, bo sam nie ma odwagi albo umiejętności, żeby poszerzać swój stan posiadania, a przynajmniej nie tracić. W ten sposób Kosiniak-Kamysz ma już dwóch panów: Donalda Tuska i Szymona Hołownię.

Wicepremier i prezes PSL zapewne sądził, że nie robi nic nadzwyczajnego, bowiem obrał taktykę stosowaną już przez wcześniejszych prezesów PSL i wicepremierów: Waldemara Pawłaka, Jarosława Kalinowskiego oraz Janusza Piechocińskiego. Oni też udawali, że nie są w rządzącej koalicji z Sojuszem Lewicy Demokratycznej bądź Platformą Obywatelską, jeśli rządzący łamali prawo, podejmowali fatalne decyzje lub robili idiotyczne rzeczy. Wtedy PSL było opozycją w koalicji, a nawet zerwało koalicję (formalnie pozbyto się PSL), jak zdarzyło się w 2003 r. za prezesury Jarosława Kalinowskiego.

Gdy było już całkiem źle, prezes PSL zniknął z publicznej debaty, żeby nie odpowiadać na kłopotliwe pytania, nie brać odpowiedzialności za wspólne rządzenie. To jednak kompletna fikcja, gdyż bycie wicepremierem oznacza legitymizowanie wszystkiego, co robi rząd. Trzaskowski jest poza rządem, więc jego udawanie nieobecności niewiele mu szkodzi, a w razie potrzeby może powiedzieć, iż celowo nie chciał być w rządzie, spodziewając się, że z rządem będą same kłopoty. Kosiniak-Kamysz też może tak twierdzić, tylko że uwierzyć w to mogą wyłącznie desperaci. Skoro jest wicepremierem, odpowiada za wszystko na równi z premierem albo jest tylko malowaną lalą.

Żeby się wymigać od legitymizowania fatalnych decyzji władzy, prezes PSL obiera też strategię udawania, że nie ma na nic wpływu. Starasz się, ale nie daje rady. Przede wszystkim dlatego, że PSL jest



w mniejszości, więc nie ma szans, by jego sprzeciw wpłynął na cokolwiek. To oczywiście czysty teatr, bo w rzeczywistości Stronnictwo i jego prezes w ogóle nie protestują przeciwko różnym bezceństwom własnej władzy, poszczególni politycy ludowej partii starają się w publicznych wypowiedziach być nawet jeszcze większymi siepaczkami niż ich koledzy z Koalicji Obywatelskiej czy Nowej Lewicy. W efekcie Kosiniak-Kamysz zachowuje się jak dłużnik, który udaje, że nie ma go w domu, gdy odwiedza go komornik. Ale w ten sposób dług nie znika.

BAJKI TARNOWSKIE

Znikanie ważnego polityka bywa skuteczne przez jakiś czas, lecz nie można tego robić długo i wobec działaczy własnej partii, z którymi trzeba się jednak spotykać oraz rozładowywać ich frustrację, która w dołach PSL rośnie bardzo szybko. Te doły nie chcą bowiem ponosić kosztów złego rządzenia, na które nie mają żadnego wpływu. Trzeba się więc czasem spotykać, ale jak najrzadziej i tylko w tych okęgach, gdzie pozycja prezesa oraz jego działalność w rządzie nie są kwestionowane lub tylko nieznacznie.

Kosiniak-Kamysz (podobnie jak Pawlak, Kalinowski i Piechociński) najchętniej bywają w okęgu tarnowskim, czyli mateczniku PSL, gdzie działał Wincenty Witos i funkcjonuje jego legenda. Na spotkaniach z działaczami własnej partii może mówić, co chce, bo nikt tego nie kwestionuje i nikt nie zadaje niewygodnych pytań. Dlatego po kilku tygodniach ukrywania się Kosiniak-Kamysz odnalazł się 6 stycznia 2024 r. w Tarnowie. I przemawiał tak, jakby był klonem Donalda Tuska, nie kwestionował bowiem żadnych jego działań i decyzji. Mówił m.in., że „rozliczani będą ci, którzy rządzą Polską przez ostatnie osiem lat, a nie ich wyborcy. To politycy odpowiadają za chaos w wymiarze sprawiedliwości, za podział społeczny, za rozgardiasz, za anar-

Prezes PSL sądzi zapewne, że ukrywając się, nie będzie kojarzony z demolką państwa dokonywaną przez Donalda Tuska. Ale będąc praktycznie drugą osobą w rządzie, legitymizuje wszystkie jego posunięcia

chię”. Tusk też tak mówi, a potem stara się zaskodzić przede wszystkim elektoratowi PiS. Bajki o tym, że PSL chodzi o „współpracę, pojednanie, normalność i szacunek dla każdego wyborcy” mają powstrzymać bunt niezadowolonych z rządów obecnej większości, uspić ich.

W Tarnowie Kosiniak-Kamysz opowiadał, że „każdy obywatel, niezależnie od tego, czy poparł 15 października koalicję, czy nie, powinien czuć się dobrze w Polsce. [...] Niewinni są ci wyborcy PiS, którzy podejmowali taką decyzję [wyborczą], bo mieli do tego prawo”. To oczywiście kpina z ludzi, skoro zastraszanie, nieprawości i represje obejmują każdego, kogo nowa władza uzna za popierającego poprzednią. Absolutną kpina jest też zapraszanie przez prezesa PSL sympatyków

PiS do „wspólnoty”, gdyż obecna władza nie chce żadnej wspólnoty, a tylko podporządkowania się, bo tylko wtedy można nie być narażonym na odwet, a i to nie jest pewne. Kosiniak-Kamysz tylko na spotkaniach z aparatem PSL zapewnia, że będzie „modernizować polską armię, realizować kontrakty, zmieniać na lepsze to, co dzisiaj jeszcze nie funkcjonuje”. Udaje, że nie ma nic do powiedzenia w sprawach, które mu formalnie podlegają jako szefowi MON, że nie docierają do niego sygnały, iż koreańskie firmy i rząd tego państwa wszczęły alarm, że już produkują sprzęt i broń dla Polski, a może ona nigdy nie być odebrana.

Wiele wskazuje na to, że Kosiniak-Kamysz znika dlatego, iż nie ma silnej pozycji w rządzie, a jego deklaracje nie mają żadnego znaczenia. Jeśli Tusk nakaże mu poczynienie oszczędności w budżecie na obronność, to potulnie wykona polecenie. Lecz bardzo słaby i w istocie niemy oraz znikający minister obrony to wielkie zagrożenie dla Polski i prezent dla Rosji. Jej władze już się zorientowały, że nad Wisłą nie będzie kontynuacji polityki obronnej rządów PiS. Kreml może więc nawet będzie próbował jakoś nagradzać Kosiniaka-Kamysza za decyzje ostatecznie osłabiające potencjał obronny Polski. W 2024 r. nie da się jednak w naszym kraju prowadzić polityki na zasadzie: „Rubla zarobić i cnotę zachować”.

Rewolucja kulturalna komisarza Sienkiewicza

Minister Bartłomiej Sienkiewicz wcielił się w rolę sowieckiego komisarza ds. polityki kulturalnej. Awantura, którą rozkręcano wokół byłego już dyrektora Zachęty, pokazała prawdziwą twarz lewicowej części tzw. środowiska artystycznego: nietolerancyjną i zazdrośnie pilnującą swojego żerowiska



MACIEJ WALASZCZYK

20 kwietnia – 24 listopada 2024 r. w polskim pawilonie na Biennale w Wenecji, a więc kluczowej i najważniejszej międzynarodowej imprezie artystycznej, odbywającej pod hasłem „Obcokrajowcy są wszędzie”, nasz kraj nieoczekiwanie będzie reprezentować ukraiński „kolektyw” Open Group. W ub.r. Polskę reprezentowała romska plastyczka Małgorzata Mirga-Tas z Zakopanego. Jeszcze wcześniej pokazywano tam m.in. filmy izraelskiej artystki Yael Bartany o powrocie Żydów do Polski czy Katarzyny Kozyry, która weszła w przebraniu do męskiej łaźni. Tym razem będzie to performans filmowy, pokazujący cywilów tymczasowo przesiedlonych z różnych regionów Ukrainy do Lwowa. Naśladując odgłosy czy odtwarzając różne rodzaje broni, przekazują w ten sposób swoje doświadczenia. Takim wybiegiem postanowiono wyrzucić z wystawy polskiego malarza, umieszczając w imieniu Polski ukraińskie wideo.

Sprawa jest kolejnym skandalem wywołanym przez ppłk. Bartłomieja Sienkiewicza, który w ramach tzw. demokratycznych rządów wcielił się w rolę kogoś na wzór sowieckiego komisarza ds. po-

lityki kulturalnej. Kilka miesięcy temu w specjalnie rozpisany konkursie Ukraińcy przegrali, a ich projekt pt. „Powtarzajcie za mną” stał się wariantem rezerwowym. Jednak po przejęciu władzy przez PO i jej satelitów z lewicy werdykt komisji został po prostu wrzucony do kosza, a jego wynik odwrócony.

ZBÓJECKIE ODWOŁANIE

We wrześniu 2023 r. podjęto bowiem decyzję, że Polskę będzie reprezentował w Wenecji polski artysta Ignacy Czwartos z wystawą „Polskie ćwiczenia z tragiczności świata. Między Niemcami a Rosją”. Za organizację polskiego pawilonu w umowie podpisanej z resortem kultury odpowiadał ówczesny dyrektor Zachęty dr Janusz Janowski. – To miała być zmiana strategii. Zmieniłem regulamin konkursu na dwuetapowy, który pozwoliłby wybrać odpowiedniego artystę – tłumaczy były już dyrektor.

Czwartos to nie pierwszy lepszy malarz wyciągnięty z kapełusza. Był m.in. uczniem Jerzego Nowosielskiego, a kilka lat temu zasłynął portretowaniem żołnierzy wyklętych w konwencji barokowego, sarmackiego portretu trumiennego. Co najciekawsze, dziś wrogo do niego nastawione środowisko wiele lat wcześniej go dostrzegało i recenzowało pozytywnie. Czwartos zaczy-



nał od malarstwa abstrakcyjnego. Nawet gdy tworzył obrazy figuratywne, nie były one szczególnie kontestowane. Z brutalną agresją zaczął się spotykać, odkąd zaczął realizować temat żołnierzy. – Po mojej wystawie w Zachęcie zrozumiałem dopiero, co oznacza hejt – podkreśla Czwartos. Głosy te ujawniły się m.in. podczas obrad komisji, nie chcąc w ogóle przyjąć do wiadomości, że do Wenecji pojedzie polski artysta, jednak mimo lobbingu za wariantem ukraińskim, znalazły się one w skrajnej mniejszości. Formalnie nie ma odwołania od werdyktu jury. Janusz Janowski przyznaje, że przerażający jest fakt, iż decyzję tę podjął osobiście polityk, bo zgodnie z prawem tylko organizator polskiego pawilonu, a więc Zachęta, może dokonać takiej zmiany, ale wyłącznie z powodów losowych.

Komisarzom nowej sztuki, którzy odzyskują władzę na tym polu, nie spodobało się, że obok wizerunków żołnierzy wyklętych na ekspozycji miał się znaleźć nowy obraz przedstawiający Angelę Merkel i Władimira Putina połączonych swastyką. Obraz, jak wyjaśniał malarz w rozmowie z tygodnikiem „Sieci”, powstał po wyemitowaniu swego czasu w TVP (jeszcze za czasów prezury Grzegorza Brauna) niemieckiego serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”. – Wygrałem ten konkurs, a odwołanie traktuję jako zbrojce. Zrobiło się na ten temat trochę głośno za granicą, oczywiście informacje raczej przepisywano za „Gazetą Wyborczą”, ale niektórzy zaczęli się zastanawiać nad tym, czy nie stosuje się cenzorskich praktyk – relacjonuje artysta, nie ukrywając zażenowania.

FUNKCJONARIUSZE KULTURALNO-OŚWIATOWI

Nowy minister kultury niczym w pijanym zwidzie rozpętał więc swoją rewolucję kulturalną. Celem ma być zaoranie całego dorobku ministra Piotra Glińskiego. Audyty i kontrole w instytucjach kultury mają wykazać, że były one niewłaściwie zarządzane, a środki kierowane na politycznie nieprawomysłne inicjatywy. Na celowniku znalazły się m.in. Instytut Pileckiego, Stary Teatr w Krakowie, Narodowy Instytut Wolności, Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Ro-

mana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego, Instytut Adama Mickiewicza i oczywiście Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki w Warszawie. Dwa dni przed Wigilią jej dotychczasowy dyrektor w bezprawny sposób został zwolniony w trakcie swojej kadencji, która miała trwać do końca 2025 r. W tak samo brutalny i arbitralny sposób uczyniono to z władzami publicznego radia i telewizji. Odwołanie demonstracyjnie wręczył dr. Januszowi Janowskiemu nowy wiceminister Andrzej Wyrobiec w obecności byłej szefowej Zachęty Hanny Wróblewskiej, obecnie dyrektorki departamentu instytucji narodowych w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Janowski przyjął dokument o odwołaniu, jednak go nie pokwitował, a sprawa najprawdopodobniej trafi do sądu. Gdy pod koniec 2021 r. otrzymał nominację, sfrustrowane środowiska, które przez lata czuły się właścicielami publicznych przestrzeni wystawienniczych, mówiły o „urbanizacji polskiej kultury”. Przyznam, że nie wiem, w jakich kategoriach rozumieć taki epitet, ale co wobec tego możemy powiedzieć dziś, gdy za kulturę mają odpowiadać były pracownik UOP z lat 90. i tak groteskowa postać, jaką jest Joanna Scheuring-Wielgus? Tymczasem próbę pluralizacji publicznych instytucji wystawienniczych nazwano ich „przejmowaniem” i „zawłaszczaniem”. Maria Poprzeczka czy Anda Rotenberg atakowały Janowskiego za przekształcenie Zachęty w „galerię sztuki religijnej i narodowej”, m.in. za wystawę „Łacińskie figuracje”. Lista zarzutów była o wiele dłuższa, w tym m.in. pretensje o braku współpracy z kuratorami zatrudnionymi w Zachęcie. – Kiedy zostałem jej dyrektorem, zaproponowałem im współpracę przy wystawie grafik Tadeusza Kulisiewicza. Spotkałem się z odmową – relacjonuje Janowski. Więc nie bez oporów wewnątrz instytucji, bardzo hermetycznej i skupionej wyłącznie na własnym środowisku, otworzył przestrzeń Zachęty na nowe środowiska artystyczne. Już po odwołaniu zwracał uwagę, że przez kilkanaście miesięcy mogli zostać odkryci i docenieni ci, którzy są programowo pomijani. Janowski został więc odwołany przede wszystkim z powodu aktywności wystawienniczej i poglądów. – Można być prywatnie kon-

serwatystą, ale zawodowo robić program jak każda inna galeria, ale ja tym trendom się nie podporządkowałem – przyznaje. Do Zachęty wpuścił więc tych artystów, którzy ze względu na styl i przekonania (często malarzy religijnych) nigdy nie byłiby do nich dopuszczeni. To wspomniany już Ignacy Czwartos, Krzysztof Klimek, Tadeusz Boruta, prof. Antoni Cyga, Piotr Naliwajko, Krzysztof Gliszczyński, prof. Tadeusz Wiktor. Ten ostatni, teoretyk i pedagog z pokolenia urodzonego przed 1950 r., od lat obecny na rynku sztuki, jak podkreśla Janusz Janowski, nie był nigdy nagradzany wystawą w tym miejscu.

Gdy Janowski obejmował swoją funkcję, na wyraźną prośbę ministra Glińskiego przez rok kontynuował zaplanowane projekty wystawiennicze swojej poprzedniczki, choć nie był do tego zobligowany. Dziś nowa ekipa nie poczuwa się do tego, szczególnie atakując otwartą w listopadzie wystawę „Pejzaż malarstwa polskiego”. Znalazło się na niej 200 dzieł autorstwa 140 malarzy reprezentujących wszystkie aktualne nurty: od realizmu i figuracji po abstrakcyjną sztukę bezprzedmiotową oraz obiekty. Kilka tygodni temu za pośrednictwem tzw. zaprzyjaźnionych mediów część autorów rozkręciła aferę, zarzucając byłemu dyrektorowi, że ośmielił się pokazać ich prace bez ich zgody i w takim kontekście. Wilhelm Sasnal i kilku innych malarzy oprotestowali fakt ich wystawienia bez konsultacji, ale oczywiście żadna sprawa nie trafiła do sądu. – Obrazy te zostały od artystów zakupione i prawa autorskie, na które oni dziś się powołują, pozwalające na ich wystawianie, są po stronie Zachęty – wyjaśnia Janowski. Wystawa, będąca przeglądem współczesnego malarstwa polskiego, została więc obłożona środowiskową anatemią i dyskretnie wycofano się z jej promowania.

Wojna kulturowa także w naszym kraju toczy się naprawdę i na wielu różnych polach. Świadczy o tym zaciekleść, z jaką Tusk i jego grupa rzucili się na media i instytucje kulturalne, których nie kontrolowali. A awantura, jaką rozkręcili wokół byłego już dyrektora Zachęty, pokazała prawdziwą twarz lewicowej części tzw. środowiska artystycznego: nietolerancyjną i zazdrośnie pilnującą swojego żerowiska.

**wyborcza.pl**
WOLNA SOBOTA

Marcin Kącki: Moje dziennikarstwo - alkohol, nieudane terapie, kobiety źle kochane, zaniedbane córki i strach przed świtem

MARCIN KĄCKI 05.01.2024, 16:05



Playboy z „Wyborczej”

Marcin Kącki – jak wynika z doniesień medialnych – był przyparty do muru, bo jego erotyczne podboje zaczęły się wydostawać poza mury redakcji. Postanowił więc samemu pokierować dalszą narracją i opublikował w „Wyborczej” artykuł, w którym kreował się na ofiarę. Jednak ten numer mu się nie udał



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Ekspansja lewicy z jej ideologią gender i radykalnym feminizmem miała unieważnić dotychczasowe normy kulturowe i tym samym zapobiegać skandalom obyczajowym. Ale choć obyczaje się zmieniają, skandali wcale nie ubywa. Przeciwnie, ciągle wybuchają nowe.

Tak się dzieje, gdy niedojrzałość z jednej strony zderza się z wyrachowaniem drugiej. Jedna strona w coś wierzy, a druga tę naiwną wiarę wykorzystuje. Podstawowa różnica z dawną epoką polega na tym, że kiedyś uwodzono na miłość, a dzisiaj coraz

częściej uwodzi się ideologicznym belkotem o równości i podmiotowości, który bardzo skutecznie usypia ofiary seksualnych drapieżników. Postępowi drapieżcy mówią kobietom, że te powinny walczyć o swoje prawa, lecz sami tych praw nie szanują.

CIERPIENIA TWÓRCY

Jednym z takich pozał się Boże playboyów okazał się czołowy reporter „Gazety Wyborczej” Marcin Kącki. To ten, który kiedyś zdemaskował Wojciecha Kroloppa, skazanego za pedofilię dyrektora Polskich Słowników, a potem zajął się pracą za seks w Samoobronie i tropieniem domniemyanych nazistów na polskiej prawicy.

5 stycznia Kącki opublikował w „Wyborczej” długi elaborat o swoim trudnym życiu, które zaprowadziło go na moralne manowce. Zatyłował go „Moje dziennikarstwo – alkohol, nieudane terapie,

kobiety źle kochane, zaniedbane córki i strach przed świtem”. Tekst został przedstawiony jako autobiograficzny reportaż, lecz wszystko wskazuje na to, że prawdziwą przyczyną publikacji była próba ucieczki od odpowiedzialności za niewłaściwe zachowania wobec kobiet.

Jak wynika z doniesień medialnych, Kącki był przyparty do muru, bo jego erotyczne podboje zaczęły wydostawać się poza mury redakcji. Postanowił więc samemu pokierować dalszą narracją i opublikował artykuł, w którym wykreał się na ofiarę. Czytelnik, przechodząc przez kolejne dramaty jego życia, ma mu współczuć i wybaczyć, bo przecież nie powinno się atakować człowieka, który tyle wycierpiał. To byłoby zbyt małostkowe. Jednak ten numer mu się nie udał, bo natychmiast po publikacji „Wyborczej” zabrała głos dziennikarka „Newsweeka” Karolina Rogaska, która opisała wyczyny Kąckiego. O tym jednak za chwilę.



Kącki rozpoczyna swój tekst opisem próby samobójczej. Historia, która ma od razu wstrząsnąć czytelnikiem, okazuje się dość operetkowa. „Latem 2017 roku, po dwudniowej kąpieli w alkoholu, idę na ostatnią, kładę się na Wiśle, wstydzę się patrzeć nawet w gwiazdy i się unoszę, a potem rzeka, tak postanawiam, niech mnie zabiera” – pisze Kącki. Jak wynika z dalszej lektury tekstu, Kącki zasnął na wodzie i pijany utrzymywał się na jej powierzchni do rana. Nie przepłynął jednak zbyt daleko, bo rano odnalazł go wędkarz. Potem przemoczony odmówił pomocy policji i pogotowia, bo przypomniał sobie, że jest czwartek, a w czwartki zamyka się dodatek do „Wyborczej”, który Kącki redagował.

„Pobiegłem/doczołgałem się do redakcji, ciuchy na mnie wyschły, trampki skrobałem z błota, stopy miałem odmoczone jak uchodźcy na tych rujnujących dzisiaj zdjęciach i śmierzdziałem jak sushi. Wziąłem prysznic w redakcyjnej toalecie, palcem umyłem zęby i zacząłem ten czwartek. I nikt, NIKT, nie miał prawa widzieć, zwłaszcza koledzy redaktorzy, że chodzę po linie, bo chodziłem wytrenowanym, non-szalanckim krokiem człowieka, który na wszystko patrzy z góry, zwłaszcza na przepaść pod sobą, a w pionie trzymało mnie słowo odpowiedzialność” – pisze.

Prawdziwy bohater – ma sobie pomyśleć czytelnik. Chciał się zabić, ale gdy przypomniał sobie o pracy, od razu wziął się w garść, umył zęby palcem i zabrał się do roboty. I choć był przemoczony i śmierzdział jak sushi, to nikt na Czerskiej nawet tego nie zauważył.

Bo praca zawsze była dla Kąckiego na pierwszym miejscu. To dla niej się zatracił i ona go niszczyła. „Byłem tak zakochany w dziennikarstwie, że żałowałem, że z nim nie mogę mieć dzieci” – wyznał z egzaltacją.

DEMONY I TERAPIE

Przez kolejne akapity Kącki opisuje swoje traumy. Wychował się w biednej rodzinie w Stargardzie. Ciągłe brakowało pieniędzy,

a ojciec wyjeżdżał do pracy w Niemczech. Z zawieszzonego obrazka na ścianie przyglądał mu się starszy brat, którego Kącki nigdy nie poznał, bo zmarł przed jego narodzinami.

Po kiepsko zdanej maturze Kącki przeniósł się na studia do Poznania. Tam dorabiał ciężką pracą, ale nie dojadł, bo część pieniędzy przysyłał matce i siostrze. Na Łazarzu, gdzie mieszkał, miał się zrodzić jego reporterski talent. Zorientował się, że na miejscowym rynku pokątnie sprzedawane są kasety z pornografią i pedofilią. Napisał o tym tekst do lokalnej gazety i zaczął zyskiwać sławę, tropiąc ukryte brudy Poznania.

To ciekawe, że „Gazeta Wyborcza”, która wydaje feministyczne dodatki w rodzaju „Wysokich obcasów” i walczy z piekłem kobiet, nie dostrzegła, że może się ono kryć w jej własnej redakcji

Jak pisze, przyplącił to kolejnymi traumami. Zaczął też pić. „Druga połowa lat 90. to wojny gangów na ulicach – pijemy, zabójstwa – pijemy, rodzina Romów zgnieciona przez samochód – pijemy, kradzieże i afery gospodarcze – nie pijemy, studentka rozjechana przez TIR-a – piję, a gdy jeden kolega prawie się zawiniął z alkoholowym zapaleniem trzustki, a potem drugi, to pijemy za ich zdrowie” – opowiada i zaraz potem dzieli się kolejną dramatyczną historią, jak to został brutalnie pobity przez gangsterów. „Jadę na sygnale karetką spod redakcji, trzymam się za zmiażdżone ucho i przez krew ledwo widzę. W szpitalu chirurg-artysta zszywa mnie z pasją, a »Wyborcza« funduje cudowny preparat i ucho się przyjmuje, dzisiaj wygląda nawet lepiej niż zdrowe, choć przez lata słysza-

łem w nim tylko szum i swoje demony” – strasznie dużo przeżyć jak na dwudziestokilkuletniego wówczas dziennikarza.

Demony to ulubione słowo Kąckiego. Ciągłe się z nimi zмага i szuka w nich usprawiedliwienia. „Alimenty, ucieczki, romanse, przygodny seks, temat, dzieci, alimenty, odpowiedzialność, faszyści, szpital, whisky, temat, wódka, Żydzi, faszyści” – wlicza. Ale zamiast na targanego słabościami twardego wychodzi na egzaltowanego, zapatrzonego w siebie narcyza. Takich gogusiów pełno w każdej wegańskiej knajpce. Całymi godzinami potrafią gadać tylko o sobie i sprowadzać swoje banalne problemy do rozmiaru egzystencjalnych katastrof. Pleść pseudointelektualne androny i nadawać wszystkiemu ideologiczny wymiar.

Duża część liberalno-lewicowego świata składa się z ludzi, którzy nigdy nie dojrżeli. Takich, którzy będą się domagać od świata nieustannego uznania, podniecać się własną wyjątkowością i ciągle płasć przed innymi w oczekiwaniu na oklaski. Coś jak małe dzieci albo zmanierowane smarkule. Kącki pasuje do tego towarzystwa. Nic zatem dziwnego, że targany kompleksami próbuje udawać prawdziwego macho.

PREKURSOR #METOO

Przez dwie trzecie swojego artykułu Kącki zamięcza czytelnika swoimi demonami, traumami, terapiami, aby dopiero na koniec, gdy już się upewni, że uznaliśmy go za życiowego rozbitka, przejść do rzeczy, czyli do jego relacji z kobietami. Jest jednak bardzo oszczędny, pisze o swoich córkach, którym poświęcał mało czasu, ale za to podrzuca im feministyczne książki. Pisze też o ruchu #MeToo, który, jak sugeruje, w Polsce stał się możliwy również dzięki jego tekstom. „Robiliśmy nasze rewolucje, czyli śledztwa, reportaże, prowokacje, zamykaliśmy złych mężczyzn, gdy o #MeToo nikt jeszcze nie słyszał. I przecież na naszych ramionach i ramionach naszych przyjaciół dziennikarzy młodszy koledzy i koleżanki mogą robić dzisiaj swoje rewolucje” – dodaje z dumą.

Gdy czytelnik docenił już zasługi Kąckiego w jego wieloletniej walce o prawa kobiet, następuje chwila udawanej samokrytyki. Kącki zastanawia się, czy zawsze był w porządku wobec kobiet. „Wsiadałem zatem do wehikułu czasu i pytałem, jaki byłem, co zrobiłem, komu mogłem wyrządzić krzywdę [...]”. Gdy spotykałem kobiety, czasami nawet tylko te widziane przelotnie na peronie życia, to pytałem, czy mogą powiedzieć, kim byłem”. Na szczęście większość z nich – jak zapewnia – nie miała mu niczego za złe. „Słyszałem: nie masz za co przeproszać – ulga”.

Nasz bohater ciągle jednak bił się z wyrzutami sumienia. Jedyną osobą, która mogłaby zaświadczyć o jego prawości, była nieżyjąca już Ewa Wanat. Niestety, nie potwierdzi już ani nie zaprzeczy opowieściom Kąckiego. Musimy mu uwierzyć na słowo.

„Kochałem flirt, podbój i napięcie erotyczne, które buduje piętrowe zagadki na pół nocy i wiem, że wiele kobiet tą tarczą i przez te noce poraniłem” – pisze niby samokrytycznie, ale przecież z pewną przechwałką. I cytuje swoją dawną znajomą, do której niczym Romeo miał się wspinać na czwarte piętro. „Miałam faceta, który swoje deficyty lepił moim upokarzaniem [...] w końcu pękłam, zaciągnęłam go w furii na balkon i powiedziałam, słuchaj skurw..., po tych balkonach wszedł raz do mnie koleś, który jest dzisiaj znanym reporterem, bo chciał się ze mną kochać i zrobić mi zajebistą jajecznicę. I jeśli on ryzykował dla mnie życie, to kim ty, k..., jesteś”.

No właśnie czytelniku. Kim ty, k..., jesteś, aby oceniać Kąckiego? Nie sięgasz mu nawet do pięt.

BOHATER SPUSZCZONY NA ZIEMIĘ

Ostatecznie Kąckiego zrzuciła z piedestału jego była znajoma, dziennikarka „Newsweeka” Karolina Rogaska, którą nasz playboy miał nadożyć w przypływie romantycznych uczuć. Z jej słów wynikało, że męki przeżywane przez Kąckiego nie są egzystencjalne, artystyczne, jak to opisywał, ale znacznie bardziej pospolite.

I że wszystko w gruncie rzeczy kręci się tylko wokół jednego.

„Marcin, skoro byłeś tak szczery w swoim tekście, dlaczego nie napisałeś wprost, co zrobiłeś mi i innym dziewczynom?” – zapytała go publicznie na Facebooku. „Czemu nie napisałeś, że moje wielokrotne »NIE« potraktowałeś jak niebyłe, czemu nie padło, jak rzuciłeś do mnie, że teraz odmawiasz, a po trzydziestce nie będziesz już tak wybrzydzać i będziesz ru...ać się, jak popadnie? Jak za stosowne uznałeś rozebranie się i masturbację mimo mojego ewidentnego przerażenia? Obrzydliwe zachowanie” – oceniła Rogaska.

Duża część liberalno-lewicowego światka składa się z ludzi, którzy nigdy nie dojrżeli. Kącki pasuje do tego towarzystwa. Nic zatem dziwnego, że targany kompleksami próbuje udawać, że jest macho

Młodsza o 15 lat od Kąckiego dziennikarka „Newsweeka” oceniła, że napisał on swój tekst wyłącznie ze strachu, że prawda o jego przeszłości wyjdzie na jaw, „więc trzeba ją wyprzedzić, że trzeba postawić sobie mocny pomnik, żeby trudniej było go obalić”.

Co więcej, okazało się, że kilka tygodni wcześniej Rogaska poinformowała o wszystkim Polską Szkołę Reportażu, w której wykładał Kącki i że wskutek tego doniesienia został on odsunięty od pracy ze studentkami i studentami. Jest więc mało prawdopodobne, że redakcja jego macierzystej „Gazety Wyborczej” nie wiedziała o tych zarzutach. Mimo to pozwolono mu – jak wszystko na to wskazuje – na publikację tekstu. Dopiero gdy

wszystko się posypało, „Wyborcza” zawiesiła Kąckiego w obowiązkach redaktora, a zastępca naczelnego Roman Imielski napisał w lakonicznym komunikacie, że sprawę traktuje bardzo poważnie, zaś „Wyborcza” wyjaśni ją na swoich łamach.

OBYWATEL SPECJALNEJ TROSKI

To ciekawe, że „Gazeta Wyborcza”, która wydaje feministyczne dodatki w rodzaju „Wysokich obcasów” i tak bezkompromisowo walczy z piekłem kobiet, nie dostrzegła, że może się ono kryć w jej własnej redakcji. A może dostrzegła, tyle że wygodniej było szybko zamknąć oczy i na nic nie reagować?

Niekoniecznie musiało chodzić o obawę przed zszarganiem wizerunku, bo Czerska od dawna promuje w swoich mediach tematykę erotyczną. Nie chodziło też o ryzyko utraty dochodów z reklam, bo to – w przeciwieństwie do prawicowych mediów – Agorze nie grozi. Bardziej prawdopodobne jest więc inne wytłumaczenie tego milczenia. W 2009 r. kawę na lawę wyłożył Seweryn Blumsztajn, który pisząc przy okazji dawnego skandalu pedofilskiego z Romanem Polańskim w roli głównej, zaapelował o „pokorę wobec wielkiego talentu”.

„Wszyscy są równi wobec prawa, ale niektórym Pan Bóg dał niezwykły talent i wolę. Tacy są równiejsi” – pisał Blumsztajn. „Ludzie tak wybitni jak Roman Polański stanowią nasze dobro narodowe. Wszyscy się grzejemy w świetle ich dokonań. Chętnie się nimi. Nie mamy też ich zbyt wielu. Ilu się w Polsce rodzi takich jak Polański? Nie dziwię się więc i nie oburzam, że Polański to obywatel specjalnej troski”.

Wygląda na to, że od tamtej pory w rozumowaniu „Wyborczej” niewiele się zmieniło. Że nadal mamy równych i równiejszych, a redakcja z Czerskiej wydaje swoim przyjaciółom i zasłużonym publicystom certyfikaty nietykalności. Kącki pracował dla „Wyborczej” od wielu lat, bił w prawicę, a nawet przerwał próbę samobójczą, aby wyrobić się z redakcją tekstów. Czy można uderzać w kogoś takiego? 



BANK PEKAO BANKIEM ROKU!

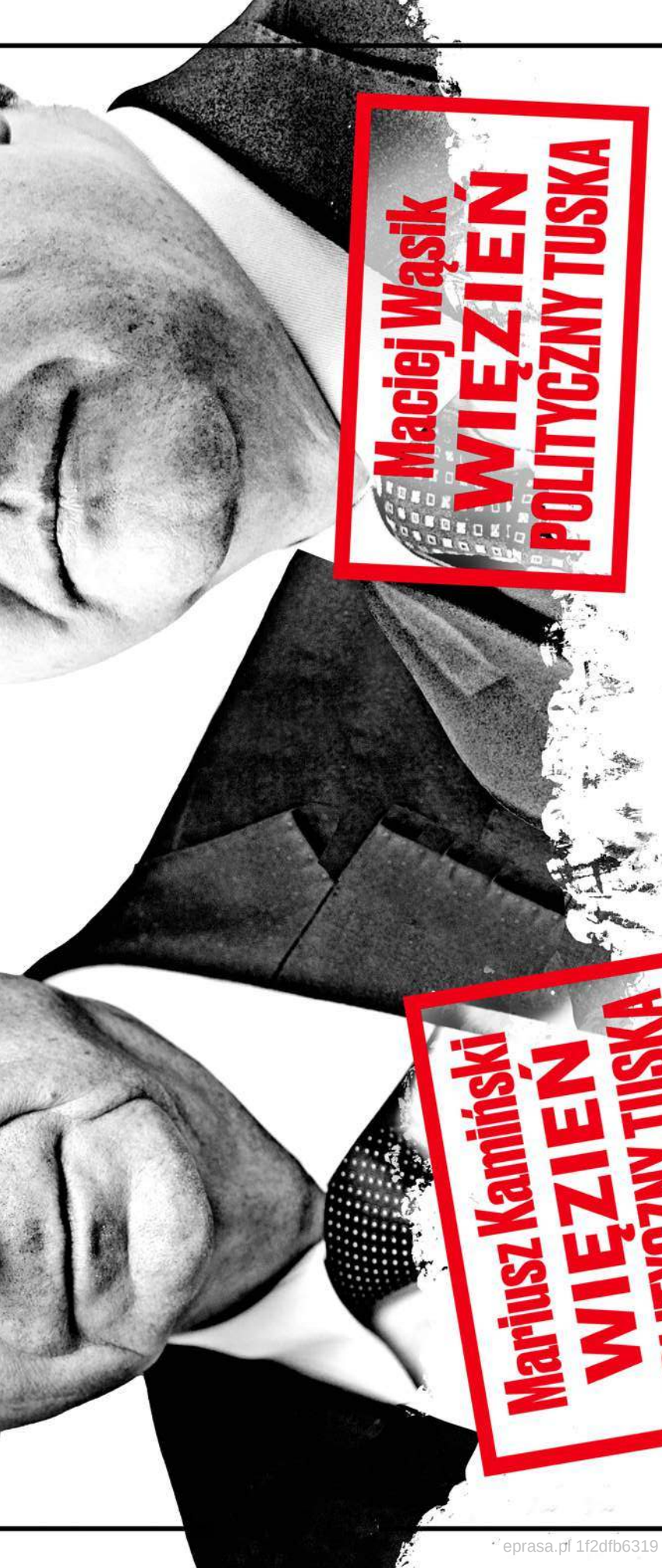
Dzięki naszej determinacji, innowacjom oraz rozbudowanej ofercie produktowej wspieramy naszych klientów, co zaowocowało przyznaniem nam prestiżowej nagrody „Bank of the Year” przez magazyn „The Banker”.

To wyjątkowe wyróżnienie potwierdza naszą zdolność do szybkiej adaptacji, utrzymania solidnych fundamentów i wsparcia klientów bez względu na okoliczności.

SIECI

PLSKA





Maciej Wąsik
WIĘZIEN
POLITYCZNY TUSKA

Mariusz Kamiński
WIĘZIEN
POLITYCZNY TUSKA

jest z WAMI!

A photograph of Pope Francis and Cardinal Víctor Fernández. Pope Francis is on the left, wearing his white papal attire and zucchetto. Cardinal Fernández is on the right, wearing a blue clerical shirt and a large silver cross necklace. They are standing in front of a wooden panel and a framed portrait of a man holding a book.

Dokument, który podzielił Kościół

**GRZEGORZ GÓRNY**

*Watykańska deklaracja ogłoszona
przez kard. Victora Fernández wywołała
w świecie katolickim kryzys, którego skutki
będą długofalowe*



Papież Franciszek i kard. Víctor Fernández

Fot. Twitter/ElNacionalista

Kiedy 1 lipca Franciszek mianował Victora Fernándeza, arcybiskupa Buenos Aires, prefektem Dykasterii Nauki Wiary, wielu komentatorów z Argentyny ostrzegało, że ta decyzja może się zakończyć kompromitacją Kościoła. Nawet najwięksi sceptycy nie przypuszczali jednak, że

do spektakularnej katastrofy dojdzie tak szybko.

18 grudnia kard. Fernández opublikował zaaprobowaną przez Franciszka deklarację pt. „Fiducia supplicans”, która wywołała kryzys, jakiego nie widziano w nowożytnej historii Kościoła. Nigdy bowiem tak wiele episkopatów i biskupów na całym świecie nie odrzuciło otwarcie watykańskiego dokumentu, nazywając go obraźliwym, bluźnierczym i niezgodnym z nauką katolicką. Przyczyną sprzeciwu wobec deklaracji była wyrażona w niej zgoda na błogosławienie par jedнопłciowych.

Przyczyną sprzeciwu wobec deklaracji „Fiducia supplicans” jest wyrażona w niej zgoda na błogosławienie par jedнопłciowych

NOWY RODZAJ BŁOGOSŁAWIEŃSTWA

Co ciekawe, „Fiducia supplicans” całkowicie zaprzeczala poprzedniemu dokumentowi Kongregacji Nauki Wiary na ten sam temat, który ogłoszony został w lutym 2021 r. (wówczas na czele tej instytucji stał kard. Luis Ladaria). Stwierdzono wtedy, że Kościół nie ma prawa błogosławić związków homoseksualnych, ponieważ nie może błogosławić relacji, które z natury są grzeszne. Takie od zawsze było zresztą nauczanie katolickie. Jego obrońcy podkreślali, iż Kościół może błogosławić każdego człowieka (nawet geja czy lesbijkę), ponieważ każdy jest powołany do życia w łasce, a jego istnienie jest zgodne z zamysłem stworzenia. Tego samego nie można powiedzieć jednak o wszystkich relacjach, związkach czy zależnościach, które sprzeciwiają się woli Bożej.

Fala krytyki, która spadła w świecie katolickim na kard. Fernándeza z powodu ogłoszenia przez niego wspo-

mnianej deklaracji, spowodowała, że poczuł się on zmuszony do udzielenia kilku wywiadów, w których starał się wyjaśnić swoje stanowisko. Przyniosły one jednak efekt odwrotny od zamierzonego. Z każdym kolejnym wystąpieniem hierarcha pograżał się coraz bardziej, mnożąc następne wątpliwości. By zamaskować rażącą sprzeczność między dwoma aktami wydanymi przez tę samą instytucję w tak krótkim czasie, argentyński purpurat stwierdził, że „Fiducia supplicans” wcale nie zaprzecza poprzedniemu dokumentowi, ale go

rozwiija. Dodał, że zgoda Kościoła dotyczy błogosławienia „par homoseksualnych”, a nie „związków homoseksualnych”, choć to przecież związek łączy parę. Bez związku pomiędzy dwoma osobami nie byłyby one parą. W końcu hierarcha, ignorując naturę sakramentaliów, wymyślił nowy, nieistniejący do tej pory rodzaj błogosławieństwa, „prostego” i „spontanicznego”, którego można

udzielać parom jedнопłciowym. Przeciwwstawił to praktykowanemu do tej pory błogosławieństwu jako sakramentalium, którego z kolei nie można udzielać związkom homoseksualnym.

Kard. Fernández wyjaśnił też, że można błogosławić pary jedнопłciowe nie w uroczysty sposób w kościele, lecz w takich momentach, jak „nawiedzenie sanktuarium, spotkanie z księdzem, modlitwa odmawiana w grupie lub podczas pielgrzymki”. Ta propozycja sprawia jednak, że cały akt nabiera wymiaru publicznego w kontekście sakralnym, co faktycznie oznacza uznanie tego rodzaju związków we wspólnocie wiernych.

I to jest największa zmiana, jaką pociąga za sobą ów dokument. Choć argentyński dostojnik zarzeka się, że deklaracja niczego nie zmienia w nauczaniu Kościoła, to jednak w świadomości wiernych i praktyce życiowej uruchamia ona procesy prowadzące do akceptacji czynów homoseksualnych. To nie przypadek, że tuż po wydaniu „Fiducia supplicans” z wielu

krajów zaczęły napływać doniesienia o kolejnych kapłanach błogosławiących w uroczysty sposób pary gejowskie i lesbijskie (choć watykańska deklaracja tego zabrania). Nie słyhać, aby byli oni z tego powodu dyscyplinowani przez swoich biskupów. Wręcz przeciwnie: są chwaleni.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWA DRUGIEJ KATEGORII

Ponieważ masowy sprzeciw wobec „Fiducia supplicans” narastał, a kolejne wywiady kard. Fernández’a zamiast rozjaśniać sytuację jeszcze bardziej ją zaciemniały, 4 stycznia prefekt watykańskiej dykasterii wydał oficjalny komunikat prasowy, który miał raz na zawsze rozwiązać wszelkie wątpliwości wokół deklaracji. Zamiast tego wywołał jeszcze większą konsternację. Przede wszystkim zaprzecza sam sobie. W jednym miejscu czytamy: „Deklaracja zawiera propozycję krótkich i prostych błogosławieństw duszpasterskich (nie liturgicznych ani rytualnych) dla par nieregularnych (nie związków)”. Nieco dalej dowiadujemy się jednak czegoś odwrotnego: „Prawdziwą nowością tej deklaracji, która wymaga hojnego wysiłku przyjęcia i z której nikt nie powinien czuć się wykluczony, nie jest możliwość błogosławienia par nieregularnych”. Każdy znajdzie więc cytaty na potwierdzenie swoich poglądów: zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy błogosławienia związków homoseksualnych.

W dokumencie Fernández postanawia udzielić też praktycznych wskazówek, jak ma wyglądać „spontaniczne lub duszpasterskie” błogosławieństwo w odróżnieniu od „liturgicznego lub zrytualizowanego”. Tym, co je wyróżnia, jest przede wszystkim szybkość. Ma być krótkie i trwać 10–15 sek. (ktoś nazwał je już „błogosławieństwem w wersji Speedy Gonzales”). Ponadto jego czas, miejsce i oprawa nie mogą się kojarzyć ze ślubem – nie powinno się więc tego robić w kościele ani w żadnej sakralnej czy uroczystej scenerii. Najlepiej,

gdyby doszło do tego w przypadkowych okolicznościach.

W sumie wyłania się z tego obraz błogosławieństwa udzielanego naprędce, byle jak i byle gdzie. Jak zauważył hiszpański pisarz Juan Manuel de Prada, dziś w świątyniach nawet psy i pelargonie są błogosławione w sposób bardziej uroczysty niż to, co proponuje gejom i lesbijkom kard. Fernández. Prawdę mówiąc, homoseksualiści żyjący ze sobą w parach powinni poczuć się raczej urażeni tym, że stwarza się dla nich specjalnie jakieś „błogosławieństwa drugiej kategorii”, które mają być im udzielane na chybił, czył, byle nie zwracać niczyjej uwagi.

Nigdy żaden watykański akt nie wywołał tak wielkiego protestu w świecie katolickim, lecz zarazem żaden nie wywołał też tak dużej liczby drwin i szyderstw. Świadczy to o upadku powagi urzędu sprawowanego przez kard. Fernández’a

Praktyczne rady argentyńskiego hierarchy wywołały wiele kaskadnych uwag, np. włoski watykanista Aldo Maria Valli napisał, że księża, którzy zechcą stosować wskazania „Fiducia supplicans” w praktyce, będą musieli otrzymać, podobnie jak sędziowie piłkarscy, stoper i spray z pianką. Stoper będzie im służył do mierzenia czasu, by nie przekroczyli dozwolonego limitu 15 sek. na błogosławieństwo. Sprayem będą mogli natomiast zakreślić odpowiednio daleki odstęp od strefy liturgicznej. Być może będzie też konieczne zaangażowanie asystenta religijnego obsługującego system VAR, który na powtórce sprawdzi, czy czas i odległość nie zostały przekroczone.

ZASADNICZA ZMIANA KULTUROWA

Podobnych kpín pojawiło się znacznie więcej. Wskazują one jednak na realne zjawisko: nigdy żaden watykański akt nie wywołał tak wielkiego protestu w świecie katolickim, lecz zarazem żaden nie wywołał też tak dużej liczby drwin i szyderstw. Świadczy to o upadku powagi urzędu sprawowanego przez kard. Fernández’a. W ostatnim dokumencie popada on w jeszcze jedną sprzeczność. Píše mianowicie, że ksiądz błogosławiący „parę o nieregularnym charakterze” powinien uczynić znak błogosławieństwa nad każdą osobą indywidualnie (a nie jeden wspólny, jak np. w przypadku małżeństwa). Jak już jednak wspominaliśmy, Kościół zawsze zezwalał na błogosławienie pojedynczych osób. Rodzi się więc pytanie: po co sporządzono specjalny dokument, który z jednej strony mówi o błogosławieniu par, a z drugiej temu zaprzecza?

Wydaje się, iż rzeczywistym celem „Fiducia Supplicans” jest to, co opisał protestancki biblista Carl Trueman: „Teolodzy katolicy będą argumentować, że Rzym się nie zmienił, że mgła rozróżnień zawarta w tej deklaracji oznacza, że nie ma ona wpływu na rdzeń rzymskich dogmatów. Nie o to jednak chodzi: obserwujący to świat nie przejmując się taką sofistyką i widzi w tym zasadniczą zmianę kulturową. Naiwnym wydaje się sądzić, że zasadnicza

zmiana praktyki duszpasterskiej nie doprowadzi do istotnej przemiany postaw. Takie kompromisy – a to z całą pewnością jest kompromis – zawsze kończą się znacznie przychylniejszym podejściem do stanowiska, do którego zmiierzają, niż do tego, od którego się oddalają”.

Wie to doskonale wielu hierarchów. By uśmierzyć bunt episkopatów i biskupów, kard. Fernández napisał więc w swym komunikacie, że to sami ordynariusze w swych diecezjach będą decydować, czy przyjmować „Fiducia Supplicans”, czy też nie. Wielu dostojników uważa jednak, że w tej sprawie nie ma miejsca na kompromis i dokument należy w całości odrzucić. Nic nie wskazuje na szybki koniec sporu.

Rosyjski scenariusz rozgrywki z Polską

Carl-Oskar Bohlin, szwedzki minister odpowiadający za obronę cywilną, przemawiając na początku stycznia na narodowej konferencji ds. bezpieczeństwa, postawił sprawę jasno. Stwierdził, że „Szwecja może się znaleźć w wojnie” i dlatego „każdy musi zrozumieć, że w sytuacji, w której się znaleźliśmy, czas może być naszym najcenniejszym zasobem. Jeśli jest coś, co nie pozwala mi zasnąć w nocy, to uczucie, że wszystko dzieje się zbyt wolno”. W opinii Bohlina przygotowania do obrony trzeba przyspieszyć i dlatego rząd Szwecji podjął decyzję o powrocie, już od połowy stycznia, do obowiązkowych ćwiczeń obywateli w ramach służby cywilnej. Na początek mają zostać przeszkolone służby medyczne, ale docelowo podjęte decyzje oznaczają powrót Sztokholmu do polityki z czasów zimnej wojny, kiedy w ramach systemu obrony powszechnej w kilkunastu organizacjach przygotowywano, oprócz sił zbrojnych, do aktywnej obrony niemal 1 mln obywateli tego zamieszkałego przez niewiele ponad 10 mln ludzi kraju.

Po drugiej stronie Bałtyku, na Łotwie, Krišjānis Kariņš, do niedawna premier, powiedział, że jego kraj może być następnym „na rosyjskiej liście”. Jak zauważył w rozmowie z „The Financial Times”, Rosja „napędzana imperialistyczną ideologią nie zatrzyma się”, a to nakłada na NATO obowiązek wypracowania nowej strategii odstraszania. Dodał, że „kiedy wojna się skończy, [rosyjska] machina wojenna zacznie się odbudowywać. Będzie chciała prowokować, sprawiać trudności na swojej granicy”. Nie mówił o otwartej agresji, ale o stałych prowokacjach, utrzymywaniu napięcia, którego niewielkie państwa w rodzaju Łotwy nie będą w stanie wytrzymać bez adekwatnego wsparcia sojuszników.

Finlandia, gdzie w ostatnich miesiącach po raz pierwszy od czasów zimnej wojny zaczęto remontować stare bunkry i systemy umocnień polowych, przekonała

*Podobicie
zdeteminowanego
i przygotowanego do
obrony społeczeństwa
jest niezwykle trudne,
nie wiadomo, czy
w ogóle możliwe.
Sprawy mają się
zupełnie inaczej,
kiedy chodzi o naród
podzielony, skłócony*



MAREK BUDZISZ

się na własnej skórze, jak realne mogą być rosyjskie pogroźki. Na początku stycznia rząd w Helsinkach już po raz drugi podjął decyzję o zamknięciu wszystkich przejść granicznych z Rosją, bo sztucznie wywołany kryzys migracyjny nie cichnie, a wręcz przeciwnie, chcący uzyskać azyl nadal są dowożeni na przejścia graniczne na dalekiej północy. Teraz dochodzi jeszcze jeden czynnik destabilizujący sytuację – zaczęły się demonstracje mieszkających w Finlandii Rosjan, którzy protestują, bo zamknięcie granicy uniemożliwiło im spotykanie się z rodzinami mieszkającymi po drugiej stronie.

Podobnego przypływu uczuć rodzinnych spodziewają się władze Łotwy, zwłaszcza że niedługo ma się w tym kraju rozpocząć deportacja niemal 2 tys. etnicznych Rosjan – osób, które nie zdały egzaminów językowych i utraciły w związku z tym prawo stałego pobytu. Władze w Moskwie już grzmiały, że mamy do czynienia z niehumanitarną i rusofobiczną polityką Rygi. Na Łotwie, gdzie mieszka 2 mln osób, z których niemal połowa ma rosyjskie korzenie, tego rodzaju „ostrzeżenia” brzmią złowrogo.

Państwa nordyckie, z których trzy – Szwecja, Finlandia i Dania – przed nowym rokiem podpisały porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi przewidujące udostępnienie Amerykanom baz wojskowych i terenów, na których będzie można zbudować magazyny sprzętu, poważnie się obawiają, że w najbliższych tygodniach Rosjanie nasilą operacje nękania i destabilizowania sytuacji. Po to, aby przejść być może do kolejnej fazy działań, jaką może być rzucenie wyzwania Zachodowi. Wydaje się zresztą, że już mamy do czynienia, zwłaszcza w basenie Morza Bałtyckiego, z realizacją tego rodzaju strategii.

ZAKŁÓCENIA SYGNAŁU GPS

Elisabeth Brew, ekspert z American Enterprise Institute, zwraca uwagę na wydarzenia ostatnich dni. 26 grudnia, ale sytuacja powtórzyła się też kilka dni później, miały miejsce zakłócenia sygnału GPS nad znaczną częścią Bałtyku i nad Polską. Najprawdopodobniej za tym, co się wydarzyło, stoją Rosjanie, którzy w przeszłości podejmowali podobne działania na Morzu Czarnym i na Krymie. Teraz zakłócenia obejmowały znaczny obszar rozciągający się od miasta Växjö w Szwecji na północ po niemieckie Stralsund i Neubrandenburg na zachodzie oraz Łódź i Białystok. Sygnał GPS jest powszechnie używany w systemach lokalizacyjnych, w tym

w lotnictwie. Jego zakłócenia nie oznaczają, że mogą się wydarzyć katastrofy, a myśliwce nie będą w stanie patrolować przestrzeni powietrznej państw NATO. W tym przypadku, jak pisze Brew, może chodzić o coś innego.

Otóż oprócz sprawdzenia, jak jesteśmy przygotowani do radzenia sobie w takiej sytuacji, Rosjanie mogą chcieć zmusić rządy państw regionu do podjęcia decyzji, które w dłuższej perspektywie mogą mieć niekorzystne skutki, także związane z systemem transportowym. Przez Polskę każdego dnia przejeżdża tysiące tirów i w każdym z nich wykorzystuje się ten system. Jego zakłócenie może spowodować chaos komunikacyjny, w tym być może zaognić sytuację na blokowanej przez ostatnie tygodnie granicy polsko-ukraińskiej. Niedawne wtargnięcie w polską przestrzeń powietrzną rosyjskiej rakiety Kh-101 też trzeba traktować nie w kategoriach przypadkowego incydentu, lecz z premedytacją zaplanowanego działania, którego celem miało być zarówno zastraszenie, jak i sprawdzenie gotowości naszej obrony powietrznej.

Tu nie ma przypadków. Rakieta, która osiągnęła przedmieścia Zamościa, jest pociskiem manewrującym, ktoś musiał zatem zaprogramować właśnie w ten sposób tor jej przelotu.

FORMUŁA ODSTRASZANIA

Przedstawiciele armii europejskich członków NATO są coraz bardziej zaniepokojeni rozwojem sytuacji. Nawet dowódca Sił Zbrojnych Holandii, kraju oddalonego od granic z Federacją Rosyjską, a w związku z tym wydawałoby się bezpiecznego, w alarmistycznej wypowiedzi wezwał ostatnio swych współpracowników, aby przygotowywali się na ewentualność wybuchu wojny. Przed końcem ub.r. gen. Martin Wijnen powiedział dziennikowi „Telegraaf”, że „całe społeczeństwo winno być przygotowane, jeśli wydarzenia potoczą się w złym kierunku”, dodając przy tym, iż jego kraj nie jest bezpieczny tylko dlatego, że leży 1,5 tys. km od granic z Rosją.

W tej wypowiedzi ważna jest nie tylko ocena sytuacji, lecz przede wszystkim przekonanie, że wszyscy, całe społeczeństwo musi być gotowe mierzyć się z negatywnymi scenariuszami. Tego rodzaju postawa jest jedną z tradycyjnych formuł odstraszenia. Jeśli ewentualny przeciwnik wie, iż będzie walczył z całym, zjednoczonym i przygotowanym społeczeństwem, a nie takim, które jest wewnętrznie skonfliktowane i myśli o wszystkim, tylko nie o nadciągających zagrożeniach, to wówczas się zastanowi,

czy opłaca mu się atakować. Otwarcie powiedział to zresztą Carl-Oskar Bohlin, podkreślając, że „odporność społeczna wymaga właśnie tego: świadomości sytuacji”. Świadomości poszczególnych obywateli, pracowników, przedsiębiorców i decydentów w administracji publicznej”.

Nie rządzący, choć i oni są ważni, lecz przede wszystkim obywatele, którzy wiedzą, co się dzieje, są przygotowani na każdą sytuację i zdeterminowani do działania w największym stopniu wpływają na ten społeczny potencjał odstraszenia. Jeśli Rosjanie czegoś się nauczyli w związku z wojną na Ukrainie, to przede wszystkim tego, że podbicie zdeterminowanego i przygotowanego do obrony społeczeństwa jest niezwykle trudne, nie wiadomo, czy w ogóle możliwe. Sprawy mają się zupełnie inaczej, kiedy chodzi o naród podzielony, skłócony, zaabsorbowany wewnętrznymi sporami, a nawet nienawidzący swoich współziomków. Czy ten obraz coś państwu przypomina?

SILNI RAZEM

Skandynawowie i Bałtowie wysyłają Rosjanom czytelny sygnał – jesteśmy zjednoczeni, gotowi, aby stawiać opór, zawarliśmy porozumienia wojskowe z Amerykanami i jeśli zdecydujecie się destabilizować u nas sytuację, to tak jak Finowie odpowiemy szybko i zdecydowanie. A jaki sygnał wysyłają Polacy? Może kraju, w którym decyzją dwóch osób można wyłączyć sygnał telewizji publicznej i „zneutralizować” lokalne ośrodki



telewizyjne, które w sytuacji kryzysowej powinny stać się dla obywateli źródłem wiarygodnej i sprawdzonej informacji. Może kraju, w którym walka polityczna przeradza się we wzajemną nienawiść i jesteśmy już tylko o krok od momentu, kiedy zaczniemy do siebie strzelać. Może kraju, w którym premier grozi prezydentowi aresztem, a do pałacu prezydenckiego wkraczają uzbrojeni ludzie. A co by było, gdyby w Warszawie pojawiły się „zielone ludziki”? Gdyby Zelenski był tak chroniony jak prezydent Duda, to w Kijowie już od niemal dwóch lat zasiadałby prorosyjski polityk.

BROŃ ATOMOWA NA BIAŁORUSI

Należy, zwłaszcza teraz, zapytać, jaki może być rosyjski „plan gry”, bo mówienie o tym, że Putin zdecyduje się na wojnę z NATO, nie wyczerpuje palety możliwości, jakimi dysponuje Kreml. Wielka wojna z Paktem Północnoatlantyckim jest zresztą najmniej prawdopodobna, bo Rosjanie zawsze starają się osiągnąć swoje cele polityczne, angażując najpierw ograniczone środki, wywierając presję, grożąc, wykorzystując swych agentów czy zastraszając opinię publiczną.

Warto zwrócić uwagę na niedawną wypowiedź Aleksandra Łukaszenki, który pod koniec ub.r., jak informuje „The Wall Street Journal”, powiedział, że „Rosja zakończyła dyslokację taktycznej broni jądrowej na Białoruś”. A zatem w sąsiadującym z nami, rządzonym przez nieobliczalnego i podporządkowanego Moskalom dyktatora znajduje się broń nuklearna. Ale to niejedyny niepokojący zmiany w tym kraju. Nikołaj Karpienkow, generał dowodzący białoruskimi wojskami wewnętrznymi, zbudował podporządkowaną wyłącznie sobie sieć oddziałów specjalnych, w których zaangażowani są również ludzie z tzw. Grupy Wagnera, którą on nadzorował. Ten wojowniczy dowódca, który wslawiony choćby tym, że w 2020 r. osobiście pałował prodemokratycznych demonstrantów, a potem mówił, że „armia rosyjska jest niezwyciężona”, dysponuje dziś białoruską „grupą Wagnera”. Może być ona użyta w każdym celu, zarówno po to, aby trzymać

w szachu Łukaszenkę, bo np. kierujący białoruskim rządem emigracyjnym Paweł Łatuszka jest zdania, że Karpienkow może być nawet z namaszczenia Moskwy następcą starzejącego się i chorego dyktatora, jak i może służyć zwiększaniu presji na Polskę oraz destabilizowaniu sytuacji w naszym kraju.

Rosyjska broń jądrowa znajdująca się na Białorusi będzie w takiej sytuacji służyć trzymaniu w szachu naszych amerykańskich sojuszników. Nierealny scenariusz? Jarosław Trofimow, dziennikarz „The Wall Street Journal”, w książce,

Moim zdaniem Rosjanie już rozpoczęli kolejną „operację polską”, a to, co się dzieje w naszym kraju, nawet jeśli nie jest przez nich inspirowane i podsycane, ułatwia im jej przeprowadzenie

która ma się ukazać w najbliższych dniach, pisze, że administracja Bidena, bojąc się pogroźek atomowych Putina, latem 2022 r. odmówiła dostaw sprzętu, o które zabiegał gen. Załuzny. Dowódca ukraińskich sił zbrojnych nie chciał wiele, prosił o 90 haubic samobieżnych i amunicję, uważając, że wzmocnione w ten sposób podległe mu oddziały będą w stanie osiągnąć Morze Azowskie, rozcinając siły rosyjskie na dwie części i faktycznie izolując Krym. Przypomnijmy, że Moskale byli wówczas przed mobilizacją, jak się oblicza, mieli na długim froncie maksymalnie 100 tys. żołnierzy, zmęczonych i wystraszonych skutecznymi uderzeniami sił ukraińskich. Gdyby Ukraina dostała wówczas wsparcie, to być może wojna, w sensie strategicznym, zostałaby wygrana już jesienią 2022 r. Ale Biden i Jake Sullivan obawiali się, że wówczas Rosjanie użyją broni jądrowej i nie byli w stanie podjąć niezbędnych decyzji. Jak zareagują w sytuacji presji na granicy z Polską, destabilizacji situa-

cji lub kiedy pojawią się niezidentyfikowani ludzie z bronią, być może podlegli gen. Karpienkowowi?

„OPERACJA POLSKA”

Trzeba pamiętać o jeszcze jednej sprawie. Jak informują dziennikarze Bloomberg’a, pod koniec ub.r. w Arabii Saudyjskiej odbyło się tajne spotkanie przedstawicieli państw zainteresowanych pokojowym zakończeniem wojny na Ukrainie. Nie osiągnięto porozumienia, ale państwa światowego Południa, w tym Indie, których minister spraw zagranicznych na początku roku był w Rosji przez pięć dni, gdzie rozmawiał z Putinem, wywierają coraz większą presję na zawieszenie broni. Jeśli ono nastąpi albo jeśli walczące strony przejdą do obrony, zmieni się sytuacja również państw NATO. Zachodni stratedzy są przekonani, że aby skutecznie atakować, trzeba mieć co najmniej trzykrotną przewagę nad broniącymi się. Jeśli zatem obie strony przejdą do defensywy, to Rosjanie uwolnią w ten sposób dwie trzecie swego potencjału zaangażowanego w wojnie. Będą mogli zwiększyć presję na inne państwa, w tym oczywiście na sąsiadów z Paktem Północnoatlantyckiego.

To nie jest scenariusz najbliższych dni ani nawet tygodni, lecz realny w perspektywie, o czym otwarcie mówią przedstawiciele wywiadów Estonii i Litwy. Rosjanie będą chcieli dokończyć swoją grę. I udzielmy sobie sami odpowiedzi na pytanie, kogo wezmą na cel. Skonsolidowanych, z systemem obrony powszechnej i gotowych do stawiania oporu, przysłowiowej walki o każdy dom Skandynawów i Bałtów, czy wewnętrznie skłóconych, wręcz nienawidzących się wzajemnie Polaków? A jak zareagują w sytuacji zagrożenia nasi sojusznicy? Czy będą chcieli angażować się we wspieranie niszczących swoje państwo mieszkańców kraju nad Wisłą, czy może zaczną zastanawiać się, czy nie „kupić sobie trochę czasu”, kupując interesami Polski?

Na zakończenie postawię kontrowersyjną tezę. Moim zdaniem Rosjanie już rozpoczęli kolejną „operację polską”, a to, co się dzieje w naszym kraju, nawet jeśli nie jest przez nich inspirowane i podsycane, ułatwia im jej przeprowadzenie. ➤

Akta Epsteina

Książę Andrzej

Bill Clinton



DARIUSZ MATUSZAK

Sąd ujawnienia setki dokumentów dotyczących afery pedofila Jeffreya Epsteina, który stręczył swoim klientom młode dziewczęta. Paradoksalnie to ujawnienie może być sposobem na zatuszowanie sprawy. Sprawienie, by domagająca się sprawiedliwości opinia publiczna całkowicie pogubiła się pośród tysięcy stron dokumentów i setek nazwisk

Amerykańska i światowa opinia publiczna doczekała się. Nowojorska sędzia Loretta Preska na wniosek jednej z pokrzywdzonych w aferze Epsteina i jego rajfurki Ghislaine Maxwell, córki brytyjskiego potentata mediowego Roberta Maxwella, zaczęła ujawniać dokumenty w sprawie. Zaczyna to wyglądać jak wyładunek kolejnych pak z tysiącami stron różnych zeznań, raportów, spisów nazwisk. I tak publiczność poznała już blisko 200 z nich, za chwilę nikt nie będzie w stanie odróżnić dewiantów od perwertów, korzystających z usług oferowanych przez parę stręczycieli, od przypadkowych „przechodniów”.

Może właśnie o to chodzi, by wszyscy się pogubili w setkach wątków, tysiącach stron i tłumie pojawiających się osób. Może ta operacja nie służy odkryciu prawdy, ale jej zatuszowaniu, pokazaniu tylko tych, którzy i tak są skompromitowani w tej sprawie, jak Bill Clinton czy brat brytyjskiego monarchy książę Andrzej.

Opowiadanie tej historii zaczęliśmy od komentarza, by przedstawianych osób nie oceniać pochopnie. To, że ktoś pojawia się na liście Epsteina, w dokumentach nie musi znaczyć, że korzystał z jego usług, czy pomagał mu w ohydnych procederach. Na razie z ujawnienia akt skorzystał Donald Trump, którego wielokrotnie próbowano włączyć do pedofilskiej sieci Epsteina. Okazało się, że wiążące go i w jakiś sposób obciążające zeznania zostały z takich czy innych powodów, najczęściej politycznych, zmyślane, a krążące w sieci zdjęcia pokazujące go w otoczeniu młodych dziewcząt zwy-

czajnie fałszywe. Wiadomo, że były prezydent wiele lat temu brutalnie zerwał wszelkie kontakty z Epsteinem i kazał wyrzucić go ze swego kurortu w Mar-a-Lago po tym jak ten miał się oblesnie zachować wobec młodziutkiej pracownicy. Zabronił też wpuszczania go do swych hoteli i klubów.

LOKATORZY PAŁACU I BIAŁEGO DOMU GROŻĄ

Dla porządku przedstawmy to, co wiadomo na pewno. Wszystko zaczęło się w 1997 r., kiedy oskarżany o defraudację w piramidzie finansowej bankrut, nowojorski przedsiębiorca Jeffrey Epstein postanowił wejść w nowy, lepszy biznes – rajfurstwo i handel ludźmi. Szybko stał się przyjacielem władców i właścicieli świata, a jego majątek urósł do 1 mld dol. Jego rajfurki, w tym córka potentata prasowego Maxwella, latały po świecie i „rekrutowały” młode, nawet 14-letnie dziewczęta. Te, zwabione i omamione wizją kariery, otumanione blichtrzem i towarzystwem sław, łądowały w jego apartamentach, posiadłościach, na prywatnej karaibskiej wyspie Little St. James, zwanej „wyspą orgii”, i na przyjęciach wpadały w łapy zбочeńców. Latały tam jego prywatnymi samolotami, o których mówiono, że należą do linii lotniczych „Lolita Express”.

Pierwsza pedofilska afra została ujawniona w 2005 r., kiedy Epstein chciał zapłacić 14-letniej dziewczynce, by się rozebrała i zrobiła mu masaż. Pierwszy raz aresztowano go w 2008 r. Po procesie i specjalnym układzie z prokuratorem skazano go na 13 miesięcy niby-więzienia. Na noc chodził do niego spać, a całe dnie spędzał w swej firmie i apartamencie.

Po raz kolejny Epstein został zatrzymany w lipcu 2019 r. Kilkudziesięciu agentów zrobiło nalot na jego domy. Znalezione tysiące zdjęć nagich dziewcząt, dyski z pornografią i notes, w którym były namiary „klientów” i opisy lolitek. Wtedy na jaw wyszedł jeszcze jeden wielki skandal. Okazało się, że proceder można było przerwać co najmniej trzy lata wcześniej.

Już w 2016 r. dziennikarka telewizyj ABC Amy Robach miała przygotowane reportaże demaskujące działalność pe-

dofila i pokazujące jego imperium zбочeń. Wtedy można było to wszystko przeciąć. W ujawnionej po aresztowaniu Epsteina rozmowie Robach opowiadała o zeznaniach świadków, wywiadach z ofiarami, materiałach na temat Billa Clintona i księcia Andrzeja, brata obecnego króla Wielkiej Brytanii Karola III. Pałac Buckingham miał grozić stacji pozwami, ta chciała mieć dobre relacje z rodziną królewską i Clintonami – Hillary już szykowałą się do prezydentury – więc ostatecznie szefostwo „zabiło” śledztwo dotyczące największego pedofila Ameryki. Reakcja należącej do Disneya stacji ABC była znamienna. Wszczęto wewnętrzne dochodzenie, lecz nie w sprawie ukrycia materiałów o działalności Epsteina, ale wypuszczenia w świat nagrania z wyznaniem Robach.

Z ujawnionych dokumentów wynika też, że już w 2008 r. Hillary Clinton (wówczas senator startująca w prawyborach prezydenckich) napuszczała służby i silnych ludzi na jedną z ofiar, po tym, jak ta zeznała na policji, iż zmuszano ją do uprawiania seksu z Billem Clintonem, księciem Andrzejem i brytyjskim przedsiębiorcą, miliarderem Richardem Bransonem. Podobno istnieją nagrania. Policja upokorzyła dziewczynę, potraktowała ją jak oszustkę. Sprawę pomagało tuszować FBI – ponoć są znane nazwiska agentów – i dziewczynę ostatecznie zmuszono do podpisania zobowiązania, że nigdy nie będzie oskarżać byłego prezydenta. W nagrodę dostała pożądaną sumkę od jakoby charytatywnej Fundacji Clintonów. W apartamencie pedofila na Manhattanie wisiał nawet portret Clintona. Były prezydent ubrany w niebieską sukienkę z głębokim dekoltem siedzi w fotelu. Noga na nodze, zalotnie przewieszone przez oparcie, na stopach karminowe pantofelki z obcasami. Dzieło ma tytuł „Analizujący Bill”.

ZBIOROWY SAMOBÓJCA

Aresztowany Epstein uciekł jednak sprawiedliwości. W sierpniu 2019 r. być może/chyba/oficjalnie, z tym że nie na pewno popełnił samobójstwo. W czasie, gdy owo samobójstwo popełniano,

uznani trudami pracy strażnicy zasnęli, kamery w jego celi (a był więźniem pod specjalnym nadzorem) same się wyłączyły, a na szyi i karku Epsteina pojawiły się zadrapania i siniaki. Od samopowieszenia się.

Drugim samopowieszonym był wspólnik Epsteina, Francuz Jean-Luc Brunel, właściciel agencji modelek MC2 Model Management. Ten aresztowany popełnił samobójstwo w paryskim więzieniu Prison de la Sante. Zбочeńca oskarżano o handel ludźmi w celach seksualnych i gwałty na nieletnich. O tym, jak działa system, świadczy to, że pierwsze oskarżenia pojawiły się w 1988 r. Brunel miał odurzać narkotykami modelki i wykorzystywać je. Dochodzenia trwały bez mała 30 lat i zakończyły się niczym. Jakoś uznawano, że gwałty i narkotykowe orgie to część kultury, taki styl pracy w branży modelek. Brunel miał wysłać Epsteinowi urodzinowy prezent w postaci 13-letnich bliźniaczek.

Z trójki oskarżonych i aresztowanych póki co samobójstwa nie popełniła tylko Ghislaine Maxwell. W 2022 r. rajfurka została skazana na 20 lat więzienia. To przy okazji jej innej sprawy ujawniane są akta Epsteina. Chodzi o prywatny pozew o zniesławienie złożony przez jedną z ofiar – Virginie Giuffrę, którą Maxwell miała pomawiać o kłamstwa.

W aktach sprawy Epsteina przewija się już ponad 150 nazwisk, a zapewne wraz z wyładunkiem kolejnych tomów pojawiają się następne. O kilku osobach wiadomo, że były w bardzo brudny sposób powiązane z Epsteinem. O Clintonie i monarszym bracie już wspominaliśmy.

DŁUGA LISTA NAZWISK

Teraz przedstawimy więc jednego największych przedsiębiorców i najbogatszych ludzi świata, domniemanego filantropa i szczepionkowego zbawcę ludzkości – Billa Gatesa. Wiadomo, że był on gościem Epsteina i że panowie byli w zażyłych stosunkach. To miał być nawet jeden z powodów, dla którego Melinda Gates zażądała rozwodu. Wedle Bloomberg Billionaires Index w chwili składania pozwu majątek Gatesa był warty 140 mld dol., więc było co dzielić.

Ale nie za to gardzimy Gatesem, a za jego relacje ze zbrojnym i zwyrodnialcem, które utrzymywał od 2011 r. Pedofil miał już wtedy na koncie wyrok za organizowanie dziecięcej prostytucji – skazano go za stręczenie 13-latk, a jego nazwisko figurowało w oficjalnym, ogólnodostępnym rejestrze przestępców seksualnych.

Co łączyło tych dwóch panów oprócz wspólnych zbrodni oraz wypraw tu i tam? Wedle relacji pracowników Gatesa chciał on, by Epstein pomógł mu zdobyć Pokojową Nagrodę Nobla. Sprawę opisał m.in. norweski dziennik „Dagens Næringsliv”. W 2013 r. Epstein zorganizował Gatesowi spotkanie z byłym premierem Norwegii, szefem Komitetu Noblowskiego Thorbjørnem Jaglandem. Obydwaj polecili do Strasburga, gdzie Jagland miał swą rezydencję. Gates miał się interesować pracami Rady Europy w sprawach polityki lekowej i walki z podrabianiem farmaceutyków. Na spotkanie Jagland zaprosił przedstawicieli think tanku IPI, zajmującego się polityką zdrowotną i szczepieniami. Po wizycie na konta IPI zaczęły płynąć od fundacji Gatesów miliony dolarów na walkę z polio. Jak twierdzą pracownicy Gatesa, miliarder miał obsesję na tle Nobla. Na niekończącej się liście zaszczytów i tytułów brakowało mu tylko tego trofeum.

Jagland to niejedyny polityk, który pojawia się w aktach. Kontakty z pedofilem utrzymywał były premier Wielkiej Brytanii Tony Blair. Spotykał się z nim też były szef izraelskiego rządu Ehud Barak. To dało asumpt do teorii, iż cała pedofilska sieć była sprawką izraelskich służb, które nagrywały gości Epsteina – władców i właścicieli świata, by ich szantażować. Pojawia się nazwisko Henry’ego Kissingera, byłego prezydenta Kolumbii Andresa Pastrano Arango, polityków Partii Demokratycznej – obecnego senatora Chucka Schumera i byłego Teda Kennedy’ego, a także bratanek zabitego prezydenta Roberta Kennedy’ego Juniora, który będzie startował w wyścigu o Białą Dom i byłego gubernatora

Nowego Jorku Andrew Cuomo. Jest też były doradca i główny strateg Trumpa Steve Bannon.

Pojawiają się nazwiska intelektualistów i naukowców, w tym najbardziej znanego – Stephen’a Hawkinga. Jest Noam Chomski i nobliści – Gerald Edelman, laureat tej nagrody z dziedziny z medycyny, Murray Gell-Mann – z fizyki i laureat pokojowej nagrody Ellie Wesel. Są aktorzy, jak Kevin Spacey czy Alec Baldwin, Ralph Fiennes, Dustin Hoffman. Jest i Mick Jagger, plutony dziennikarzy, wielkich przedsiębiorców albo ludzi tylko piekielnie bogatych czy ustosunkowanych, jak

W aktach sprawy Epsteina przewija się już ponad 150 nazwisk, a zapewne wraz z wyładunkiem kolejnych tomów pojawiają się następne. O kilku osobach wiadomo, że były w bardzo brudny sposób powiązane z Epsteinem. W tym o Billu Clintonie i brytyjskim księciu Andrzeju

bratanek George’a Sorosa Peter czy Ariana Rothschild.

Jest stado prawników i modelek. Niektóre, w tym pochodząca z Polski Adriana Ross, podejrzewane są o udział w stręczycielskim procederze, a niektóre to tylko panie do towarzystwa, które np. uprawiały seks między sobą, by Epstein mógł popatrzeć czy się przyłączyć.

W aktach są nazwiska obrzydliwych perwertów, jak odsiadujący kary więzienia za gwałty Bill Cosby, hollywoodzki producent Harvey Weinstein, oskarżany o zgwałcenie chłopca Kevin Spacey czy Woody Allen, który uwiódł 16-latkę, uprawiał z nią seks, a nieraz zapraszał do wspólnej zabawy

swą była już żonę Mię Farrow. Wspominamy te wątki porno-brutalne, by choć trochę pokazać, w jakim świecie żyje całe to towarzystwo bogatych i wpływowych.

WIEMY, KTO SPRZEDAWAŁ DZIECI. NIE MA TYCH, KTÓRZY KUPOWALI

Historia Epsteina jest straszna nie tylko z powodu wykorzystanych i skrzywdzonych być może nawet setek młodych dziewcząt. Niektóre po traumach jakie przeżyły, mają złamane życie. Jest jeszcze coś – nikczemny

system, układ pozwalający na te perwersje i zbrodnie. Część ludzi z tych akt to pewnie przypadkowi „przechodnie”, lecz część to uczestnicy zbrodni albo milczący, zakłamaní świadkowie. Ot, choćby William Burns – nie ma możliwości, by jako szef CIA nie wiedział, z kim się zadaje, zwłaszcza że pedofil był już po pierwszym wyroku.

Tak naprawdę to historia środowiska władców i właścicieli świata – elit politycznych, finansowych, medialnych, show biznesu. Opowieść o zmowie milczenia, całkowitym zepsuciu, poziomie degeneracji dla nas niepojętym. By tacy ludzie jak Epstein mogli działać przez kilkanaście lat, potrzeba instytucji i procedur, specjalnej policji, prokuratury i sądów, odpowiednich mediów i klasy politycznej, które będą to wszystko osłaniać.

Ten system działa. Wywalenie tomów akt niczego nie zmienia. Im większy tłum i tłok, tym łatwiej się ukryć. I może o to chodzi z ujawnieniem dokumentów. Spójrzmy na to tak: w sprawie największej pedofilskiej afery w Ameryce aresztowano trzy osoby – rajfurów i handlarzy dziećmi. Dwie nie żyją. Zaczyna się piaty rok śledztwa, a nie ma nikogo, kto korzystał na obrzydliwym procederze, nikogo, kto niszczył życie młodych dziewcząt, kto gwałcił te dzieci. Tych ludzi nie ma, nigdy ich nie było, to pomówienia, insynuacje, bezpodstawne oskarżenia – co sobie tam opinia publiczna wina. 

Do przemyslenia przed wiosennym starciem

Pokusa prowadzania dyskusji o wyniku wyborów parlamentarnych do kwestii komunikacji w kampanii jest uproszczeniem. Pułapką, która może uwięzić PiS w opozycji na długie lata

Od wyborów parlamentarnych minęły niecałe trzy miesiące. Wraz z nowym rokiem weszliśmy w dwie kolejne kampanie wyborcze: samorządową i europejską. W listopadzie ub.r. tygodnik „Sieci” przedstawił najbardziej rozbudowaną, publicznie dostępną analizę wyniku parlamentarnej elekcji. W tekście „Tajemnica 15 października” („Sieci” nr 46/2023) pokazaliśmy, kim byli wyborcy, którzy

odeszli od PiS (głównie ludzie przed 40. rokiem życia z małych miejscowości), która grupa częściowo nadrobiła straty (PiS zyskało wyborców głównie wśród osób starszych, nadrobiło w stosunku do 2019 r. w miastach mających 10–50 tys. mieszkańców). Dzięki pracy naszego zespołu wiemy też, że to w miastach nazwanych przez nas umownie powiatowymi (10–50 tys. mieszkańców) do urn poszło najwięcej nowych wyborców,

którzy tworzyli falę zmian korzystną dla opozycji (średnie miasta dały trzy razy więcej nowych głosów niż metropolie liczące powyżej 500 tys. mieszkańców). Te wybory przyniosły rekordowy wzrost frekwencji wśród młodych, na czym skorzystała Trzecia Droga, ale dużo liczniejsza grupa osób po 50. roku życia (starsze roczniki są liczniejsze niż te urodzone już w III RP) również dołożyła swoją cegiełkę do zmiany władzy, polepszając



Dane liczbowe jasno wskazują, że wprowadzenie do rywalizacji przedwyborczej elementów wizji na kolejne lata nie pomogło notowaniom PiS, nie ciągnęło ich w górę. Być może oferta programowa była zła, a może zabrała tlen tematów, które niosły notowania

wynik PO z 2019 r. Nie oznacza to, że starsi odwrócili się od PiS, bo partia Jarosława Kaczyńskiego utrzymała w tych grupach swoje wyniki sprzed czterech lat, ale nie miała partnera tak jak PO, który korzystałby na fali poparcia wśród młodych wyborców. Dlatego osiągając drugi wynik w historii sejmowych elekcji w III RP, PiS nie utrzymało władzy. 15 października partia Jarosława Kaczyńskiego była silna, ale nie tak wszechstronna jak dwie główne formacje nowej koalicji: PO i Trzecia Droga.

Na podstawie zebranych danych postawiliśmy hipotezę, że polaryzacja w kampanii posłużyła PiS o tyle, że zmobilizowała zwolenników tej partii do głosowania w wymiarze niewiele mniejszym od rekordowego wyniku z 2019 r., choć głębsze problemy wizerunkowe lub systemowe zablokowały poprawę tamtego rezultatu (tyle że nawet najwięksi optymiści kampanii nie zakładali poprawy rekordu sprzed czterech lat). Wskazaliśmy też, że choć kwestie światopoglądowe mogły być istotnym elementem mobilizacyjnym dla przeciwników PiS, to ci, którzy nie głosowali w 2019 r., nie poszli teraz wesprzeć najbardziej progresywnej agendy. Dowodem na to jest skład Sejmu, w którym nie będzie możliwa liberalizacja ustawy abor-

cyjnej (wielu ostrzegало, że skutkiem wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji będzie odchylenie wadła w drugą stronę, a tak się nie stało).

Jednocześnie uważamy, że tezy te wymagają pogłębienia i dalszych badań. W tej chwili na prawicy nie widać prób odnalezienia tych systemowych blokad. Dyskusja jest dość płytka i skupia się wyłącznie na aspekcie komunikacji, który jest istotnym, ale niejedynym elementem składającym się na pozyskanie wyborców. Jak ostrzegaliśmy, pokusa sprowadzania dyskusji o wyniku wyborów do kwestii komunikacji w kampanii jest uproszczeniem. Pułapką, która może uwięzić PiS w opozycji na długie lata.

SZYBKIE WNIOSKI TO PŁYTKIE WNIOSKI

Zanim powstało nasze opracowanie, tuż po wyborach dość szybko rozprzestrzeniły się hipotezy niepoparte tak wieloma danymi, oddające pewne intuicje lub odwołujące się do przykładów anegdotycznych. Już w powyborczy poniedziałek dwie najpopularniejsze mówiły o tym, że PiS zbyt mocno atakowało, zamiast

pokazywać program i dokonania oraz że przyczyną porażki był wyrok Trybunału Konstytucyjnego dotyczący aborcji. Na dowód tej drugiej tezy w mediach społecznościowych przedstawiano wykresy ze stron agregujących wyniki publikowanych sondaży, pokazujące głównie na bazie średniej sondażowej linię trendu, która dla PiS faktycznie załamała się jesienią 2020 r. W tym kontekście najczęściej przywoływano zestawienie amerykańskiego Politico, który śledzi badania demoskopijne w całej Europie. Wskazują one, że jesienią 2020 r. PiS, którego średnia sondażowa trwale przekraczała 40 proc., spadło poniżej tego wyniku i już nigdy nie powróciło powyżej tej wartości.

Już sama szybkość sformułowania tych hipotez pokazuje ich płytkość. Takie szybkie tezy są z pewnością potrzebne politykom na użytek debat medialnych i budowania pozycji wewnątrz środowiska politycznego. Nie oznacza to,

że należy je z gruntu odrzucić. Lecz aby uznać je za wyczerpujące wyjaśnienie wyniku wyborów, należałoby je zweryfikować przy pomocy jakichkolwiek dodatkowych danych. Gdyby użyć do tego narzędzia, które publikuje na swojej stronie Politico (pozwala prześledzić linię trendu dzień po dniu), to widać, że gdy PiS ogłaszało niewygodne dla opozycji pytania referendalne (sierpień), miało najwyższą sondażową średnią w minionej kampanii – 38 proc. Kiedy zaczął się spadek? W drugim tygodniu września, czyli tuż po konwencji programowej w Końskich. Linia trendu Prawa i Sprawiedliwości spadała przez cały wrzesień, a 15 października PiS zdobyło 35 proc. głosów.

Gdy PiS pokazało swój program, PO ogłosiła swoje „100 konkretów”, a agenda kampanii uległa zmianie. PO przyjęła strategię zaoferowania czegoś każdej z kluczowych grup wyborców, PiS postawiło na mniejszą liczbę obietnic, lecz podkreślało swoją wiarygodność. Mimo to notowania spadały zamiast rosnąć. A może szanse PiS pogrzał moment starcia programowego, a nie konfrontacyjna linia kampanii? Być może wyborcy uznali, że dotrzymywanie obietnic nie jest wyłącznie domeną Prawa i Sprawiedliwości, lecz stało się standardem w polskiej polityce? Teorie kampanii wyborczych wskazują, że w takim starciu zawsze wygrywa opozycja, która może obiecać więcej bez żadnych konsekwencji, a dziś, jak widzimy, wycofuje się z wielu obietnic („100 konkretów” miało być zrealizowane w 100 dni rządów). Tego, co spowodowało załamanie trendu wzrostowego, nie dowiemy się bez pogłębienia tematu, pewne jest jednak, że dane liczbowe wskazują jasno, iż wprowadzenie do rywalizacji przedwyborczej elementów wizji na kolejne lata nie pomogło notowaniom PiS, nie ciągnęło ich w górę. Być może oferta programowa była zła, a może zabrała tlen tematowi, które niosły notowania. Oczywiście można również przyjąć, że wpływ na spadek notowań w tamtym okresie miała tzw. afera wizowa. Niemniej jednak wciąż nie ma dowodów na to, że pozytywna agenda programowa miała korzystny wpływ dla notowań PiS. W połowie maja partia przedstawiła ofertę na tzw. ulu programowym (800+,

darmowe leki i autostrady). Po tym wydarzeniu sondaże również spadały aż do sierpnia, kiedy rozpoczął się najbardziej intensywny okres kampanii negatywnej.

PRZYPADEK KACPRA PŁAŻYŃSKIEGO

Innym argumentem za skupioną na pozytywnym, merytorycznym przekazie linią kampanii mają być indywidualne wyniki kandydatów, którzy przyjęli taką strategię wyborczą. W mediach najczęściej przywołuje się w tym kontekście Kacpra Płażyńskiego, którego wielu na prawicy widzi jako kandydata na prezydenta w kolejnych wyborach. Z pewnością jest on jednym z wyróżniających się polityków PiS młodego pokolenia i poprawił swój wynik sprzed czterech lat. Już wtedy miał najlepszy wynik na gdańskiej liście PiS. W 2019 r. niemal 90 tys. z drugiego miejsca zrobiło wrażenie, więc w br. był jedynką i poprawił wynik o ponad 10 tys. głosów. Osiągnięcie zdolnego posła budzi duży szacunek. PiS powinno poddać ten przypadek (w kraju znalazłoby się takich kilka) szczególnej analizie, większość obecnych na listach pogorszyła swoje wyniki sprzed czterech lat.

Kacper Płażyński jest jednym z wyróżniających się polityków PiS młodego pokolenia i poprawił swój wynik wyborczy sprzed czterech lat. Osiągnięcie zdolnego posła budzi duży szacunek. Prawo i Sprawiedliwość powinno poddać ten przypadek (w kraju znalazłoby się takich kilka) szczególnej analizie, większość obecnych na listach pogorszyła swoje wyniki sprzed czterech lat

Płażyński był dobrym kandydatem na lidera listy, należy jednak zauważyć, że procentowo jego wynik nieco się pogorszył. Jako dwójka przyciągnął 16,90 proc. głosujących na listę PiS, a jako jedynka 16,30 proc. W tym czasie liczba głosujących na Prawo i Sprawiedliwość w jego okręgu spadła. Oznacza to, że w tych i w poprzednich wyborach podobny odsetek wyborców PiS na Pomorzu oczekiwał takiego podejścia do polityki, lecz nie przełożyło się to na lepszą sytuację całej listy. Być może wynik tego kandydata w większej mierze wynika ze sprawności komunikowania, a nie z tego, co jest treścią jego komunikacji.

Media społecznościowe Płażyńskiego mogłyby być wzorem dla wielu polityków PiS, również tych młodego pokolenia. Nie przekleja on wyłącznie partyjnych przekazów dnia i nie ogranicza się do promowania swoich aktywności. Sprawnie angażuje się w lokalne akcje społeczne, szybko reaguje na bieżące wydarzenia, nagrywając komentarz w trakcie codziennych czynności, np. przeprowadzki. Płażyński buduje wizerunek polityka bliskiego ludziom, a jednocześnie merytorycznego. Promuje swoją książkę „Wszystkie pionki Putina”, w której dość ostro rozprawia

się ze wszystkimi, którzy w przestrzeni publicznej stosowali retorykę sprzyjającą Kremłowi. Przypomina w niej choćby politykę resetu z Rosją z czasów poprzedniego rządu PO-PSL. W tym sensie popularność i wyniki Płażyńskiego mogą wynikać ze słabości jego wewnątrzpartyjnych konkurentów. W swojej sprawności w mediach tradycyjnych i społecznościowych Płażyński przypomina liderów Konfederacji. Głosi wyraziste i kontrowersyjne tezy, lecz nie ma łatki radykała, gdyż potrafi je obronić zarówno w nowych mediach, jak i podczas tradycyjnych wywiadów. Z pewnością gdyby większa liczba polityków PiS potrafiła naśladować ten model funkcjonowania w mediach, szczególnie społecznościowych, partii

tej dużo łatwiej byłoby wychodzić poza własną bańkę. Niemniej jednak jest to lekcja z gatunku formy, a nie treści przekazu.

DLACZEGO JESIEŃ 2020 r. NIE SKOŃCZYŁA SIĘ TAK JAK JESIEŃ 2016 r.?

Weryfikacji opartej na jakichkolwiek danych wymaga również teza dotycząca tego, co wydarzyło się jesienią 2020 r. Wywołujący protesty wyrok TK chrońący dzieci z zespołem Downa zapadł 22 października 2020 r. Jednak według narzędzia, które służyło do wskazania, że był on jedyną przyczyną załamania notowań (tym, które udostępniła Politico), widać, że sondaże PiS spadały od ostatniego tygodnia sierpnia tamtego roku i 13 października po raz pierwszy od 2017 r. trwale spadły poniżej 40 proc. Tego dnia PiS zanotowało średni poziom poparcia na poziomie 39 proc. (po 2017 r. były epizodyczne sytuacje z takim poparciem, partia szybko odbijała się w górę). Tym razem krzywa poparcia cały czas szła w dół. Dzień przed wyrokiem było to 38 proc., dwa dni po wyroku 37 proc. Miesiąc po wyroku notowania doszły do 34 proc. i powoli zaczęły się odbijać. Potem był jeszcze dołek w marcu 2021 r. (kłopoty z Polskim Ładem), który również zniknął. Niemniej jednak od końca 2020 r. PiS miało już średnią sondażową o ok. 10 pkt niższą niż w najlepszych momentach lat 2017–2020.

Również dane CBOS pokazują, że jeszcze przed wyrokiem TK doszło do przełomu w nastrojach społecznych w Polsce. Wrzesień 2020 r. to pierwszy miesiąc rządów PiS, w którym więcej Polaków wskazało, że sytuacja w kraju zmierza w złym niż dobrym kierunku. Do tego czasu w kraju dominowało optymistyczne spojrzenie na rzeczywistość społeczno-polityczną. Z pewnością po wyroku TK sytuacja PiS się pogorszyła, lecz jak widać na podstawie uważniejszej analizy dołek sondażowy miesiąc po wyroku był mniejszy niż w analogicznej sytuacji, w jakiej PiS znalazło się w pierwszej kadencji. 3 października 2016 r. w 147 miastach w Polsce miał miejsce „czarny poniedziałek”. Była to odpowiedź środowisk liberalno-lewicowych na odrzucenie przez Sejm projektu

ustawy „Ratujmy kobiety” (liberalizującego aborcję) i jednoczesnego skierowania do prac w komisji projektu „Stop aborcji”. Wtedy to średnia sondażowa PiS spadła do najniższego poziomu podczas obu kadencji rządów – 31 proc. Notowania dość szybko się jednak odbudowały.

Czy przyczyną katastrofy sondażowej jesienią 2020 r. nie był fakt, że wyrok TK nałożył się na inne zjawiska, które ciągnęły notowania PiS w dół? Przytoczone dane mogłyby o tym świadczyć. Dlatego stawianie tez, że tylko ta sprawa zdecydowała o wyniku wyborów, jest dobre

Stawianie tez, że tylko sprawa wyroku Trybunału Konstytucyjnego ws. aborcji zdecydowała o wyniku wyborów, jest dobre na potrzeby wymagającej uproszczenia dyskusji publicystycznej, a nie poważnej analizy przyczyn utraty poparcia, która uniemożliwiła utrzymanie władzy

na potrzeby wymagającej uproszczenia dyskusji publicystycznej, a nie poważnej analizy przyczyn utraty poparcia, która uniemożliwiła utrzymanie władzy. Bezspornie wprowadzenie tego tematu do agendy nie posłużyło PiS. Ale czy partia mogła się odbić po protestach wywołanych tym wyrokiem, tak jak odbiła się po protestach z jesieni 2016 r. (jak już wskazywaliśmy, lata 2017–2020 to najlepszy okres notowań w historii ugrupowania)? A jeśli PiS się nie odbiło, to dlaczego? Czego zabrakło? Dopiero odpowiedź na te pytania da pełny obraz sytuacji, który pozwoli określić, dlaczego między jesienią 2020 r. a wyborami parlamentarnymi 2023 r. PiS nie udało się powrócić do notowań powyżej 40 proc.

Wybory dostarczyły danych, na podstawie których można z całą pewnością stwierdzić, że choć PiS jest hegemonem na prowincji, to tam wybuch największy pożar wśród jego wyborców (największe straty w stosunku do 2019 r.). Czy przyczyną jest tylko skupiona na atakowaniu opozycji komunikacja, jak chcieliby niektórzy komentatorzy i politycy prawicy wypowiadający się w mediach? Czy wszystkie błędy PiS z jesieni 2020 r. należy sprowadzać tylko do jednego wydarzenia, jak chcieliby inni? Trudno odpowiedzieć na te pytania

w materiale analityczno-publicystycznym, ale Prawo i Sprawiedliwość ma narzędzia do weryfikacji tych tez.

Na podstawie ogólnodostępnych danych, jak publikowane średnie sondażowe, pewne jest, że po wyborach 15 października nie doszło do przebudowy sceny politycznej, jak miało to miejsce po wydarzeniach, które szokowały opinię publiczną (przegrana Bronisława Komorowskiego doprowadziła do mijanki PiS i PO). Odsierpnia ub.r. PiS kontynuuje trend spadkowy, lecz nadal jest liderem sondaży. Umacnia się Trzecia Droga, ale kosztem spadających notowań PO. Oznacza to, że jakaś część wyborców odchodzącej partii władzy może przychylnie patrzeć w stronę nowej władzy,

ale głównym źródłem głosów ugrupowania Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza są przepływy wewnątrz opozycji.

Jesteśmy na etapie prekampanii przed kolejnym starciem wyborczym, które prawdopodobnie zacznie się w styczniu. PiS utrzymało pozycję lidera i nie pozwoliło wyborcom odpłynąć do przeciwnego obozu, dając mu premię za zwycięstwo. To dobry punkt wyjścia do wiosennego starcia, ale za mało, by się wtedy politycznie odbić. Jedyną drogą do zmazania wiosną złego wrażenia z jesieni jest wyciągnięcie właściwych wniosków z tego, co się stało w poprzedniej kampanii.

Jacek Karnowski, współpraca PM



Prowodniczka Strajku Kobiet Klementyna Suchanow chciałaby zapewne przedstawić się państwu jako pisarka nominowana do Nagrody Nike, pogromczyni PiS i rewolucjonistka, która zmieni polskie „piekło kobiet” w aborcyjny raj. Jej aktywność sprawia jednak, że zapisze nam się w pamięci głównie jako autorka napisu na murze Sejmu: „Czas na Sąd Ostateczny. Wyp...ać!” czy oskarżona o przemoc seksualną przez niebinarnego Margota

Dziewucha od rewolucji



MAŁGORZATA WOŁCZYK

Doktor nauk humanistycznych Klementyna Suchanow wdarła się na lamy pism nie z powodu osiągnięć, ale historycznej furii w obalaniu rządu PiS oraz ordynarnego języka, który mógłby zawstydzić niejednego szewca i hydraulika. Na jej przykładzie pół Polski przekonało się, że elokwencja nie chodzi w parze z roz-

sądkiem, a posiadanie dyplomu literaturoznawcy może się wiązać z przypadłością groźniejszą od analfabetyzmu.

„KLEM TO CZYSTA REWOLUCJA”

Właściwie to Marta Lempart najdobitniej przedstawiła przyjaciółkę w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”: „Wszyscy nabierają się na Klem, że miła, że oczy jak sarenka, a to czysta rewolucja”. Nas jednak Klem nie nabierze, bo kto by tam chciał zaglądać w oczy feministek, skoro ich otwartość i tolerancja dla innego wyczerpuje się w hasło: „Wyp...ać!”.

A jednak trzeba mieć na oku dr Suchanow, bo „przepis na rewolucję” poznała osobiście na komunistycznej

Kubie, zresztą z marnie ukrywanym zachwytem. Badając życie i spuściznę czterech prowodyrów rewolucji kubańskiej, zdobyła wiedzę, jak organizować rebelię. Poza tym z marksistami zdają się ją łączyć pogoń za faszystami (zwłaszcza wyimaginowanymi), rewolucyjny zapał, upodobanie do anarchii i polskich odpowiedników sowieckiej nomenklatury typu „debat”. Przy całej perwersji Strajku Kobiet, za którym stoi również ona, hasłach typu: „Aborcja to życie”, nienawiści do katolików i zachęcania nowego proletariatu (kobiety i LGBT+) do siłowych rozwiązań w obalaniu porządku, rewolucja niestety już się dokonuje. Zostało im jeszcze to, co najbardziej lubią, czyli zemsta i próba wyeliminowania adwersarza przez pomówienia oraz skojarzenie z agenturą Kremla. Dlatego, jak donoszą Wirtualne Media, „Amerykańska firma Creative Chaos wyprodukuje serial dokumentalny na podstawie książki Suchanow »To jest wojna. Kobiety, fundamentaliści i nowe średniowiecze«. Suchanow rozpoczęła także współpracę z międzynarodową siecią reporterów śledczych i aktywistów w celu zbadania działań szeregu organizacji konserwatywnych w Europie, Ameryce Południowej, Afryce i USA. Jej serial powiąże te grupy z agentami Kremla i Rosyjskim Instytutem Studiów Strategicznych”.

Książkę Suchanow o roli Kremla w sterowaniu konserwatystami polskimi i tymi pochodzącymi z Iberosfery znam tylko z recenzji, bo przysłuchując się wywiadowi z autorką, nie sposób czytać tych majaków z własnej woli lub po dobroci. Biedna, skolowana kobieta, której nigdy nie przyszło na myśl, że Kreml tylko pasożytuje na istniejącym od dawna rozłamie w Europie, który jest reakcją obronną na zamordyzm lewicy. To jej obsesyjne łączenie konserwatystów z agendą Kremla każe myśleć, że Suchanow twórczo rozwinęła teorię Mrożka: „Im mniej o spisku wiadomo, tym bardziej jest! A im mniej go widać, tym bardziej jest tajny!”.

MACKI KREMLA CZY MACKI CASTRO?

Przypadek Suchanow jest o tyle ciekawy, że szuka macek Kremla na pra-

wicy, podczas gdy sama reprezentuje myślenie totalitarystów spod tęczy flagi. Jej książka „Królowa Karaibów” o czterech inicjatorach rewolucji (Fidel Castro, Ernesto „Che” Guevara, Camilo Cienfuegos i Huber Matos) oraz relacji łączącej Gombrowicza z kubańskim pisarzem Virgilio Piñerą to owoc pobytu na wyspie. Sięgnęłam więc po telefon do znajomej kubańskiej pisarki, znanej na całym świecie opozycjonistki, mieszkającej na uchodźctwie w Paryżu, i spytałam wprost: „Zoé, czy to możliwe że w latach 2007–2013 polska dziennikarka, badaczka literatury nawet jeśli zaopatrzona była w jakieś papiery swojej Alma Mater, mogła sobie tak po prostu badać różne wątki, zwiedzać Kubę?” Na co Zoé Valdés odpowiada krótko: „To jasne, że ta Polka musiała być chroniona przez reżim Castro!”.

Mnie ta opinia wystarczy. Oczywiście gdyby dolegały mi obsesje, które miałyby Klementyną Suchanow i Tomaszem Piątkiem, jak nic wykonywałabym, że Moskwa swego czasu także sterowała pisarką za pośrednictwem tajnej policji reżimu Castro. Tyle że mnie się nie ima taka dziecinada.

A jednak każdy, kto wie cokolwiek o funkcjonowaniu aparatu policyjnego na Kubie (stworzonego na wzór STASI) nie uwierzy w sprzedawaną przez Suchanow opowieść o wyspie. Napisала ją w tym samym stylu, w jaki pisownicy przedstawiają kraje Iberosfery, siłując się na reportaż i snując opowieść, w której bohaterowie przedstawiają swój punkt widzenia, dziwnie zgodny z dającą się wyczuć tezę autora. Obowiązkowo należy też stworzyć wrażenie, że w naszej ponowoczesności wszystko jest relatywne i nie istnieją ani fakty historyczne, ani prawda obiektywna, bo ważniejsze są wrażenia i emocje, z jakim my lub nasi rozmówcy odbieramy świat i przeszłość. Taka postawa autorki zwalnia automatycznie ze zdobywania wiedzy, pokory wobec studiów historyków.

KOSZULKI Z CHE GUEVARĄ

Książka Suchanow jest jednak o tyle ważna, że stanowi wczesny przykład urabiania Polaków, aby mimo naszego ponurego doświadczenia z ko-

munizmem sprzedać nam egzotycznych marksistów i idoli maja 1968 r. w nowym, atrakcyjnym opakowaniu. Uczono nas już przecież, żeby się „odpieprzyć od generala”, a teraz mamy zachwycić się zrewitalizowanymi na potrzeby mitu i rewolucji seksrebeliantami, tak samo jako ogłupiała młodzież na Zachodzie.

Oczywiście, że Suchanow jest tego świadoma, bo, jak pisze: „Postać Che Guevary, który w momencie śmierci miał 39 lat, zostaje odmłodzona i podniesiona do rangi symbolu przez młodzież świata, która zamiast pieniędzy – ceni wolność, zamiast państwa – jednostkę, zamiast władzy – rewoltę”, ale sama zdaje się przykladać, i to po stachanowsku, do ukazywania go w jak najlepszym świetle. Niepojęte, z jaką pieczołowitością pomija odrażające epizody z życia tego zbrodniarza, jakby żywcem przepisując akapity z jakichś hagiograficznych książek dla komunistycznej młodzieży, a przede wszystkim z jego „Dzienników motocyklowych” i „Mojej rewolucji”. To trochę tak, jakby pisać o Hitlerze na podstawie jego zapisków lub ludzi nim zauroczonych.

Nie dowiemy się więc od Suchanow, że Che, jak sam przyznał w liście do ojca, „uwielbiał zabijać”. W 2013 r. Suchanow, gdy wydano jej książkę, była już oddaną tęczy sprawie aktywistką, zresztą wątki homoseksualne w jej opowieści równoważą te rewolucyjne. A mimo to z wyjątkową dyscypliną przemilcza, że to Che był głównym organizatorem obozów reedukacyjnych czy też koncentracyjnych dla gejów, dla których przejęto i zmodyfikowano nazistowskie motto, ogłaszając: „Praca uczyni was mężczyznami”. Zmuszano ich tam do morderczej pracy, aby „skorygować” ich orientację. Trzeba przebrnąć niemal 300 stron książki, żeby dowiedzieć się z ogólników, że: „Celem kubańskiej rewolucji była odnowa moralna narodu. Polowano nie tylko na homoseksualistów, ale także na osoby podejrzewane o uprawianie prostytucji”. Zresztą wątek obozów dla gejów podejmuje w tak zawołowany sposób, aby wina rozproszyła się na rząd rewolucyjny, mentalność

czasów, a prześladowanych w obozach homoseksualistów umieszcza w grupie ogółu podejrzanych: dysydentów, katolików czy świadków Jehowy.

CHE JAKO MODELOWY REWOLUCJONISTA

Od początku przyświeca jej myśl, aby unikać brutalnej prawdy o zbrodniarzu z Argentyny, więc przepisuje kuriozalne frazy z apologetycznych podań: „Che walczy z malarią, potem astmą, która skazuje go nieraz na osamotnienie, nie może przecież chodzić po lesie i kaszleć, bo zdradzi towarzyszy”; „Nie chce, aby jego rodzina miała jakieś przywileje. Kiedy w prezencie dostaje kolorowy telewizor, oddaje go wyłosoowanemu pracownikowi. Przywozi z Algierii skrzynkę czerwonego wina, które bardzo lubi i też ją oddaje”; „Inicjuje i angażuje się w prace ochotnicze w fabrykach, na budowach, podczas ścinania trzciny”.

Tego doprawdy nie da się czytać, wiedząc, że pierwszą rzeczą, jaką zrobił Guevara po objęciu władzy, było kierowanie więzieniem i egzekucja bez sądu setek niewinnych ludzi. Sam wódz w programie TV z lutego 1959 r. oświadczył, że „w La Cabaña wszystkie egzekucje przeprowadzane są na mój wyraźny rozkaz. Aby wysłać ludzi pod pluton egzekucyjny, nie jest potrzebny dowód sądowy. Te procedury to archaiczny burżuazyjny szczegół. To jest rewolucja! I rewolucjonista musi stać się zimną maszyną do zabijania, motywowaną czystą nienawiścią”.

Z perspektywy czasu jakoś nie dziwi, że siedem lat po publikacji autorce postawione zostaną zarzuty karne (m.in. naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza), bo przemoc kubańskich idoli musiała ją widocznie zainspirować. Nawet jeśli w 2020 r. uprawiała „tylko” wandalizm, to przecież mało jest w Polsce pisarek z akademicką trajektorią, gotowych walczyć o swoje pięścią i wulgaryzmami. Książka Suchanow, która ukrywa przed czytelnikiem prawdę o psychopacie Che Guevarze, wnosi swój mały przyczynek do jego

popularności. Nie wyczytałam u niej (i wątpię, abym przegapiła) najbardziej znanej przemowy Che, gdy w 1964 r. na forum Zgromadzenia ONZ powiedział: „Trzeba w tym miejscu powiedzieć znaną prawdę, którą zawsze wyrażaliśmy przed światem: »My rozstrzelujemy, strzelamy i będziemy rozstrzeliwać tak długo, jak będzie to konieczne«”.

Jak jest zatem możliwe, że w tej miżernej książce, czytamy wciąż o „czterech muszkietkach” rewolucji? Na siłę można nim uznać jedynie Hubera Matosa, który najszybciej wycofał się z tego bolszewizmu „à la cubana”, co przypłacił skazaniem na 20 lat ciężkiego więzienia przez swych kolegów. Niestety, wzorem Suchanow rzesze promotorów książki

Książka Suchanow jest jednak o tyle ważna, że stanowi wczesny przykład urabiania Polaków, aby pomimo naszego ponurego doświadczenia z komunizmem, sprzedać nam egzotycznych marksistów i idoli maja 1968 r. w nowym, atrakcyjnym opakowaniu

czy niedouczonej redakcji podjęło ten sam ton, pisząc niefrasobliwie nie o zbrodniarzach, tylko o „muszkietkach” rewolucji. Tak się właśnie ogłupiały odbiorcy, które, nie znając ważnej również dla nas historii krajów iberoamerykańskich, dają się uwieść Suchanowemu majakom.

W naszej sytuacji warty odnotowania jest wyjątkowo aktualny rozkaz Ernesto Guevary: „Musimy skończyć z gazetami, ponieważ nie można przeprowadzić rewolucji, mając wolność prasy!”. To Che, którego tęczowi fajnopolacy wzorem lewaków z Zachodu zaczynają obnosić na koszulkach, powiedział też,

że najskuteczniejszym narzędziem rewolucyjnej walki jest nienawiść. Czy ktoś, oglądając podrygi duetu Lempart i Suchanow, ma jeszcze wątpliwości, jak bardzo nienawidzą ludzi niepodzielających ich przekonań?

Oczywiście w jednym artykule nie sposób wymienić wszystkich przekłamań i przemilczeń autorki, bo musiałabym poprosić redakcję o przydzielenie 20 stron, na które wyciągnę Suchanow nawet nie zasługują. Dość powiedzieć, że więcej miejsca poświęciła kuracji Gombrowicza po brutalnym stosunku z jednym ze swoich latynoskich kochanków niż kryzysowi kubańskiemu i groźbie wojny atomowej, której bardzo dopingował zarówno Castro, jak i Guevara, mający nadzieję na jakiś światowy armagedon.

Autorka markuje dwukrotne próby odwiedzenia więźniów politycznych, trzy razy chwali się rozdawaniem lekarstw dla biedaków, ale poza tym Kuba to dla niej miejsce akcji seksownej rewolucji Castro, homoseksualnych związków pisarzy i ciekawostek z życia seksualnego mafii i wyspiarzy. Nie dowiecie się nic o tym państwie; że pod hasłem wyzwolenia z dyktatury Batisty wprowadzono jeszcze gorszy krwawy reżim, a miliony ludzi zostało skazanych na głodową egzystencję. Suchanow wie, kiedy Che miał biegunkę albo jaką sukienkę nosiła kobieta Fidela, ale zdaje się nie interesować dziesiątkami tysięcy rozstrzelanych, zaginionych czy wreszcie ponad 2 mln (z 11 mln obywateli), którzy salwo-

wali się ucieczką. Za to nieodmiennie fascynuje ją wizerunek rewolucjonistów: „Kubańscy brodacze wprowadzają nowy styl. Romantyczne długie włosy, nonszalancja, pewność siebie. I muskulatura zamiast opasłych brzuchów. Do tego brody, które aż proszą się o skojarzenia z Chrystusem”. W sumie rzecz napisana chyba dla czytelniczek Pudelka.

Suchanow wyznała kiedyś dla OKOpress: „Kiedyś bylam wariatką, teraz wszyscy są wariatami”. No nie, Pani Klementyno, Pani jednostka chorobowa chyba się zaostrza, a my, dzięki Bogu, zdrowi i w pełni władz umysłowych. ➤

Jak Jaruzelski odbijał radio i telewizję po 13 grudnia

Po wprowadzeniu stanu wojennego ekipa Wojciecha Jaruzelskiego przeprowadziła m.in. czystki w środowisku dziennikarskim. W ramach weryfikacji w Polskim Radiu i Telewizji Polskiej przeprowadzono rozmowy z blisko 6250 osobami, spośród 9200 zatrudnionych. W ich wyniku zwolniono 513 osób



GRZEGORZ MAJCHRZAK



Do czasu utworzenia NSZZ „Solidarność” władze PRL *de facto* miały monopol medialny. Powstanie związku poważnie go naruszyło – Solidarność nie tylko dysponowała prasą podlegającą cenzurze (na czele z ogólnopolskim „Tygodnikiem Solidarność” w nakładzie 500 tys. egzemplarzy), lecz także prasą wydawaną przez wiele zakładów pracy „do użytku wewnętrznego”, co z kolei pozwalało ominąć cenzurę, dwoma własnymi agencjami prasowymi (w Gdańsku, Warszawie i Wrocławiu) oraz własnym radiem (przygotowują-

cym audycje na kasetach dla radiowców zakładowych), a nawet załączkami telewizji. Kres temu chwilowemu i częściowemu pluralizmowi położył oczywiście stan wojenny.

OGROMNA OPERACJA

Po jego wprowadzeniu ekipa Wojciecha Jaruzelskiego przeprowadziła m.in. czystki w środowisku dziennikarskim, zwane weryfikacją. Dotyczyły one wszystkich mediów, w tym Polskiego Radia i Telewizji Polskiej, które w nocy z 12 na 13 grudnia, jeszcze przed formal-

Fot. YouTube TYP Kultura

nym wprowadzeniem stanu wojennego, zajęło Ludowe Wojsko Polskie. Okazało się to konieczne, choć liberalizacja w mediach elektronicznych – szczególnie w telewizji – miała zdecydowanie mniejszy zasięg niż w prasie. Nie zmienia to faktu, że np. w Polskim Radiu (przy ul. Myśliwieckiej, w siedzibie Programu III PR) nielegalnie, ale za wiedzą jego władz i przy sympatii oraz wsparciu części pracowników funkcjonowało Radio „Solidarność” dla Radiowców Zakładowych Regionu Mazowsze. Nic zatem dziwnego, że to właśnie Trójka należała potem do tych redakcji, w których weryfikacja należała do najbardziej dotkliwych.

Tak na marginesie – była to ogromna operacja. O jej skali świadczy fakt, że w Komitecie ds. Radia i Telewizji na jej potrzeby powołano 33 zespoły główne oraz 103 podkomisje, w ich pracach uczestniczyło ponad 570 osób. Niestety nie znamy pełnej listy weryfikatorów, gdyż ich wykazy imienne „zagięły” w nieznanym okolicznościach, podobnie jak protokoły ze zdecydowanej większości rozmów weryfikacyjnych w PR i TVP, o co zadbał dyrektor Biura Kadr KdsRiT TV Wiesław Guzowski.

W radiu i telewizji weryfikacja rozpoczęła się w pierwszej dekadzie stycznia 1982 r. Odbывała się ona dwuetapowo – najpierw poddano jej dziennikarzy funkcyjnych (naczelników redakcji, ich zastępców oraz kierowników poszczególnych redakcji), w drugim etapie byli weryfikowani pozostali (z udziałem pozytywnie zweryfikowanych funkcyjnych) dziennikarze.

W większości nie znamy składów komisji weryfikacyjnych, są jednak wyjątki od tej reguły. Warto zatem przypomnieć nazwiska przynajmniej części weryfikatorów. I tak w przypadku „kadry kierowniczej” redakcji informacyjno-publicystycznych TVP byli to: Stanisław Soltys (Wydział Prasy, Radia i Telewizji Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej), Edward Wojtera (Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego), Andrzej Garliński (Komitet Warszawski PZPR), Andrzej Pyć (Biuro Prasowe Rządu), Tadeusz Ratajski (Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk), Janusz Konarski (MSW) oraz Władysław Snarski

(Komitet ds. Radia i Telewizji), z kolei w przypadku dziennikarzy pionu artystycznego TVP: Józef Rudnicki (KC PZPR), Bogdan Michalski (Komitet Warszawski PZPR), Stefan Zieliński (GZP WP), Przemysław Marcisz (GKPiW), Stanisław Milewicz (MSW) i Jerzy Bajdor (KdsRiT TV).

Orzeczenia komisji weryfikacyjnych były zatwierdzane przez Prezydium Komitetu ds. Radia i Telewizji. Rozpatrywało ono również ewentualne odwołania osób negatywnie zweryfikowanych. Ponadto istniała możliwość odwołania się do terenowych komisji odwoławczych ds. pracy lub okręgowych sądów pracy.

Niekiedy decyzje zapadały jednak na znacznie wyższym szczeblu. Tak było np. w przypadku redaktora naczelnego Naczelnej Redakcji Widowisk Publicystycznych i Form Dokumentalnych Telewizji, twórcy „Studia 2” Mariusza Waltera. Zarzucano mu m.in. „głęboką niechęć do jednoznacznego określenia swego zaangażowania politycznego”, a na jego odwołanie naciskała „odnowiona” po 13 grudnia zakładowa organizacja partyjna. Podobnie było w przypadku jego zastępcy Stefana Truszczyńskiego, którego z kolei miała obciążać nie tylko „chwiejna postawa polityczna”, lecz także „brak zrozumienia procesów politycznych zachodzących w Polsce” oraz złożenie legitymacji partyjnej. W ich przypadku „rozmowy konsultacyjne” przeprowadził kierujący KdsRiT TV Władysław Loranc. W obu przypadkach wypadły one pozytywnie, co w przypadku Waltera nie powinno zresztą dziwić – mimo negatywnej decyzji komisji weryfikacyjnej rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban (notabene dbający o polityczny charakter weryfikacji) zaproponował nawet uczynienie go szefem pionu czarnej propagandy w MSW (po jego utworzeniu) i podkreślał jego współpracę ze sobą oraz wicepremierem Mieczysławem Rakowskim. Miał im przedstawiać „sporo interesujących koncepcji ogólnopolitycznych i propagandowych”.

INDYWIDUALNE ROZMOWY

Weryfikacja polegała na indywidualnych rozmowach. O jej wyniku miały

decydować następujące kryteria: „a) ocena działalności zawodowej w latach 1980–[19]81 (osiągane wyniki pracy, zdyscyplinowanie i samodyscyplina, zdolność do inicjatywy i umiejętność kierowania zespołem, sprawność w samodzielnym wykonywaniu otrzymanych zadań); b) stosunek do zasady kierowniczej roli partii w politycznym modelu kraju i jej organizatorskiej roli w podstawowych środkach masowego przekazu; c) stosunek do pozastatutowej działalności politycznej w związkach zawodowych i w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich (stosunek do programów [i] działalności K[omitetu] O[bronny] R[obotników], K[onfederacji] P[olski] N[iepodległej], N[iezależnego] Z[rzeszenia] S[tudentów]); d) stosunek do uchwały Rady Ministrów nr 185 o niezakłóconym funkcjonowaniu PR i TV (podpisanie uchwały, stosunek do akcji protestacyjnych i strajków); e) stosunek do podstawowych dokumentów programowych WRON i podjętego przez [Wojskową] Radę [Ocalenia Narodowego] dzieła socjalistycznej odnowy kraju”.

Według działaczy opozycji rozmowy te zazwyczaj nie miały wpływu na decyzje o losach poszczególnych osób, gdyż ważniejsze okazywały się materiały zebrane na ich temat przez ich przełożonych czy Służbę Bezpieczeństwa. Władze – zwłaszcza funkcjonariusze SB – widzieli to inaczej i zarzucali pozytywnie zweryfikowanym członkom kierownictwa redakcji obronę podległych im pracowników jako dobrych fachowców niezbędnych do pracy, a także, „aby »nie narażać się« zespołom pracowniczym”. Atmosferę panującą w trakcie weryfikacji dobrze oddaje relacja dziennikarki Polskiego Radia Janiny Jankowskiej: „Pojawił się strach, upokorzenie i podział środowiska. W komisjach obok funkcyjnych i funkcjonariuszy znaleźli się dawni koledzy”.

Weryfikacja – o czym była mowa – w istocie była polityczną czystką. Świadczą o tym jej uzasadnienia w rodzaju: „Działalność na terenie komisji zakładowej »Solidarność«, która zmierzała do zmiany statusu Komitetu ds. Radia i Telewizji”; „ze względu na postawę polityczną nie

może pracować w Radiokomitecie”; „niezdolny/a do żadnych przewartościowań swojej politycznej postawy” czy po prostu „internowany/a”. Czasem zresztą nie silono się nawet na uzasadnienie przyczyn zwolnienia.

ZWOLNIENIA

W ramach weryfikacji w PR i TVP przeprowadzono rozmowy z blisko 6250 osobami spośród 9200 zatrudnionych (w tym niemal 4250 rozmów w centrali Komitetu ds. Radia i Telewizji). W ich wyniku zwolniono 513 osób (w tym 299 w centrali). Większość z nich (272 osoby) było dziennikarzami (w tym 160 z KdsRiTv). Ponadto komisje weryfikacyjne wniosły o odwołanie ze stanowisk kierowniczych lub „dokonanie zmian w aktualnym stosunku pracy” w przypadku 109 osób oraz przeprowadzenie ponownych rozmów i ocen w przypadku kolejnych 134 pracowników. Spośród 214 odwołań od decyzji komisji weryfikacyjnych pozytywnie rozpatrzono 49. Wbrew krążącym do dziś opiniom weryfikacja w radiu i telewizji nie była bardziej dotkliwa niż ogólnie w środowisku dziennikarskim, gdzie według oficjalnych danych negatywnie zweryfikowano 10 proc. zatrudnionych. Było wręcz przeciwnie, gdyż z pracy wyrzucano „zaledwie” 5,5 proc. pracowników PR i TVP.

Tyle statystyki. Weryfikacja w poszczególnych ośrodkach miała jednak różny przebieg. I tak np. w Warszawskiej Rozgłośni Radiowej, mimo że nie odnotowano w niej „przejawów negacji stanu wojennego, czy solidaryzowania się z działalnością »podziemia«”, a zespół redakcyjny „nie uległ wpływom ekstremalnych działaczy »S[olidarności]« i SDP”, w wyniku weryfikacji zwolniono czterech dziennikarzy, w tym trzech „głównie z powodu postawy politycznej”. Największe czystki przeprowadzono w Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Szczecinie i Wrocławiu. W efekcie np. w stolicy Górnego Śląska negatywnie zweryfikowano 54 dziennikarzy, w tym 16 radiowych, a w stolicy Dolnego Śląska

55 osób. Dla porównania np. w Olsztynie wyrzucono z pracy 3 dziennikarzy radiowych, spikerkę i pracownika technicznego.

W co najmniej kilku wypadkach weryfikacji nie przeszły także osobowe źródła informacji (agentura) Służby Bezpieczeństwa. Np. w Bydgoszczy z pracy wyrzucono TW „Andrzeja”, czyli Lecha Lutogńskiego, współpracującego z Wydziałem III Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Bydgoszczy od czerwca 1979 r.,

W Komitecie ds. Radia i Telewizji na potrzeby weryfikacji dziennikarzy i pracowników powołano 33 zespoły główne oraz 103 podkomisje, w ich pracach uczestniczyło ponad 570 osób

a w Szczecinie Jerzego Mruka TW „Witos”, zarejestrowanego w maju 1977 r. przez Wydział II KW MO (kontrwywiad) w tym mieście. Tego ostatniego po interwencji oficera prowadzącego – notabene wchodzącego w skład komisji weryfikacyjnej – przywrócono jednak do pracy. Podobnie było w Warszawie w przypadku Aleksandra Jerzego Wiczorkowskiego (ps. Dingo, Michał Zawada) współpracującego z Departamentem II MSW.

Na to nie mogli liczyć wyrzuceni „z wilczym biletem” dziennikarze Polskiego Radia i Telewizji Polskiej, którzy nie mieli praktycznie szans na zatrudnienie w swoim zawodzie. Byli oni zmuszeni do podejmowania najrozmaitszych zajęć, aby zdobyć środki na utrzymanie. Jak to dość plastycznie opisywał Jacek Snopkiewicz (były kierownik redakcji w Naczelnej Redakcji Widowsk Publicystycznych i Form Dokumentalnych TVP) Krystynę Mo-

krosińską (dziennikarkę i dokumentalistkę telewizyjną) spotkał „w siarczyście mróz, w budce z kwiatami na rogu Świerczewskiego i Marchlewskiego. Okutana w serdaki, w filcowych butach trzęsła się z zimna, dodając do bukietu gerber asparagus plumosus [szparag pierzasty – GM]”.

SZYBKIE KARIERY, NOWE GWIAZDY I TRUDNE POWROTY

W tym czasie ci, którzy wyrzucali z pracy dziennikarzy, robili kariery czy wyjeżdżali na atrakcyjne placówki zagraniczne, np. dyrektor łódzkiej TVP Michał Walczak, który został korespondentem Telewizji Polskiej w Paryżu, zaś w miejsce wyrzuconych (np. do Programu III Polskiego Radia „oczyszczonego” szczególnie starannie) przyszli inni, niekiedy zresztą przyszłe gwiazdy mediów, m.in. Marek Niedźwiecki i Monika Olejnik.

Większość dziennikarzy wyrzuczonych z radia i telewizji w wyniku tej politycznej czystki musiała czekać na szansę powrotu do zawodu do 1989 r. Jednak nie witano ich tam z otwartymi ramionami. Często nie było tam dla nich po prostu miejsca.

Nowy solidarnościowy prezes Komitetu ds. Radia i Telewizji Andrzej Drawicz z jednej strony wysłał do wyrzuconych list przepaszający w imieniu władz PR i TVP oraz zapraszający do współpracy, z drugiej jednak narzekał na brak środków na ten cel. Przy okazji tych powrotów czy też ich prób dochodziło do kuriozalnych sytuacji. Po pierwsze, często mieli o tym decydować ludzie, którzy ich siedem lat wcześniej wyrzucali, a którzy w międzyczasie zrobili karierę i awansowali na stanowiska kierownicze. Po drugie, w co najmniej jednym przypadku – w Katowicach – zdarzyło się, że komisja z udziałem weryfikatorów z 1982 r. odmówiła przyjęcia do pracy osoby negatywnie zweryfikowanej. Nic zatem dziwnego, że dla części z wyrzuczonych przed ponad 40 laty z przyczyn politycznych z pracy weryfikacja pozostaje „niezabliźnioną raną”.

Autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



Polska Fundacja Narodowa wspiera rozwój polskiej kinematografii jako koproducent, sponsor i dystrybutor produkcji filmowych

Wspieramy polską kinematografię w obszarach produkcji i dystrybucji zagranicznej. Upowszechniamy polskie produkcje oraz koprodukcje za granicą, także poprzez zaangażowanie w działania promujące filmy. Wszyscy funkcjonujemy w kulturze audiowizualnej i produkcje filmowe stanowią niezwykle efektywny instrument opowiadania o polskiej historii, kulturze i dziedzictwie narodowym. Filmy, w których powstaniu partycypowaliśmy, reprezentują Polskę na najważniejszych festiwalach świata. Ubiegłoroczny 48. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni stanowił przede wszystkim możliwość pokazania szerokiej publiczności filmów „Raport Pileckiego” w reżyserii Krzysztofa Łukaszewicza i „Chłopi” w reżyserii Doroty Kobieli i Hugu Welchmana. Różne produkcje dla odmiennych audytoriów, ale współfinansowane przez Fundację jako filmy konieczne. W USA nadal emitowany jest film Fundacji „Poland: The Royal Tour” w serii wyjątkowych filmów dokumentalnych przedstawiających historię, kulturę i przyrodę najciekawszych państw świata. O jego atrakcyjności świadczy przede wszystkim jego autorska formuła. Organizacja planu zdjęciowego na terenie całego kraju była olbrzymim wyzwaniem logistycznym i organizacyjnym. Zdjęcia realizowała kilkudziesięcioosobowa amerykańska ekipa filmowa, w tym trzy zespoły operatorskie, mające do dyspozycji m.in. drony i śmigłowce do

zdech lotniczych z kamerą CINEFLEX. Uroczyste premiery filmu odbyły się w Amerykańskiej Akademii Filmowej w Los Angeles, The Lyric Opera w Chicago i Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku. Od kwietnia 2019 r. „Poland: The Royal Tour” jest emitowany w telewizji PBS, amerykańskiej sieci 354 stacji TV i na platformie streamingowej Amazon Prime Video. Do końca 2019 r. film obejrzało ok. 60 mln widzów. Z Peterem Greenbergiem wyprodukowaliśmy drugi film o Polsce – „Hidden: Poland”, który opowiada o Polsce jako celu podróży turystycznych.

Wspieramy polską kinematografię, zarówno filmy fabularne, jak i dokumentalne o polskiej historii i kulturze, np. film „Filip” powinien zobaczyć widz zagraniczny właśnie ze względu na uniwersalność przekazu i zekranizowanie pięknej prozy Leopolda Tyrmanda. Udział Fundacji w produkcji filmu pt. „The Partisan” w reżyserii Jamesa Marquanda z Morgane Polanski w roli głównej wcielającej się w postać Krystyny Skarbek, polskiej agentki pracującej w czasie II wojny światowej dla brytyjskiego wywiadu, w doborowym towarzystwie m.in. Malcolma McDowella, Agaty Kulleszy, Fredericka Schmidta oraz Ingvara Sigurdssona to także świadomy wyraz imperatywu realizowania dyplomacji publicznej i kulturalnej przez Polską Fundację Narodową.

dr Marcin Zarzecki – prezes Zarządu

Michał Góras – członek Zarządu

Cezary Andrzej Jurkiewicz – członek Zarządu

Promocja Polski na dużym ekranie

Jednym z głównych celów statutowych Polskiej Fundacji Narodowej jest promocja Polski na arenie międzynarodowej. Działania te są prowadzone wielopłaszczyznowo w dziedzinie sportu, sztuki, historii, kultury czy działań społecznych

Dlatego PFN postanowiła zaangażować się w realizację i dystrybucję projektów filmowych, które są wyrazem polskości i prezentują naszą historię, kulturę oraz sztukę. Dostrzegając potencjał kina, Fundacja od lat wspiera rodzimą kinematografię. W filmowym dorobku PFN znalazły się m.in. produkcje historyczne, choć nie brak też innych gatunków z dziedziny kinematografii. Poniżej prezentujemy przykłady projektów, których realizacja była możliwa dzięki zaangażowaniu Polskiej Fundacji Narodowej.

„Chłopi” – polski kandydat do Oscara

Jedną z największych produkcji, w której realizację zaangażowała się Polska Fundacja Narodowa, są niewątpliwie „Chłopi” – odnosząca kasowy sukces ekranizacja nagrodzonej Nagrodą Nobla powieści Władysława Reymonta, której ponadczasowe przesłanie po raz kolejny zostało przeniesione na duży ekran przez odpowiadającego za scenariusz i reżyserię filmu duetu DK i Hugh Welchmanów. Światowa premiera filmu miała miejsce 8 września podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Toronto, gdzie nagrodzono go owacją na stojąco. W Polsce produkcję po raz pierwszy zaprezentowano na 48. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, na którym otrzymał Nagrodę Specjalną Jury oraz Nagrodę Publiczności, a 13 października trafił na ekrany polskich kin. „Chłopi” są polskim



kandydatem do Oscara m.in. w kategorii najlepszego pełnometrażowego filmu animowanego. Za powstanie filmu odpowiadało studio BreakThru Films, znane z nominowanego do tej nagrody filmu „Twój Vincent”. W prace nad „Chłopami” zaangażowani byli również koproduttori z Serbii i Litwy, a także artyści ze studia w Kijowie. Podobnie jak poprzednie dzieło BreakThru Films „Twój Vincent”, także „Chłopi” zostali zrealizowani w technice animacji malarskiej, polegającej na poklatkowym malowaniu uprzednio nagranych fabularnych scen filmu. W końcowym rezultacie otrzymujemy niezwykle efektownych obrazów olejnych. Jest to żmudna i czasochłonna technika. Na tym etapie filmowej produkcji zaangażo-

wanych było aż 100 artystów, którzy wykonali blisko 40 tys. obrazów, wykorzystując w tym celu przeszło 1350 l farby. Ale za to z jakim efektem! Filmowe animacje były tworzone w stylu oddającym czasy i klimat powieści Młodej Polski, uwieczniając na dużym ekranie nawiązania do wielu znakomitych dzieł tamtego okresu, jak chociażby „Babie lato” Józefa Chełmońskiego czy „Krajobraz zimy” Juliana Fałata. Dużą przewagą filmu nad książką jest niewątpliwie możliwość oddania obszernego opisu przyrody za pomocą jednego tylko ujęcia. W filmie możemy obejrzeć plejadę gwiazd polskiego kina z grającym Borynę Mirosławem Baką na czele czy rewelacyjną Kamilą Urzędowską w roli filmowej Jagny, za którą aktorka

otrzymała nagrodę na Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni. Całości dopełnia niesamowita muzyka Łukasza L.U.C. Rostkowskiego, oparta na tradycyjnych pieśniach i melodiach słowiańskich. Wszystko to sprawia, że „Chłopi”, ponadczasowe i uniwersalne dzieło, stanowią prawdziwą duchową ucztę oraz doskonale narzędzie do promocji polskiej kultury na świecie, pozwalając na jednoczesne obcowanie z polską literaturą, muzyką, malarstwem oraz ludową tradycją.

„Raport Pileckiego” – film o herosie bez skazy

„Raport Pileckiego” to kolejna produkcja filmowa, która zawdzięcza swe powstanie wsparciu Polskiej Fundacji Narodowej. Obraz w reżyserii Krzysztofa Łukaszewicza, wyprodukowany przez Wytwórnę Filmów Dokumentalnych i Fabularnych w koprodukcji z Telewizją Polską, opowiada o losach rtm. Witolda Pileckiego, żołnierza i konspiratora z czasów II wojny światowej, który walczył i umarł za wolną Polskę. Tytułowy raport stanowi nawiązanie do jednego z najbardziej brawurowych czynów Pileckiego, jakim było przeniknięcie w charakterze ochotnika do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz oraz jego dokładna infiltracja, a następnie spektakularna ucieczka. Oś narracyjną filmu stanowią sceny przesłuchań prowadzonych przez oficerów śledczych komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, którzy za pomocą tortur próbują zdyskredytować postać głównego bohatera. Te ujęcia przeplatają się retrospekcjami z życia rotmistrza. Jednak film nie jest jednowymiarowy, ukazuje Pileckiego nie tylko przez pryzmat jego męstwa czy wierności wyznawanym ideałom, lecz także jako czułego męża i ojca, pełnego ludzkich rozterek. W filmowego rotmistrza wcielił się Przemysław Wyszyński, któremu na planie partnerowali m.in. Paulina Chapko, Marek Jakus, Karol Wróblewski oraz Paweł Paprocki. Oprócz doskonałej gry aktorskiej uwagę zwraca także towarzysząca filmowi muzyka Michała Lorenca. Uroczysty przedpremierowy pokaz filmu odbył

się 25 maja 2023 r. w Muzeum Ofiar Komunizmu w Waszyngtonie, dokładnie w 75. rocznicę śmierci Pileckiego, zastrzelonego przez komunistycznych oprawców w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Do polskich kin obraz trafił 1 września 2023 r.

„Raport Pileckiego” to film z gatunku potrzebnych, poruszający trudną, bolesną tematykę, która przez ponad 45 lat komunistycznych rządów była pomijana. Z jednej strony stanowi on próbę odkłamania narracji o „polskich obozach śmierci”, z drugiej zaś przybliży widzom żołnierzy wyklętych oraz ich tragiczne losy po II wojnie światowej. Witold Pilecki to postać niezwykła, będąca uosobieniem pokolenia żołnierzy niezłomnych, którzy nie potrafili pogodzić się z powojenną, komunistyczną rzeczywistością w Polsce. Realizacja filmu o nim jest poniekąd wyrazem hołdu Polskiej Fundacji Narodowej zarówno dla samego bohatera, jak i jemu podobnych członków antykomunistycznego podziemia, którzy poświęcili swe życie, walcząc o wolną Polskę.

„Śmierć Żygielbojma” – wyraz sprzeciwu wobec Holocaustu

Filmowy obraz jest oparty na biografii członka Rządu Polskiego na emigracji Szmula Mordechaja Żygielbojma, który w akcie protestu przeciwko bezczynności aliantów wobec Holocaustu odebrał sobie życie. Akt

ten stanowił próbę wyrwania z letargu zachodnich społeczeństw, które nie potrafiły zaakceptować okrutnej prawdy, że w cywilizowanym świecie człowiek jest w stanie wyrządzić tak wielką krzywdę drugiemu człowiekowi. Wydarzenia widzimy oczami brytyjskiego koronera, zajmującego się śmiercią Żygielbojma, który w toku prowadzonego przez siebie śledztwa dociera do straszliwych zbrodni, popełnianych przez Niemców w okupowanej Polsce. W obsadzie filmu znaleźli się m.in. Jack Roth, Wojciech Meczaldowski oraz Karolina Gruska. Produkcja, będąca efektem współpracy Polskiej Fundacji Narodowej z Wytwórną Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, Polskim Instytutem Sztuki Filmowej oraz Narodowym Centrum Kultury, miała swą uroczystą premierę 3 listopada 2021 r. w Teatrze Narodowym w Warszawie. „Śmierć Żygielbojma” jest mocną opowieścią o rozpaczliwym człowieku, który w akcie autodestrukcji pragnie zwrócić uwagę na tragiczny los tysięcy innych, skazanych na zagładę osób, tym samym próbując ocalić je od śmierci. Jest to próba zainteresowania opinii publicznej tematem Holocaustu, a zarazem przeciwstawienia krzywdzącym stereotypom, które w Polakach zamiast ofiar upatrywały współwinnych niemieckich zbrodni. Warto pamiętać, że to właśnie Polacy stanowią najliczniejszą grupę w gronie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.



„Prorok” oraz „Filip” – dystrybucje filmowe w ramach projektu #POLISHCULTURE

„Prorok” w reżyserii Michała Kondrata oraz „Filip” Michała Kwiecińskiego to z kolei przykłady filmów, w które Polska Fundacja Narodowa zaangażowała się na etapie promocyjnym. „Prorok”, którego premiera w Polsce odbyła się w listopadzie 2022 r., przedstawia postać błogosławionego kard. Stefana Wyszyńskiego, jednego z największych Polaków XX w. W filmie widz może odnaleźć mniej lub bardziej znane wątki z życia Prymasa Tysiąclecia na tle ważnych dla Polski wydarzeń historycznych. Wyszyński, grany przez Sławomira Grzymkowskiego, jawi się jako nieugięty przywódca Kościoła w Polsce oraz ostoja moralności. Polska Fundacja Narodowa wsparła promocję oraz dystrybucję filmu w Stanach Zjednoczonych. Dzięki niej „Prorok” był wyświetlany w ponad 500 kinach w największych sieciach amerykańskich multipleksów. Oprócz standardowych seansów pokazywano go również podczas specjalnych projekcji z udziałem hierarchów Kościoła katolickiego w USA, przedstawicieli dyplomacji oraz mediów.

„Filip” to niesablonowa opowieść na podstawie autobiograficznej powieści Leopolda Tyrmanda pod tym samym tytułem. Film w nowoczesny sposób opowiada wojenną historię młodego człowieka, który w ramach odwetu za zabójstwo swojej rodziny i narzeczonej w warszawskim getcie, mści się na niemieckich obywatelach. Tytułowy Filip pod fałszywą francuską tożsamością u boku innych Europejczyków, pochodzących z okupowanych krajów, pracuje jako kelner w luksusowym hotelu we Frankfurcie nad Menem. Młody, atletyczny mężczyzna prezentuje się jako nieco wyniosły amant i casanova, cynik i oportunist, choć mamy świadomość, że



Fot. Materiały prasowe

to tylko maska, którą nasz bohater codziennie przywdziewa, żeby ukryć swoje traumatyczne wspomnienia i zniszczoną psychikę. Nakręcony w 2022 r. film, w którym główną rolę gra Eryk Kulm Jr., został pozytywnie przyjęty przez widzów oraz jurorów 47. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, na którym został nagrodzony Srebrnymi Lwami w Konkursie Głównym oraz Złotymi Lwami za zdjęcia i charakterystykę.

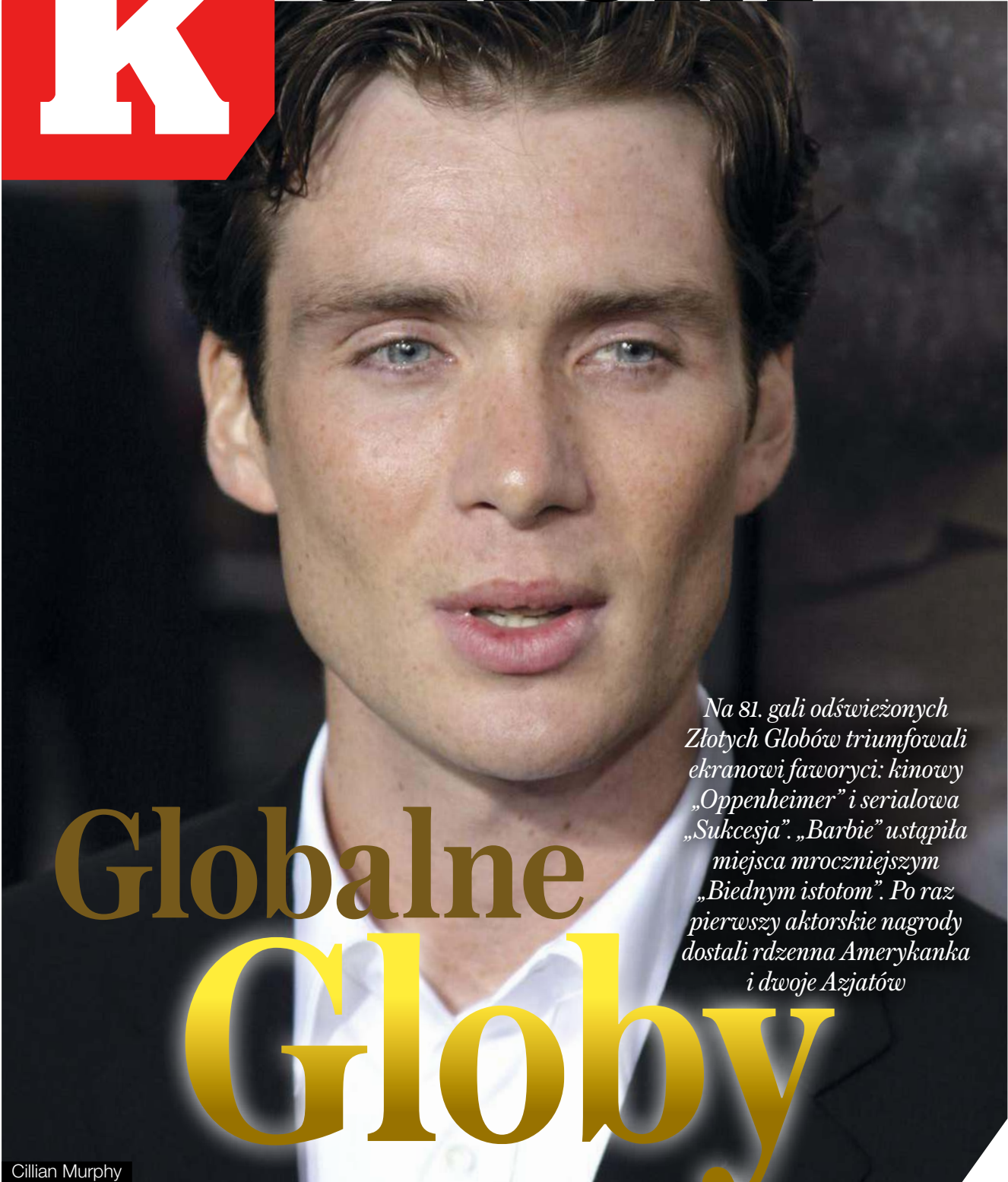
„Czerwone maki” i „Skarbek” („The Partisan”) – kino wojenne w nowym wydaniu

Oprócz filmowych projektów Polskiej Fundacji Narodowej, które ujrzały już światło dzienne, nie sposób nie wspomnieć o dwóch, które będą miały premierę w 2024 r. Pierwszy z nich to „Czerwone maki” w reżyserii Krzysztofa Łukaszewicza, które mają wejść na ekrany kin w kwietniu. Film, dzieło WFDiF, to polski dramat wojenny, opowieść o losach 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa przez pryzmat historii towarzyszącego żołnierzom nastolatka wyrwanego z piekła sowieckich łagrów. Główny

bohater, Jędrzek, w zetknięciu z polskimi wojskowymi przechodzi życiową przemianę, której kulminacją nastąpi podczas bitwy o klasztor położony na wzgórzu Monte Cassino. Za scenariusz i reżyserię filmu odpowiadał Krzysztof Łukaszewicz, a za zdjęcia – Arkadiusz Tomiak. Film był kręcony w Polsce, Włoszech, Chorwacji oraz Bułgarii. W obsadzie aktorskiej znaleźli się m.in. Michał Żurawski, Nicolas Przygoda, Leszek Lichota czy Magdalena Żak. Wsparcie filmowej produkcji przez PFN miało szczególne znaczenie ze względu na tematykę, nierozdzielnie łączącą się z jednym ze sztandarowych działań Fundacji, jakim jest „Szlak historyczny Bitwy o Monte Cassino”.

Drugą z wyczekiwanych premier nadchodzącego roku jest „Skarbek” („The Partisan”), polsko-brytyjska produkcja, przedstawiająca losy Krystyny Skarbek, polskiej ochotniczki w służbie brytyjskiego wywiadu, która za swe zasługi została uhonorowana m.in. Orderem Imperium Brytyjskiego, Medalem Jerzego oraz jednym z najwyższych francuskich odznaczeń – Krzyżem Wojennym ze Srebrną Gwiazdą. Reżyserem filmu jest James Marquand, zaś w obsadzie produkcji będzie można zobaczyć m.in. Morgane Polanski, Piotra Adamczyka, Agatę Kulszę, Malcolm McDowella, Ingvara Sigurdssona czy Fredericka Schmidta. „Skarbek” stanowi uhonorowanie nie tylko dla historycznej postaci, lecz także wielu innych kobiet konspiratorów, które z narażeniem życia działały na rzecz upadku nazistowskich Niemiec.

Działania na rzecz polskiej kinematografii nie byłyby możliwe bez wsparcia fundatorów Polskiej Fundacji Narodowej: PKO BP S.A., Enea S.A., Energa S.A., GPW S.A., Grupy Azoty S.A., KGHM Polska Miedź S.A., Grupy LOTOS S.A., PKN ORLEN S.A., PGE S.A., PGNIG S.A., PGZ S.A., PHN S.A., PKPS.A., PWPW S.A., PZUS.A., Tauron Polska Energia S.A. oraz Totalizatora Sportowego Sp. z o.o.

A close-up portrait of actor Cillian Murphy, looking directly at the camera with a neutral expression. He has dark, wavy hair and light-colored eyes. He is wearing a dark suit jacket over a white shirt.

Globalne Globy

Na 81. gali odświeżonych Złotych Globów triumfowali ekranowi faworyci: kinowy „Oppenheimer” i serialowa „Sukcesja”. „Barbie” ustąpiła miejsca mroczniejszym „Biednym istotom”. Po raz pierwszy aktorskie nagrody dostali rdzenna Amerykanka i dwoje Azjatów

Cillian Murphy



JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

Po kryzysie wizerunkowym, który nastąpił w ostatnich latach, Złote Globy zmieniły formułę. 81. edycja nagród została przygotowana przez komercyjną firmę. Nominacji dokonało 300 czynnych dziennikarzy z 75 krajów. Jak poinformowano na oficjalnej stronie Globów, 47 proc. z tego grona stanowiły kobiety, a 60 proc. wszystkich głosujących określiło się jako osoby „różnicowane rasowo i etnicznie”. Jaki efekt miały takie zmiany?

DLA KOGO STATUETKI

Nie wpłynęły na wybór zwycięzców. Zgodnie z przewidywaniami najwięcej nagród zgarnęły głośne i doceniane – zarówno przez krytyków, jak i widzów – amerykańskie produkcje. „Oppenheimer” Christophera Nolana zdobył pięć statuetek (dla najlepszego filmu dramatycznego, reżysera, aktorów: głównego – Cillianą Murphy’ego i drugoplanowego Roberta Downeya Jr. oraz za muzykę). Cztery i zarazem ostatni sezon „Sukcesji” doceniono nagrodami dla najlepszego serialu dramatycznego oraz aktorów: Sarah Snook, Matthew Macfadyena i Kierana Culkina.

Ciekawie zaczęło się robić przy kolejnym kinowym megasukcesie minionego roku, czyli „Barbie”. Ostatecznie film Greta Gerwig z brawurowymi rolami Margot Robbie i Ryana Goslinga zdobył, spośród dziewięciu

nominacji, jedynie dwie statuetki. I to wcale nie te najbardziej pożądane. Produkcja zwyciężyła w nowej kategorii osiągnięcia kinowe i kasowe. Drugiego Złotego Globa odebrali Billie Eilish i Finneas, autorzy piosenki „What Was I Made For?”.

MROKI NIEZALEŻNOŚCI

„Barbie” w pełni wpisywała się w kategorię najlepsza komedia lub musical, której była faworytką. O zwycięskich „Biednych istotach” nie sposób tego powiedzieć. Niektórzy krytycy nazywają obraz Yórgosa Lánthimosa (greckiego reżysera, który znakomicie odnalazł się w kinie anglojęzycznym) mroczną wersją „Barbie”. Nawiązując też do historii o Frankensteinie czy Pigmalionie.

Emma Stone



Bohaterka filmu (zainspirowanego powieścią Alasdaira Graya) zostaje przywrócona do życia przez ekscentrycznego naukowca (Willem Dafoe), który wszczepił zmarłej mózg noworodka, dając sobie możliwość kształtowania jej umysłu i charakteru. Kolejne doświadczenia sprawiają jednak, że Bella coraz bardziej wymyka się spod kurateli opiekuna, by

na własną rękę szukać tożsamości i niezależności.

Emma Stone, nagrodzona Oscarem za kreację w musicalu „La La Land” (2016), nominowana do tej nagrody za drugoplanowe role w „Faworycie” (2018) Lánthimosa, a wcześniej w „Birdmanie” (2014) Meksykanina Alejandro Gonzáleza Iñárritu, brawurowo wcielającą się w „Cruellę” (2021) Australijczyka Craiga Gillespie, jako Bella wznosi się ponoć na aktorskie wyżyny. Polscy widzowie będą mogli to ocenić od 19 stycznia.

PO RAZ PIERWSZY

Nowa formuła Złotych Globów, zwłaszcza jej etniczna wielowymiarowość, sprawiły, że do amerykańskich nagród dopuszczono kolejne, wykluczane wcześniej grupy. I tak spośród gwiazdorskiej obsady obrazu Martina Scorsese „Czas krwawego księżyca” tytuł najlepszej aktorki w filmie dramatycznym zdobyła Lily Gladstone – pierwsza rdzenna Amerykanka nagrodzona Złotym Globem.

Odbierając statuetkę, najpierw podziękowała w języku Blackfeet (Czarnych Stóp). – Przemówiłam w języku społeczności, która mnie wychowała. To historyczne zwycięstwo – kontynuowała już po angielsku.



Cztery i zarazem ostatni sezon „Sukcesji” doceniono nagrodami dla najlepszego serialu dramatycznego oraz aktorów: Sarah Snook, Matthew Macfadyena i Kierana Culkina



Ali Wong



Lily Gladstone



Steven Yeun

Urodzona w 1986 r. Gladstone pierwszych 11 lat życia spędziła w rezerwacie Czarnych Stóp (jej ojciec wywodzi się z tego plemienia). Oprócz aktorstwa i reżyserii na Uniwersytecie w Montanie ukończyła poddyplomowe studia poświęcone historii rdzennych Amerykanów.

W gronie laureatów Złotych Globów po raz pierwszy w historii tej nagrody znaleźli się również aktorzy azjatyckiego pochodzenia. Ali Wong oraz Steven Yeun zagrali główne role

w przeboju Netfliksa „Awantura” (wyróżnionym też Złotym Globem w kategorii najlepszy miniserial).

ANATOMIA SUKCESU

Z gali Złotych Globów zwycięsko wyszła francuska reżyserka Justine Triet. Jej „Anatomie upadku” (Złota Palma w Cannes w 2023 r.) uznano za najlepszy film nieanglojęzyczny oraz, co dla niektórych było już zaskoczeniem, nagrodzono za scenariusz. Do polskich kin film trafi 23 lutego. Pi-sarkę oskarżoną o zabicie męża gra w niej niemiecka aktorka Sandra Hüller, którą będziemy mogli zobaczyć również w innej głośniejszej produkcji – „Strefie interesów” Jonathan-a Glazera (w polskich kinach w marcu), w której wcieliła się w żonę komendanta obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau Rudolfa Hessa.

„Przesilenie zimowe” Alexandra Payne’a (polska premiera 26 stycznia) to kameralna historia, której akcja rozgrywa się w 1970 r. w elitarnej prywatnej szkole dla chłopców, gdzie na czas świątecznych ferii zostaje m.in. trójka życiowych rozbitków (krnąbrny nastolatek i dwoje poranionych przez los dorosłych). W zgorzkniałego profesora historii starożytnej wcielił się Paul Giamatti.



Elizabeth Debicki

Partneruje mu ciemnoskóra Da’Vine Joy Randolph. Oboje zostali nagrodzeni statuetkami.

Aktorską nagrodę otrzymała też Elizabeth Debicki (urodzona w Paryżu córka Polaka i Australijki). Doceniono ją za rolę księżnej Dianę w serialu „The Crown”.

Przez dekady Złote Globy były uważane za najlepszy przedświąteczny prognostyk. Czy tak będzie i w tym roku? Nominacje do nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej poznamy 23 stycznia, zwycięzców 11 marca.



Grzech nakazany

Bestializacja człowieka i instytucjonalizacja grzechu. Taki jest realizowany od ponad 200 lat plan transformacji cywilizacji europejskiej. Zakwestionowano tradycję, objawienie i ludzką naturę. Trwa skuteczny atak na naukę opartą na dowodzie. Człowiekiem mają kierować wyłącznie instynkty i emocje, działania rozumu ograniczone do zera. Sumienie zostało postawione na ławie oskarżonych, bo ogranicza seksualne przyjemności. I przegrało proces, choć od św. Augustyna wiemy, iż człowiek ma tyłu panów, ile przywar, słabości. Grzech został wpisany do europejskich konstytucji, teraz czas na Polskę. Rząd rozpoczął prace nad legalizacją związków partnerskich. W 28 krajach Zachodu był to pierwszy krok do legalizacji „małżeństw homoseksualnych” i adopcji dzieci przez pary jedнопłciowe. Liberalne i libertynskie media promują prostytucję, rozwody, promiskuityzm. Zachodnie elity konsekwentnie pracują nad tym, by państwo propagowało niemoralność, a kultura rozwiązłość seksualną. Cofnięcie człowieka do poziomu zwierzęcia czyni go zależnym jedynie od woli rządzących. Trzeba go jeszcze tylko spauperyzować i zastraszyć.

Taka jest właśnie agenda elit politycznych Zachodu. Oprócz rewolucji obyczajowej najważniejsze są zielona rewolucja i multikulti. Politycy niemieccy i francuscy, holenderscy i europejscy mówią swym wyborcom wprost: musicie się pogodzić z obniżeniem poziomu życia, prąd będzie co jakiś czas wyłączany, zabierzemy wam mięso, ograniczymy możliwość podróży. Liczy się Matka Ziemia, a nie ludzie. Liczą się ekonomiczni migranci, a nie wy, gospodarze w swoim kraju. W sercu Zachodniej Europy, we Flandrii, 29,2 proc. ludności jest pochodzenia imigranckiego, w Walonii 38,3 proc., a w Brukseli 82,5 proc.!

Dziś jasno widać, że europejskie elity polityczne postawiły wszystko na jedną kartę. Rozpoczął się wyścig, pytanie brzmi: czy unijna biurokracja zdąży

zbudować europejskie superpaństwo, czy też zmiecie je narastająca fala ruchów antyglobalistycznych, wolnościowych i narodowych?

Co mają na sztandarach niemieccy rolnicy, których protest sparaliżował właśnie Niemcy? Odesłać migrantów do ich krajów! Stop LGBT i gender! Precz z podatkiem od emisji CO₂! Obniżka cen energii! Wcześniej podobne hasła głosiły potężne ruchy protestu we Francji, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych.

Trwa bitwa o wszystko, 2024 to rok wyborów. Po następnym sylwestrze możemy się obudzić w zupełnie nowej rzeczywistości. Lecz sprawy mogą się rozstrzygnąć

*Zachodnie elity
konsekwentnie pracują
nad tym, by państwo
propagowało niemoralność.
A kultura seksualną
rozwiązłość. Cofnięcie
człowieka do poziomu
zwierzęcia czyni go zależnym
jedynie od woli rządzących.
Trzeba go jeszcze tylko
spauperyzować i zastraszyć*

niekoniecznie w zgodzie z zasadami demokracji. W Niemczech coraz liczniejsze są głosy spanikowanych polityków mainstreamu, że trzeba zdelegalizować AfD, bo może wygrać kolejne wybory. Jeśli zachodni establishment wybierze tę strategię obrony, wybuch społeczny może nie tyle zmieść z powierzchni ziemi mainstreamowe partie, ile całkowicie zmienić geologię polityczną Europy. Kontynentu stojącego na granicy wojny.

„Wszyscy obywatele Szwecji muszą się przygotować na to, że w kraju może być wojna”, ogłosili Naczelny Dowódca



ROBERT TEKIELI

Szwedzkich Sił Zbrojnych Mikael Bydén i Minister Obrony Cywilnej Karl-Oskar Bulin. Również dowódca Sił Zbrojnych Holandii i szef MSZ Belgii apelują o rozpoczęcie przygotowań na wypadek wojny z Rosją. Jeśli Kreml wygra wojnę z Ukrainą, w krótkim czasie zaatakuje Moldawię i państwa bałtyckie. A chwilę potem nas.

Cywilizacja zawsze jest poddana presji barbarii. Raczej chaos niż ład, raczej interesy niż sprawiedliwość. Nasza dzisiejsza sytuacja jest o tyle trudniejsza, że atakują nas również barbarzyńcy wewnętrzni. Rewolucjoniści, sekularyzatorzy, libertyni, kulturowi marksiści, zrewoltowani sędziowie. Siewcy intelektualnego chaosu. Jednak nie da się bez końca walczyć z naturą. Irracjonalizm ma krótkie nogi. Każdy z czwórki najpopularniejszych influencerów z nurtu Fat Pride, zwalczających „fatfobię” i twierdzących, że otyłość jest normalna i zdrowa, zmarł w wieku poniżej 45 lat. Trzeba się wystrzegać następstw przeciwko rozumowi. Elżbieta Bienkowska ma zarządzać Orlenem, a chodzi po porady do numerolożki.

Rozum, zdrowy rozsądek, nieoddawanie się w niewolę namiętnościom. Wystrzeganie się grzechu na tyle, na ile człowiek jest w stanie to robić. Sprzeciwowi wobec próby pozbawienia Polski własnego państwa rękami Polaków musi towarzyszyć troska o duchowy rozwój każdego z nas, walka z egoizmem i słabościami. Walka o pełnię człowieczeństwa, walka z grzechem. By obronić polskość, musimy najpierw w sobie bronić chrześcijańskich korzeni cywilizacji i naszej kultury. 



WOJNA

CYWILIZACJI

POPKULTURA

Może być Skoro zaczynamy od schematu znanego z „Siedmiu wspaniałych”, to najpewniej zakończy się inną kalką, znaną z wierszyka o dziesięciu Murzynkach – tak pomyślałem, oglądając premierowe science fantasy Zacka Snydera pt. **„Rebel Moon, cz. 1: Dziecko ognia”**. Peryferyjny księżyc, idylliczna, sielska wioska, żyjący z pracy rąk swoich wieśniacy i niosący śmierć galaktyczny wróg, nieznaną litości armia, wysłannik złowrogiego imperium.

Czy każdemu kolejnemu pokoleniu należą się nowe „Gwiezdne wojny”? Tak zdają się sądzić twórcy tego dyptyku (w kwietniu część 2 „Rebel Moon: Zadająca rany”). Ja nie jestem przekonany.

Zack Snyder („300”, „Wonder Woman”, „Aquaman”) to patos, slow motion i wizualne igraszki. Ktoś powie – przerost formy nad treścią i nie będę się kłócił. Za mało fabuły, zbyt wiele słów, przemów oraz tyrad. A zapowiedziano pierwszą część wielkiej kosmicznej sagi i Snyder produkuje teraz zanurzone w stworzonym właśnie uniwersum komiksy, gry komputerowe, podcasty oraz animacje. Rozumiem, „Gwiezdne Wojny” przyniosły większy przychód z gadżetów niż biletów do kina. Jednak czy cała ta formuła nie jest już zużyta? Minęły cztery dekady, mieliśmy już dwa „Avatary”. Czy Netflix na tym rzeczywiście zarobi? Nie sądzę. Obejrzą drugą część, ta produkcja ma w sobie potencjał, ale to nie Snyder wymyślił laserowe miecze, zaś grająca główną rolę Sofia Boutella jest świetną komiksową aktorką drugoplanową i nie ma charyzmy pozwalającej unieść dwugodzinną historię. Tak samo nie przekonał mnie Ed Skrein, kreując postać głównego czarnego charakteru na jednej psychopatycznej nucie.

Odniosłem nieodparte wrażenie, że „Rebel Moon: Dziecko ognia” jest trailerem. Jeśli tak, to bardzo długim. Jednak dam Snyderowi drugą szansę, głównie dlatego, iż ujęła mnie wygłoszona przez filmowego zdrajcę definicja: „Poczucie winy, podszełka honoru”. Da się o tym pomyśleć, nie tylko przez chwilę.

POPKULTURA

Może być Mimo wszystkich słabości lepszym filmem niż „Rebel Moon” jest **„Wandea. Życie albo śmierć”**. Niedotknięta grzechem poprawności politycznej historia pierwszego nowożytnego ludobójstwa, rzezi 200 tys. wandejskich chłopów, którzy nie chcieli uznać zdobyczy rewolucji francuskiej i poznali, co to znaczy „wolność, równość i braterstwo tak jak my je rozumiemy”.

Niosąca na sztandarach piękne słowa rebelia, którą od wieków szczyli się Francja, szybko pokazała swą prawdziwą twarz – terroru, nietolerancji i dyskryminacji. By spacyfikować trzymający się wiary lud, utworzono instytucję francuskich „księży

patriotów”; ponad 200 lat później polscy, sowieccy ani chińscy komuniści niczego nie musieli wymyślać. Chłopi odpowiedzieli stworzeniem Armii Katolickiej i Królewskiej, na której sztafardach widniało Najświętsze Serce Pana Jezusa. Walczyli widłami przeciwko regularnej armii. Powstanie trwało prawie siedem lat. Rójalistyczna, katolicka kontrrewolucja to nie jest coś, o czym chcieliby się rozwodzić dzisiejsi władcy wyobraźni. Rzecz warto więc obejrzeć, bo temat mocno wyciszany.



A sam film? Dobrze zmontowany, ze scenami batalistycznymi na miarę budżetu i oparty na jednej kreacji – Hugo Becker stworzył wiarygodną postać pełnego wątpliwości szlachcica, byłego żołnierza i dowódcy, którego chłopci zmusili do przeprowadzenia im. Grać bohatera szlachetnego, pełnego honoru, odwagi – to niełatwe zadanie aktorskie. Becker wywiązał się z niego doskonale, a i aktorzy drugoplanowi stworzyli postaci wyraziste, pełne pasji: dotyczy to zarówno Gillesa Cohena („Borderline”, „W rytmie serca”), jak i Anne Serra („Brygada ponad prawem”), Dorcas Coppin („Deus Ex Machina”, „Frank i Lola”) oraz Konstancji Gay („Twarzą w twarz”). Fabułę Paula Mignota i Vincenta Motteza obejrzałem razem z 15-letnią córką, była zachwycona. Polski dystrybutor filmu powiedział: „Tę historię powinien znać każdy, szczególnie każdy katolik. To nieprawdopodobne, że dopiero teraz powstał pierwszy kinowy obraz o bohaterskich wandejskich”. Podzielam tę opinię. Dziś w Polsce trzeba się szykować na trudne czasy.

Robert Tekieli, Polskie Radio

Konserwatywny przewodnik

Zbiór zawiera kilkadziesiąt omówień i recenzji autorstwa prof. Jacka Bartyzela. Czasem bardzo krytycznych, lecz będących raczej zachętą po sięgnięciu do oryginałów. Od antropologii, filozofii, po historię rewolucji i hiszpańskiej wojny domowej, kryzys w Kościele oraz spory o prawicę. Te, które toczono 20–30 lat temu, zdają się być wciąż aktualne. Teksty te łączy elegancja, jasność wyводу i pewna dyskretna nić – lektury te opisują bowiem usiłowania podboju naszego życia przez ideologię lewicy.

Znajdujemy więc m.in. omówienie koncepcji antropologicznych Reného Girarda, który na przekór ideologicznym uwikłaniom humanistyki (kult humanitaryzmu) przypominał, że mit i rytuał, a w szczególności kolektywny mord na koźle ofiarnym, będący sakralizacją przemocy tłumu, to kamień węgielny porządku kultury. Dopiero w tym kontekście można zrozumieć jego przezwyciężenie przez ofiarę Chrystusa. Jednak protestantyzm, a w ślad za nim nowożytnie ideologie, rozciągnęły pojęcie ofiary na każdego, co wywołało lawinę coraz bardziej niedorzecznych roszczeń domagających się „dobra ogółu”, a nie miłości bliźniego. W laudacji dla prof. Ryszarda Legutki wskazuje na wydobyty przez niego z pism Sokratesa sens sprawiedliwości, której brak – przez popelnianie niesprawiedliwości – jest dziś największym złem społecznym. Koncentruje ono ludzi na krzywdach materialnych, domagających się kolejnych swobód osobistych i odrzucających wszelkie samoograniczenia.

W innym znów szkicu zapowiada monografię o niemieckim ordoliberalizmie, bez którego powojenny cud gospodarczy kanclerza Ludwiga Erharda byłby niemożliwy. Także bez silnie solidarystycznego elementu trzymającego w ryzach żywioł gospodarki rynkowej. Jak celnie wskazuje prof. Bartyzel, to ordoliberalowie, tacy jak Alexander Rüstow czy Wilhelm Röpke, ostrzegali przed destrukcyjnymi siłami kapitalizmu, czyniącymi ze społeczeństwa wyłączenie żadnych nowych wrażeń konsumentów.



Jacek Bartyzel,
„Rzeczy odsłonięte. Recenzje – przedmowy – laudacje”,
Prohibita 2023



Maciej Walaszczyk

Ilekoć jadę przez centrum stolicy, widzę powstający tam gmach Muzeum Sztuki Nowoczesnej. I zadaję sobie pytanie, ile dziwactw będzie tam pokazywanych za publiczne pieniądze.

Jak tłumaczy Roman Konik w swojej książce „Sztuka współczesna, anatomia upadku”, prometeusze „nowej sztuki” są wyłącznie prowokatorami lub zwykłymi hochsztaplerami. Większość z nich nie ma talentu ani umiejętności. Ich „dziełami” są raczej idee, pomysły, przesłania uzasadniające ich istnienie. Wyjaśnia też marketingowe mechanizmy budowania wartości zupełnie bezwartościowych dzieł, rolę handlarzy i spekulantów, zajmujących się tym procederem od XVIII w. Dokonuje przeglądu kierunków, trendów i twórców. Wyjaśnia też ich rolę, bo współczesna sztuka spełnia funkcję polityczną.

Lenin m.in. przy pomocy marksistowskiego teoretyka Györgya Lukácsa szukał sposobu na zamienienie Zachodu w śmierdzący śmietnik. Dlatego kanony estetyczne sprzed Wielkiej Awangardy, matki wszystkich dzisiejszych dewiacji, zostały zniszczone z rozmysłem i niewiele potrafi je dziś kontynuować. Kwestionowała wszystko, była ładunkiem wybuchowym podłożonym pod tę koncepcję sztuki, który miał łączyć to, co dostrzeżone z wyobrażonym. By nie tworzyć już niczego w tym duchu i unie-

Wirus kulturowej destrukcji



Roman Konik, „Sztuka współczesna, anatomia upadku”, Wektory 2023

ważniać geniusz, talent oraz warsztat. Bo zgodnie z polityczną zasadą demokracji, każdy jest artystą, tak jak każdy może zostać posłem, a nawet ministrem kultury. W końcu Andy Warhol, okrzyknięty prorokiem nowej sztuki, pracował jako dekorator sklepów w domach towarowych.

Zamiast obietnicy ponadczasowego piękna, metafizycznego doświadczenia, pocieszenia otrzymujemy więc „wyzwolenie”. Ta destrukcja dosięgła malarstwa, teatru, filmu, muzyki i poezji. Nowocześni artyści są więc też swego rodzaju szamanami, przenicowującymi zachodnią kulturę. Jej motorem jest kult permanentnej zmiany, prowokacja i skandal, przypadek przeciwstawiony intencjonalności. Jej celem zaś uczynienie sztuki pospolitą. Dlatego przedmioty codziennego użytku mają być warte tyle samo co obrazy Caravaggia. Rewolucja nie umarła więc wraz z upadkiem ZSRS, trwa nawet w sztuce sakralnej, odartej z chrześcijańskiej symboliki po ostatnim soborze.

Autor radzi jednak, by w zgodzie z własną wrażliwością zawsze szukać czegoś wartościowego i pytać o sens tego, co jest nazywane sztuką nowoczesną. Nie zadając tych pytań i rezygnując z wątpliwości, kapitulujemy. Tradycyjne kanony piękna są bowiem naszym systemem immunologicznym. Niech i lektura tej bardzo przystępnej publikacji będzie dodatkową szczepionką na wirusa kulturowej destrukcji.

Witek, Muzyk Ulicy

(1981-2024)

To było chyba w 2015 r. Przeglądając Facebooka, niespodziewanie natknąłem się na fragment jego ulicznego występu – jak się potem okazało, nagrany na jednym z podwórek przy ul. Wilczej. To właśnie wykonanie „Serca wolności”, entuzjastycznie przyjęte przez słuchaczy, ma dziś łącznie ponad 4 mln wyświetleń

Aletycznie zbudowany, z silnym, choć niewyszkolonym głosem, w krótkich szortach, z brodą i boso, z akordeonem w rękach natychmiast zwrócił na siebie uwagę. Jego występy odbywały się najczęściej na podwórkach przedwojennych kamienic, celowo stylizowane na koncerty warszawskich muzyków podwórkowych, lecz grane przez człowieka absolutnie oryginalnego. Witold Mikołajczuk był muzykiem i tekściarzem samoukiem. Jego głos i styl, a przede wszystkim to, o czym śpiewał, natychmiast trafiały do serc. Potwierdzały to żywe reakcje zarówno uczestników jego licznych koncertów, jak i te, które pojawiły się po jego niespodziewanej śmierci.

Zaczął grać na ulicy, bo założył się, że w ten sposób przez miesiąc zarobi na ratę kredytu. Podobno mu się to udało, lecz bezpośrednią motywacją było spotkanie z uliczną skrzypaczką Dominiką Bienias. Wziął więc akordeon i zaczął grać, wybierając prawdziwą wolność. Najpierw klasyczne, znane szlagiery, a z czasem własne piosenki. Takie o blaskach i cieniach życia („Czemu stać mnie na tak niewiele, przecież pracuję nawet w niedzielę”), o kobietach i miłości niszczonej przez pieniądze i nałogi („Dziewczyna lepsza niż kokaina”), o niewoli kredytów („Nie wiem, jak długo ten kamień pod górę uda się pchać”), często pełnych uderzającej wręcz nostalgii. Witek był uważnym obserwatorem, jak mówił – wiele się słucha, a niewiele słyszy, ludzie stali się mniej kontemplacyjni, powtarzający to, co jest im podawane do mówienia. W tym szumie nie byli jednak głusi na jego piosenki.

Potem pojawiły się pierwsze płyty, wydawane również dzięki szczodrości publiki, oraz siedmioosobowy zespół złożony z gitary, basu, perkusji, sekcji dętej i skrzypiec. Stylistycznie, jak sam trafnie określił artysta, grał coś w rodzaju „folko-rocko-punko polo”. Występował w kraju oraz wśród emigrantów, np. na Wyspach Brytyjskich, gdzie był bardzo żywiołowo

odbierany. Ci tęskniący za rodzinnymi stronami rozumieli, gdy śpiewał „Opuściły ptaki gniazda, / Gnane wiatrem hen”. Niektórzy zdecydowali się na powrót właśnie pod wpływem jego piosenek, w których opisał sytuację, w jakiej znalazło się to pokolenie uciekinierów za chlebem. „Niewolnicy nowej ery, wszyscy darmo wykształceni / Przed królową spodnie zdjęli i jeszcze cieszą się / I złożyli broń bez walki, tańczą jak w teatrze lalki / Lekkość życia to dewiza generacji tej”. „16 lat w UK. Każdy dzień był zwrotką w tej piosence. Coś zarobiłem, kupiłem w Polsce ziemię, zbudowałem dom. Teraz już mój roczny synek rośnie nad Wisłą. Jesteśmy znów w DOMU!” – napisał ktoś w komentarzu pod piosenką. Wielu przyznawało się do tego samego.

Jego śmierć z nieukrywanym smutkiem przyjęli też kibice warszawskiej Legii, bo w sezonie 2017/2018 towarzyszył ze swoimi utworami ich drużynie w zdobyciu podwójnej korony. Witek bardzo polubił piłkarzy, choć nie był kibicem, a w kreowanych przez media na superbohaterów sportowców rozpoznał po prostu normalnych facetów.

Odsłonił też swoją wrażliwość na nasze narodowe niepokoje i blizny, jak w „Pocisku miłości”, opowiadającym o powstaniu warszawskim. „Proszę Polsko, nie umieraj” sprzed chyba trzech lat uderza już samym tytułem. Nie wiem, jak reagują i co myślą o tej piosence ci, którzy ją słyszeli z płyt i podczas koncertów, lecz niespodziewanie porusza wszystkie nasze wspólnotowe rozterki. W prostym wierszu, bez nieznosnych pretensji, mo-

ralizowania, prosił ojczyznę, by usłuchała „pieśni swego ludu / A nie kuli, karłów i slugusów zza dalekich mórz”. Bijąca z jego piosenek prawda przekonuje tym bardziej, gdy próbuje się nas zasypać produkcyjniakami gwiazd z telewizyjnych show, imitujących wszystko, lecz gubiących swoją tożsamość. Witek ją dla nas wydobył po swojemu. Niech spoczywa w pokoju. 



Foto: YouTube

Alior Bank społecznie odpowiedzialny

Podsumowanie 2023 roku



Alior Bank jest nastawiony na aktywne wdrażanie rozwiązań z zakresu ESG – zarówno wewnątrz organizacji, jak i na zewnątrz. Instytucja kładzie szczególny nacisk na społeczny aspekt tego podejścia i od wielu lat angażuje się m.in. w pomoc osobom w potrzebie czy dbanie o rozwój oraz zdrowie pracowników

Ponadto bank oferuje swoim klientom i partnerom produkty finansowe umożliwiające im podejmowanie inicjatyw charytatywnych oraz aktywnie wspiera wszelkie dobroczynne przedsięwzięcia realizowane przez swoich pracowników z ich własnej inicjatywy.

CENTRUM POMOCY TOWAROWA 25A

Niemal natychmiast po wybuchu wojny na Ukrainie Alior Bank podjął się organizacji wsparcia jej obywateli,

Fot. Shutterstock

zarówno w zakresie oferty produktowej oraz jej dostępności, jak i aktywnych działań na przejściach granicznych czy w punktach pomocy. Bank zdecydował się m.in. na przekazanie kilkunastu ze swoich nieruchomości w całej Polsce na cele pomocowe. W jednej z nich, w nowoczesnym biurowcu przy ul. Towarowej 25a w Warszawie, powstało kompleksowe Centrum Pomocy. Bank prowadzi je we współpracy m.in. z Caritas Polska, UNICEF i Miastem Stołecznym Warszawa.

Rolę Centrum Pomocy doceniono zarówno w kraju, jak i za granicą. Przy Towarowej 25a gościli m.in. Linda Thomas-Greenfield, ambasador Stanów Zjednoczonych przy ONZ, dr Rashed Mustafa Šarwar, szef UNICEF w Polsce, Agata Kornhauser-Duda, Pierwsza Dama RP, Olena Zelenska, Pierwsza Dama Ukrainy oraz Priyanka Chopra, jedna z największych gwiazd hinduskiego kina i Ambasador Dobrej Woli UNICEF.

Centrum Pomocy Towarowa do dziś oferuje wsparcie psychologiczne i prawne, doradztwo zawodowe, tłumacza języka ukraińskiego i migowego czy pomoc rzeczową. Od marca 2022 r. wsparcie uzyskało tam ponad 40 tys. osób. Alior Bank tworzył to miejsce z myślą o kompleksowej pomocy uchodźcom wojennym, tak aby jak najszybciej mogli stać się samowystarczalni i odnaleźć się w nowym otoczeniu.

RAPORT SOCIAL BANKING

W grudniu 2023 r. odbyła się premiera raportu dotyczącego social banking, zrealizowanego we współpracy Alior Banku i Mastercard. Social banking to podejście, które kładzie nacisk na realizację celów społecznych i ekologicznych, oferując określone usługi finansowe. Idea ta zakłada angażowanie się w inwestycje wspierające zrównoważony

rozwój, promuje transparentność, etyczne praktyki finansowe oraz aktywne uczestnictwo w kampaniach społecznych.

Wyniki wspomnianego badania pokazują, że zdecydowana większość dorosłych Polaków aktywnie wspiera akcje charytatywne. Jedynie 17 proc. respondentów nie zaangażowało się w żadne formy pomocy w ciągu ostatniego roku. Najbardziej popularnymi sposobami wsparcia są: przekazywanie 1,5 proc. podatku dochodowego (46 proc.), ofiarowanie darów osobom potrzebującym (41 proc.) oraz dokonywanie wpłat na kwestach publicznych (36 proc.). Zarówno pomoc finansowa, jak i materialna cieszą się ogromnym uznaniem wśród badanych, uzyskując ponad 80 proc. poparcia w obu przypadkach.

Raport dodatkowo pokazuje istotną rolę banków w kontekście wspierania działań charytatywnych. Co więcej, blisko połowa ankietowanych zadeklarowała, że częściej angażowałaby się w pomoc społeczną, gdyby miała możliwość uczestnictwa w tych działaniach w sposób wygodny i zdalny, np. za pośrednictwem stron internetowych lub aplikacji. Za dobre rozwiązanie uważają możliwość bezgotówkowego przekazania niewielkich kwot, które nie wpływają znacząco na domowy budżet.

W odpowiedzi na tę potrzebę Alior Bank wraz z Mastercard udostępnił możliwość wymiany punktów zgromadzonych w ramach programu Bezcenne Chwile na wsparcie finansowe jednej z pięciu zaangażowanych organizacji: Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę, Fundacji Pomoc Autyzm, Fundacji Synapsis, Fundacji Różowa Skrzyneczka oraz Instytutu Matki i Dziecka. Daje to każdemu użytkownikowi programu możliwość włączenia się w działania na rzecz różnych obszarów społecznych, które są mu bliskie.

PROJEKT ONA

Badanie na temat social banking zostało zrealizowane w ramach inicjatywy rozwojowo-profilaktycznej Alior Banku ONA. Akcja została za-

początkowana przez Grzegorza Olaszewskiego, prezesa zarządu banku, a jest realizowana przez pracownice instytucji. Działania skierowane są do wszystkich, którzy chcą nieść pomoc innym, angażować się w sprawy ważne społecznie, przełamywać stereotypy i reagować na potrzeby zmieniającego się świata.

Jednym z pierwszych kroków ku zapewnieniu komfortu pracownikom i klientom Alior Banku było umieszczenie skrzyneczek z artykułami higienicznymi dla kobiet w 164 oddziałach i wszystkich centralach korporacyjnych banku. Akcję zrealizowano dzięki współpracy z Fundacją Różowa Skrzyneczka.

W centralach banku w Warszawie, Krakowie, Rzeszowie, Katowicach i Gdańsku pracownicy przeprowadzili również zbiórki wspomnianych produktów, by następnie przekazać je do wybranych placówek oświatowych w różnych częściach Polski – w Niestachowie, Łędzinach czy Samborcu. Zapewnienie dostępu do artykułów higienicznych w szkołach pomaga uczniom czuć się bardziej komfortowo i zapobiegać dyskryminacji z powodu sytuacji materialnej.

W ramach projektu odbywają się również szkolenia i warsztaty z zakresu m.in. rozwoju osobistego, mindfulness oraz dobrych praktyk prowadzenia biznesu.

Warto podkreślić, że w Alior Banku każdy zatrudniony ma możliwość skorzystania z 16 godz. w ciągu roku w ramach pracy na wolontariat oraz jednego dnia wolnego na badania profilaktyczne. Ta elastyczność pozwala im na aktywny udział w inicjatywach zgodnych z ich zainteresowaniami i możliwościami czasowymi. Dzięki temu bank nie tylko wspiera organizacje charytatywne, lecz także inspirować swoich pracowników do aktywnego uczestnictwa w społeczności lokalnej.



MONIKA MROZOWSKA

AKTORKA

Historie z domu i podróży

Owsianka z mango i migdałami w karmelu (cztery porcje)

Składniki: szklanka płatków owsianych błyskawicznych, szklanka wody, szklanka mleka owsianego, szczypta soli, banan. Dodatki: duże mango, 4 łyżki migdałów, 4 łyżki masła, 2 łyżki cukru trzcinowego, szczypta soli.

Przygotowanie: Płatki owsiane zalewamy wodą oraz mlekiem owsianym, wysypujemy szczyptę soli i gotujemy 7–10 min na małym ogniu. Banana dokładnie rozgniatamy widelcem, dodajemy do ugotowanej owsianki i mieszamy. Mango obieramy i kroimy w kostkę. Na patelni rozpuszczamy masło i dodajemy migdały. Chwilę prażymy na małym ogniu i wysypujemy cukier oraz szczyptę soli. Mieszymy, aż cukier się skarmelizuje. Do miseczek nakładamy po porcji owsianki, trochę mango oraz migdały w karmelu. 



Fot. Matejka prasowa, Shutterstock

To moja najpiękniejsza książka kulinarna – deklaruje Monika Mrozowska we wstępie do „Przepisu na dobre życie” (Wyd. Luna) – ale chcę się w niej podzielić z czytelnikami nie tylko przepisami na moje ulubione śniadania czy przekąski. Chcę zdradzić im sekret [...] życia, które warto smakować wszystkimi zmysłami”.

Aktorka i autorka, popularyzatorka i praktyk zdrowego żywienia, mama czwórki dzieci zapewnia, że posiłki nie są dla niej wyłącznie sposobem dostarczenia organizmowi niezbędnych kalorii, witamin czy mikroelementów. Pisz: „Danie nabiera wyjątkowych cech w zależności od nastroju, w jakim je przygotowujemy, czy okoliczności, w jakich je spożywamy. Różne smaki budują historię mojego życia. Gotuję pierogi z dzieciństwa, gdy tęsknię za babcią. Robię ulubione risotto, gdy chcę wrócić na chwilę do Włoch. Latem zabieram koc oraz kosz piknikowy i idę do parku zjeść z dziećmi posiłek na trawie. Zimą



nie rozstaję się z termosem, w którym czeka na zziębniętą przyjaciółkę gorąca zupa.

Do zwykłego życia dodaję szczyptę magii, by stało się wyjątkowe, najlepsze i moje”.

„Przepis na dobre życie” to zbiór 100 kulinarnych receptur przeplatanych opowieściami – o domu (w mieście i na wsi), babci, spotkaniach, nie tylko przy stole. To

także przywołanie podróży i doświadczeń, które układają się w opowieści – angielską, warminską, włoską, południowotyrolską, a także w epizody górskie i morskie, w historię z Berlina i wspomnienie weekendu w Paryżu.

Opowieść o domu rozpoczyna się tak: „Dajcie mi piętnaście minut (no dobrze, niech będzie godzina) i »stworzę« dom w dowolnym miejscu na ziemi. Dom to bliscy. Dom to dzieci. Dom to jajecznica zrobiona na prowizorycznej kuchence, to kawa zaparzona na żeliwnej koczce...” – smakuje m.in. zwyczajną, niezwykłą owsianką (przepis obok). 

Jolanta Gajda-Zadzworna



SŁODKO-SŁONY

Awokado na dobry humor

ANNA MONICKA

Po tym wszystkim, co zjadłyśmy między świętami, należy nam się odtrucie – oświadczyło kilka dni temu moje dziecko i zażądało warzyw oraz owoców. Dobiła ją zwłaszcza wizyta u rodziny oraz codzienne długie celebrowanie posiłków składających się głównie z mięsa, glutenu i słodczy. Tłuste zupy, dużo chleba, kielbasy i pasztety, a na koniec obowiązkowo ciasta – brzmi pięknie, lecz osoba chora na Hashimoto wyraźnie zaczęła się gorzej czuć od tego nadmiaru. Jedynym daniem warzywnym była kapusta, ale zasmażana i okraszona solidnie grochem, więc trudno ją zaliczyć do lekkostrawnych. Już w drodze powrotnej zjechałyśmy do sklepu, żeby kupić banany i kiwi, a od kilku dni jem niemal wyłącznie sałatki z pomidorów i ogórków, jogurt z oliwą i czosnkiem oraz jabłka, gruszek i pomelo, którymi spokojnie można zastąpić jeden tradycyjny posiłek. Zamiast ciężkich zup gotujemy kremy z dyni, cukinii i pomidorów oraz warzywne buliony, doprawione rozgrzewającymi przyprawami: curry, chili, imbirem, gałką muszkatołową i obowiązkowo czosnkiem.

Największą furorę robi jednak awokado. Nie dziwię się, że ten zielony, jajowaty owoc ma też inną nazwę – smacznikowa wdzięczna. Jest pyszny i zdrowy, bogate w niezbędne tłuszcze, a do tego świetnie syci. Mogę go jeść bez żadnych dodatków, pokrojonego w paseczki albo rozsmarowanego zamiast masła na bagietce, ale dla córki jest zbyt mdły. Dla niej robię więc zieloną pastę witaminową – rozgniatam awokado widelcem, doprawiam czosnkiem, oliwą, sokiem z limonki, posiekaną cebulą oraz ostrą papryczką (z umiarem, żeby dało się przełknąć), solą i pieprzem. Jeśli ma być jeszcze bardziej pożywna, dodaję posiekane jajko na twardo. Sama nauczyła się robić sushi z ryżu, awokado, wasabi i śmietankowego serka homogenizowanego owinięte w cienkie arkusiki glonów nori oraz miksować witaminowe smoothie z bananami, pomarańczami, sokiem grejpfrutowym.

Naszym ostatnim odkryciem jest żółtko zapiekane w awokado. Trzeba je delikatnie włożyć do wgłębienia powstającego, gdy usuniemy pestkę, a potem popieprzyć, posolić i włożyć na kilkanaście minut do dobrze rozgrzanego piekarnika. Przed podaniem można posypać szczypiorem albo posiekaną kaleriją. Na takiej diecie brzuch szybko wróci do normy, podobnie jak humor.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Śnieg na sposób polski



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Panuje powszechne przekonanie, że język Inuitów zawiera wielkie bogactwo słów związanych ze śniegiem i lodem. Nasz kraj nie leży tak daleko na północ, jak ich ziemie, i w pierwszej chwili sami nie uznalibyśmy, że język polski obfituje w słownictwo zimowe (choć obraz Polski jako kraju mroźnego i śnieżnego w głowie np. Hiszpana wcale nie odbiega daleko od wyobrażeń o Grenlandii).

A jednak nasz język zawiera zaskakująco dużo określeń czy zwrotów opisujących zimowe warunki ze szczegółami i zniuansowaniem pozwalającym bardzo precyzyjnie oddać i odczuć różnicowanie zimowej aury: lód, śnieg, zamarzać, lodowiec, lądolód, sopel, śrzyć, serak, lodospad, kra, lepa, śnieżynka, grad, gołoledź, przymrozek, kar (cyrk lodowy), firn, lawina, zaspas, szreń, lodoszeń, odwilż, śnieżycas, zamieć, zawieja, szron, pak, zadymka, szadź, mróz, gradobicie, przerebel, zmarzlina, przemarzać, przymarzać i wiele innych, funkcjonujących bardzo często w zimowo-lodowo-śnieżnych połączeniach: jęzor, płatek, tafla, góra, czapa, bryła, oblodzenie, topnienie, kryształki, pokrywa, igły, polewa, kopuła, grudy, puch, zwały, zimno, lodowato, szczelina, trzaskać, sypać, ścinać, chlapa, błoto – oczywiście to pośniegowie.

Wszystkie te słowa pokazują, że nasi przodkowie wielokrotnie mieli do czynienia z warunkami zimowymi, a i nam nie są one obce, wręcz przeciwnie, bardzo obrazowo przemawiają do naszej wyobraźni, bo wciąż mają odzwierciedlenie w rzeczywistości, dla której opisanie powstały. Czy zmiany klimatyczne wpłyną na język? Czy w niepamięć pójdą zawieje i przerebelle, stając się archaizmami lub językowymi anachronizmami? Jak język zinterpretuje rzeczywistość, w której lute, srogie zimy zastąpione zostaną przez łagodne miesiące pełne ciepłych powiewów? Czy pojawią się nowe słowa na opisanie nowych zjawisk?

W zakończeniu należy przywołać jeszcze jeden, szczególnie ciekawy, fakt. Otóż twierdzenie o wyjątkowym bogactwie języka Inuitów w określeniu śniegu jest zbudowane na oszustwie. XX-wieczni językoznawcy tak bardzo chcieli udowodnić koncepcję o wpływie języka na postrzeganie rzeczywistości, że spreparowali tę tezę. Jednak badania przeprowadzone w XXI w. wykazały, że języki eskimoskie faktycznie są bogatsze w omawianym obszarze niż język angielski. Ale czy bogatsze niż polski?

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Dyktatura Tuska



www.wojciechreszczyński.pl

Jak było do przewidzenia, totalna opozycja po utworzeniu rządu Donalda Tuska zaprowadza totalitarną władzę. W pierwszej kolejności zamach na media publiczne. Jakaś powtórka ze stanu wojennego, akcji o kryptonimie „Azalia”, kiedy wojsko, SB i ZOMO w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. zajęły wszystkie obiekty radia i telewizji. Zamach, pucz, rewolta? Jedno jest oczywiste. Wtedy i dziś drastycznie złamano prawo. Zaprowadzono „porządki” metodą faktów dokonanych i siłą (tzw. silni ludzie), przy pomocy firm ochroniarskich.

Pierwszy cel ataku na demokrację wszystkich totalitarnych władz jest ten sam – opanowanie mediów. Stąd wyłączenia sygnału telewizyjnego, przejęcie anten, likwidacja anglojęzycznej TVP World, skasowanie krytycznych wobec władzy tekstów ze stron internetowych, wprowadzenie nowych emisji i programów. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie pomoc w przejęciu mediów publicznych ze strony zakamufLOWANYCH, zawsze „ważnych” pracowników PR i TV. Nie jest tajemnicą, że znaczna część pracowników TVP na Woronicza i w Polskim Radiu witała nowe władze z satysfakcją. Pisowskie władze tolerowały te osoby, a oni szykowali się do przejęcia mediów, wiedząc, że „PiS szczeka, ale nie gryzie”. Weterani tych instytucji potwierdzają, że w publicznych mediach od samego początku dominowali ludzie wywodzący się z wojska, milicji, tajnych służb komunistycznych i ich rodzin. Wiedział o tym ppłk Bartłomiej Sienkiewicz, któremu jako ministrowi kultury powierzono pierwsze „kulturalne” zadanie – pacyfikację mediów publicznych. Jak kiedyś wspominał pisarce Barbarze Wachowicz, był pierwszym niemianowanym członkiem MSW, jeszcze komunistycznego, i brał udział w procesach weryfikacyjnych oraz tworzeniu nowych służb specjalnych. Dziś to dzięki niemu starzy komunistyczni towarzysze mogli się pojawić na swoich stano-

wiskach. Zamach na media wymagał długich przygotowań, o których wiemy coraz więcej. Także ta strona puczu będzie kiedyś dokładnie opisana.

Gorzej u nas z rozliczaniem łamania prawa. W Polsce ukaranie winnych za sprawą trzeciej władzy, tak trafnie określonej przez jej przedstawicielkę, była sędzię NSA Irenę Kamińską jako „nadzwyczajna kasta”, zawsze przebiega z wielką trudnością albo wcale. A przykład Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, skutych przez policję po bezprawnym wejściu do pałacu prezydenckiego, dowodzi, że mimo ulaskawienia prezydenta, pozytywnego wyroku TK i SN, można trafić do więzienia za walkę z korupcją. To ta oczekiwana przez Irenę Kamińską zemsta zapoczątkowująca dyktaturę ciemniaków.

Podporządkowanie publicznych mediów koalicji „ośmiu gwiazdek” kończy możliwość jakiegokolwiek krytyki nowej władzy. Nieliczne wolne rozgłoszenie nie przebijają się przez szczelny mur cenzury, zbudowany przez zajęte media i od lat zblatowane z Tuskiem media prywatne. Kuźnią nowych kadr staje się TVN i „Gazeta Wyborcza”.

Rozpoczyna się też okres zmian instytucjonalnych. Zagrożone są wszystkie instytucje, które stały na straży polskich interesów narodowych, budowały gospodarczą i finansową siłę państwa. W nowej, centralistycznej Europie, tworzonej przez brukselskie elity podporządkowane Niemcom, nie ma miejsca dla wolnej, silnej i suwerennej Polski.

Inną specyficzną cechą zamachu „koalicji smoleńskiej” na publiczne media jest jej rewolucyjny, „ludowy” charakter. To skrajnie lewicowe posunięcia oddające skład rządu Tuska, w którym nie tylko edukacja i nauka, lecz także inne ministerstwa są reprezentowane przez ludzi o jawnie antynarodowych poglądach. Dlatego wrogiem stali się dziennikarze z tak wielkim trudem budujący pluralizm w mediach publicznych. Dzięki nim widzowie mogli

zobaczyć liczne relacje z uroczystości patriotyczno-religijnych (m.in. msze smoleńskie), uroczystości patriotyczno-kulturalne, filmy pokazujące prawdziwe oblicze III RP, w tym film „Reset” o wiernopoddanych relacjach polskich pseudoelit z Rosją, ambitne sztuki teatralne, seriale telewizyjne o polskiej historii i jej bohaterach. Nic dziwnego, że wśród dziennikarzy wyrzuconych z mediów publicznych znaleźli się ludzie prawdziwie duchowo wolni: o poglądach prawicowych, konserwatywnych, narodowych, niekryjący swych chrześcijańskich korzeni. To oni odkłamywali i budowali polską politykę kulturalną i historyczną.

W ich miejsce wchodzi, z małymi wyjątkami, osoby jakby spod lewackiej, europejskiej sztancy. W neoTVP w święto Trzech Króli pokazano dwie pary homoseksualne jako przygotowanie pod szykowaną przez Sejm ustawę o związkach partnerskich.

Inną charakterystyczną cechą dawnej opozycji, dziś totalitarnej władzy, jest forsowanie odwróconych znaczeń. Słyszemy, że nowa telewizja ma budować wspólnotę narodową, gdyż poprzednia telewizja siała nienawiść i tworzyła podziały. To kłamstwo. Odwrócenie znaczeń widać szczególnie wyraźnie, gdy w ewidentny sposób jest łamana konstytucja, a nie ma jej „obrońców”, którzy świadomie, za zapłatą czy z głupoty przez całe lata wtłaczali społeczeństwu przekonanie, że konstytucję łamie tylko PiS i jego elektorat. Mistrzem odwróconych znaczeń jest Donald Tusk. Zawsze kłamliwie oskarżał PiS oraz jego prezesa i nadal to robi – oskarża o „sabotowanie konstytucji, nieszanowanie wyroków sądu, nadużywanie władzy”. Zagroził nawet prezydentowi więzieniem. Tak jak w tragicznym 2010 r. mówił o prezydencie Lechu Kaczyńskim: „Mnie on jest do niczego potrzebny”.

Trwa finał Enei Akademii Talentów – zagłosuj na swojego faworyta

Do 19 stycznia można głosować na finalistów V edycji Enei Akademii Talentów. Internauci mogą wskazywać swoich faworytów spośród ponad 70 finalistów, którzy przygotowali film o swojej pasji, rywalizując w kategoriach: sport, sztuka, nauka i zaangażowanie społeczne. Z prezentacjami oraz sylwetkami młodych ludzi można zapoznać się na stronie konkursu stypendialnego Enea – Akademia Talentów

Do V edycji Enei Akademii Talentów zgłosiło się blisko 2 tys. osób. To utalentowani młodzi ludzie, którzy na co dzień rozwijają się i poszerzają swoje horyzonty oraz umiejętności w wielu dziedzinach, m.in. nauce i sztuce, sporcie, angażują się społecznie. Z myślą o nich Enea wraz z Fundacją Enea przygotowały stypendia w wysokości 5 tys. zł, które będą wspierać rozwój talentów i pasji młodzieży.

Wszystkie zgłoszenia zostały ocenione przez jury, które wyłoniło 80 finalistów. Ich zadaniem w II etapie konkursu było przygotowanie filmu o swojej pasji. Na stronie Enea Akademii Talentów zostały stworzone profile uczniów z prezentacją zadania konkursowego, wszystkie można obejrzeć pod adresem: <https://akademiatalentow.enea.pl/>.

Zwycięzców V edycji Enei Akademii Talentów wybierze jury, w którym zasiadają przedstawiciele środowisk naukowych, artystycznych i sportowych, osoby zaangażowane społecznie. Głosować będą również internauci. Jury wybierze maksymalnie po ośmiu zwycięzców w każdej z czterech kategorii (nauka, sztuka, sport, zaangażowanie społeczne). W danej grupie wiekowej – uczniów szkół podstawowych i uczniów szkół ponadpodstawowych – będzie to czterech zwycięzców w każdej kategorii, którzy otrzymają stypendia.

Dodatkowo swoich faworytów wskażą internauci w głosowaniu, które potrwa



do 19 stycznia. Uczniowie, którzy nie zostaną wybrani przez jury, a otrzymają najwyższą liczbę głosów w swojej kategorii, zostaną nagrodzeni i otrzymają stypendia.

Do wygrania jest 40 stypendiów po 5 tys. zł. Zwycięzców V edycji Enei Akademii Talentów poznamy 31 stycznia. – Zachęcamy do zapoznania się z sylwetkami i pomysłami uczestników Enei Akademii Talentów. Swoją głos można oddać poprzez stronę <https://akademiatalentow.enea.pl/>. By był on ważny, należy podać swój adres e-mail oraz numer telefonu, a następnie potwierdzić swoje działanie, wchodząc w link wysłany na podany adres e-mail i wpisując podany

w nim kod weryfikujący. Enea Akademia Talentów to konkurs równych szans, przestrzegamy zasad fair play w naszym głosowaniu. Dlatego dziennie można oddać jeden głos na swojego kandydata. Trzymamy kciuki za wszystkich uczestników – podkreśla Natalia Janikowska, kierownik Biura Społecznej Odpowiedzialności Biznesu w Enei.

Projekt Enea Akademia Talentów jest na stałe wpisany w działania społecznie odpowiedzialne Grupy Enea jako przykład realnej pomocy młodym talentom zaangażowanym w sport, sztukę czy rozwój nauki. Organizatorami akcji są Fundacja Enea oraz Enea. Patronat honorowy objął minister edukacji i nauki.

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Idzie terror

Upowszechnił się pewien styl narracji, polegający na krytyce sposobu przemawiania mediów przez Tuskowego hunwejbina w stopniu podpułkownika z jednoczesną krytyką tychże. Wytyka się im brak obiektywizmu, prorządowość, kłamstwo i chyba w ogóle nie ma zarzutu, którego by tym mediom nie postawiono. Medialny pucz, którego dokonał Tusk, ma być w ten sposób usprawiedliwiony i stać się panaceum na całe zło. A mi to wygląda na traktowanie Polaków jak niepiśmiennych idiotów.

Naprawdę TVP Info była taka zła? Naprawdę uprawiała propagandę sukcesu? A gdzie kontekst, gdzie realia? Bo na media trzeba spojrzeć całościowo. TVP Info była, jaka była, bo mierzyła się z TVN. A TVN jest oczywiście obiektywny, przedstawia samą prawdę, niczym nie manipuluje, nie kłamie? TVP Info mierzyła się nie tylko z realiami, nie tylko z materiałem dziennikarską, ale i z TVN-owską tubą propagandową o niebywalej mocy, zakłamaną do cna. Kształt TVP Info i w ogóle TVP był mocno uzależniony od stylu gry największego konkurenta. Jak mawiał klasyk: „Tak gramy, jak przeciwnik pozwala”. A poza tym chyba w żadnym kraju nie ma ludzi w pełni zadowolonych z dystrybucji informacji. Czegoś zawsze będzie za dużo albo za mało.

Tutaj docieramy do idei pluralizmu informacyjnego. Wbrew zarzutom Tuskowej mafii mamy go pod dostatkiem. Nikt nikogo nie skazuje na TVP Info, na „Fakty” TVN, na Polsat. Są jeszcze telewizje internetowe, jest rosnąca w siłę TV Republika, jest YouTube, są dziesiątki, jeśli nie setki tytułów prasowych, kilkadziesiąt stacji radiowych, podcastów, od prawa do lewa. Źródło informacji jest po kokardę i Polacy doskonale sobie z tym radzą. Mają swoje ulubione media i nie należy im wmawiać zidiocenia oraz niekompetencji w przesłaniu medialnej. W Polsce panował i panuje nie tylko pluralizm mediów, wręcz medialna wolność, nieskrępowanie i pełen dostęp. Wystarczy chcieć, wystarczy wybrać. Bez końca można porównywać przekazy z różnych mediów, zobaczyć, co jest w gazetach, a czego nie ma w telewizji. Można porównywać i wyciągać wnioski.

Szukałem słowa na ten zamach na media publiczne, szukałem adekwatnego określenia dla Sienkiewicza i jego metody. Znalazłem. Ja się po prostu tym brzydzę. I nie jest to jakieś poetyckie, humanistyczne czy wzniosłe obrzydzenie, ale najprostsze, najbardziej naturalne, jakie odczuwamy przy



**Aleksander
Nalaskowski**

*Premier już dawno przekroczył
Rubikon. Nie może się cofnąć,
a tylko eskalować swoją
dyktaturę, co skutecznie robi*

cuchnącej rybce czy rozkładającej się padlinie. Po prostu obrzydzenie i tyle. Okazuje się, że nie wystarczy mieć szlachetnego przodka, aby nie być kanalia.

Decyzją premiera o siłowym przejęciu mediów publicznych ostatecznie pogrąży w tym obrzydliwie także jego rządowych i sejmowych koalicjantów. Kosiniak-Kamysz, Hołownia czy Czarzasty nie odkleją już tej gęby. Chcą czy nie, firmują wszystko, co robi Tusk, który ma zdolność koalicyjną tylko z samym sobą, a na chłoptasiów w stylu Kosiniaka-Kamysza czy błazna marszałka się nie ogląda. A swoją drogą, tak infantylnego osobnika w polityce jak Kosiniak-Kamysz trudno by w Europie szukać. Sprawa przestaje być zabawna, gdy zdamy sobie

sprawę, że jest on ministrem obrony narodowej. A to już nie żarty. Widzę go jako chłopaczka w krótkich spodniach, w hełmie z gazety, z plastikową szabelką, przed którym salutują prawdziwi generałowie. Na czas puczu Kosiniak-Kamysz postanowił jednak zniknąć. Nie było go w mediach. Ze strachu wszedł pod stół czy jak? Przypomina mi to zachowanie mojego

buldoga francuskiego, który chowa głowę pod łóżko i myśli, że schował się cały. Nie, panie ministrze obrony narodowej, pańska gęba (to Gombrowicz) jest i pozostanie jedną z gęb tego medialnego puczu. Mam nadzieję, że pańscy wyborcy to zapamiętają i przy najbliższej okazji wyślą pana do diabła. Nie ma pan bowiem ani zdolności politycznych, ani honoru.

Widać wyraźnie, że na krótkiej, coraz krótszej smyczy Hołownię zaczyna wierzyć obroża. Robi, co premier mu każe i już chyba wyraźnie widzi, gdzie jest granica jego władzy. Może dawać popisy elokwencji, może się lansować w podcastach, ale realnie nie ma siły sprawczej, jest tak naprawdę pacynką, komediantem. Jest Tuskowym żartem, kaprysem.

Akcja medialna Tuska jest zapowiedzią nadchodzącego terroru. Jest on bliższy, niż sądzimy. Premier już dawno przekroczył Rubikon. Nie może się cofnąć, a tylko eskalować swoją dyktaturę, co skutecznie robi. Polska ma być gruzowskim, na którym powstanie niemiecka kolonia, obóz pracy na rzecz brukselsko-berlińskich elit. Wobec tego, co zrobił Tusk, żaden parlamentaryzm z jego wszystkimi komisjami nie ma sensu. Jedną akcją został unieważniony, sprowadzony do pustego rytuału, miejsca pobierania diet za niezbyt wyczerpującą pracę.

Dyktat Tuska nie jest wieczny, ale rany będziemy lizać długo. Bardzo długo.

**Michał Korsun prezentuje:
Walec ministra Sienkiewicza**



Wycinki z przeszłości

W tym tygodniu w naszym kąciku dwa żarty rysunkowe z polskiej prasy z lat 30. XX w. i kilka dowcipów.

Dar kalkulacji

- Jak myślisz, mam pożyczyć Pipermanowi tych dwadzieścia złotych?
- Bezwarunkowo.
- Dlaczego bezwarunkowo?
- No, bo inaczej on przyjdzie do mnie.

Zabezpieczenie

- Z twoją wieczną obawą przed złodziejami już naprawdę nie można wytrzymać. Kupiłeś już psa, a teraz instalujesz jeszcze dzwonki alarmowe.

- To drogi pies i boję się, że mi go skradną.

Prawda za prawdę

Młodzieniec po pierwszym pocałunku:

- Chce być zupełnie szczerzy i powiedzieć ci całą prawdę: nie jesteś pierwszą, którą całuję.

Panna: – Ja będę również szczerą: pan się jeszcze musi dużo nauczyć.



(mk)



Leszek Długosz

Poświętne

Dopalają się lampki

Dawno pogasły na choinkach świeczki

– Pora wracać z betlejemskiej wycieczki

Trzej Królowie Magowie za bramą zniknęli

Zostawili na drzwiach litery

Smugi kadzidła jeszcze schodzą po schodach

– Mży w styczniowym powietrzu mirra

Kończy się świąteczna przygoda

Dla turysty

Dobiega kresu pielgrzymka dla pielgrzyma

Neutralnie – mija na planecie czas świąteczny

Lecz ty się jeszcze rozlegaj kolędo darwna

Jeszcze się podawaj

Od spojrzenia ku spojrzeniu

Po brzegi napełniaj datę

– Podnieś rękę Boże Dziecię

Błogosław w tym zaułku świata

Nie żeby sielska i spokojna wieś nasza

Z kraja

Ale żeby się potwierdzała Nadzieja

I Niebo z Ziemią w przymierzach dla nas

Też się jednało

I Ten, Który Człowiekiem w tę noc się

Dla nas staje

Żeby nas potem ocalił

Stąd wyprowadził

Na wieczność, żebyśmy nie umierali...

Dopalają się świeczki

Gasną choinkowe lampki

Mija świąteczny czas kolędowania

– Żegluj gwiazda ku nam niebem posłana...

Zamów prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	109 zł	189 zł	349 zł

*dane do przewodu w stopce redakcyjnej

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Czasy jak inne?

Ostatnio znacznie częściej niż ongiś jest przywoływane znane powiedzenie o nieco paradoksalnym wydźwięku: „Pomyślne czasy przynoszą kiepskich ludzi, kiepskie czasy rodzą ludzi dzielnych”.

DOSTATEK RUJNUJE

Sens tego powiedzenia jest prosty i głęboki zarazem. W ostatnich dekadach Zachód, a wraz z nim Polska, funkcjonował w warunkach dostatku i bezpieczeństwa. Przyczyniło się to do upadku takich ludzkich cnót, jak: wymaganie od samego siebie, czasem prowadzące do męstwa; pracowitość; zdolność do wyrzeczeń; odpowiedzialność; lojalność wobec wspólnoty, czyli solidarność. Gdy osnovy życia – materialna (technologie) i społeczna (instytucje) przynoszą dość wysoką przewidywalność, łatwość w zaspokajaniu jednostkowych potrzeb, to więzi społeczne słabną, a rozwijają się motywacje indywidualistyczne.

ZNAKI OSTRZEGAWCZE

Bogaty i potężny Zachód doświadczał pomyślności od dłuższego czasu – dokładniej od II wojny światowej. XXI w. przyniósł liczne sygnały ostrzegawcze: szok finansowy lat 2007–2008, kryzys demokracji liberalnej, pandemię, rosyjską napaść na Ukrainę, kłopoty z surowcami energii oraz inflację.

Trudno nie odczytywać tych znaków poważnie, tj. jako zapowiedzi, że sytuacja naszej cywilizacji może się bardzo pogorszyć. Nic zatem dziwnego, że powiedzenie, które przytoczyliśmy na początku niniejszego felietonu, raz po raz zaczęto przywoływać jako swoistą pociechę. Wprawdzie idą złe czasy – może do ich nadejścia przyczyniają się kiepscy, słabi i moralnie, i fizycznie ludzie, niektórzy zepsuci przez nadmierny dostatek – ale gdy już się tak naprawdę pogorszy, to w reakcji na złe czasy ludzie ponownie nabiorą



Jest niejako naturalnym tokiem historii swoiste pulsowanie czy oscylowanie dominujących w ludzkich zbiorowościach cech

krzepkości, odwagi, odpowiedzialności. Tym samym zaczną działać roztropniej. To zaś umożliwi nam ocalenie dorobku cywilizacyjnego osiągniętego wcześniej dzięki pracy ludzi bardziej wartościowych od pokolenia obecnego.

CYKLE EWOLUCYJNE

Powyższe rozumowanie to pewna odmiana myślenia ewolucjonistycznego. Przyjmowanie, że to warunki otoczenia, jego ciśnienie decydują o tym, jakie cechy człowieka są aktywowane i wzmacniane: w czasach dobrych – gnuśność, lekkomyślność, rozkojarzenie, zaś w czasach trudnych – przedsiębiorczość, rozważa i czujność.

Jest bowiem niejako naturalnym tokiem historii swoiste pulsowanie czy oscylowanie dominujących w ludzkich zbiorowościach cech. Z przyjęcia takiej

wizji dziejów wynika uspokajająca prognoza, że po czasach swoistej rozlazłości nadejdzie epoka wzięcia się w garść – zarówno po stronie ludzkich mas, jak i elit.

Obawiamy się jednak, iż *tym razem* tak dobrze nie będzie. Że tym razem ten regulacyjny mechanizm nie zadziała. Że złe czasy nie przyniosą odpowiedniej liczby dzielnych i roztropnych ludzi, niezbędnych do naprawy psującej się na naszych oczach cywilizacji.

TECHNOLOGIA I CZYNNIK CZASU

Dlaczego tym razem ma być inaczej niż wielokrotnie wcześniej w ludzkiej historii?

Może dlatego, że dziś namnożyło się znacznie więcej i znacznie bardziej spasionych *thustych kotów* niż kiedykolwiek wcześniej w dziejach ludzkości... Nie wykluczamy, że ta okoliczność ma swoje – negatywne! – znaczenie, ale naszym zdaniem decydujące może okazać się coś innego. Co? Nowe technologie z rewolucją cyfrową na czele.

Z jednej strony nowe technologie przyspieszyły i pogłębiły globalizację gospodarczą, która pozwoliła na wydobycie z głębi, głodu i chorób wiele milionów ludzi.

Z drugiej strony jednak obecne tempo zmian, ich głębokość (przenikanie wszystkich warstw tkanki społecznej) i zakres (docieranie do wszystkich zakątków globu) są większe niż kiedykolwiek w przeszłości naszego gatunku. Co z tego wynika?

Ano to, naszym zdaniem, że tym razem ludzkości może zabraknąć czasu, by zadziałały procesy dostosowawcze ewolucji kulturowej. „Postęp” technologiczny gna w takim amoku, że przegania tak potrzebne hartowanie ducha kobiet i mężczyzn. Po prostu ludzkość nie zdąży się dostosować do nowych wyzwań.

Obawiamy się, że sztuczna inteligencja wywróci nam *ludzki* świat do góry nogami, zanim nadejdzie otrzewniemy.

**Katarzyna i Andrzej
Zybertowiczowie**

NOWA TELEWIZJA

W POLSCE PL

POLITYKA NA DESER



CODZIENNIE O 20:30

Wydarzenia dnia komentują
dla Państwa znani i lubiani:

- Dorota Łosiewicz
- Krzysztof Feusette
- Stanisław Janecki

OGLĄDAJ NAS

polsat box
wcześniej Cyfrowy Polsat

NA POZYCJI

196

NA POZYCJI
NETIA **192**

vectra NA POZYCJI
825

PLAY
dawniej UPC

NA POZYCJACH

339 dekodery
Mediabox

121 dekodery
KAON i Horizon

www.wPolsce.pl

eprasa.pl 1f2dfb6319

NOWA TELEWIZJA

W POLSCE PL

W CENTRUM WYDARZEŃ

LIVE!

CODZIENNIE OD 9:00

» Informacje » Komentarze » Analizy



OGŁĄDAJ NAS 

polsat box 
wcześniej Cyfrowy Polsat

NA POZYCJI

196

N E T I A

NA POZYCJI

192

 **vectra** **825**

NA POZYCJI

825

PLAY
dawniej UPC

NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon

www.wPolsce.pl

eprasa.pl 1f2dfb6319